

Marek Ciesielski

540 DDC - Czyli, jakie jest wojsko

Łódź, 1990-1993

©1993, 2024 by Marek Ciesielski
©2000 by Studio Astropsychologii (wydanie książkowe)

motto:

Przyjdiesz - przeżyjesz,

Wyjdiesz - opowiesz...

WSTĘP OD AUTORA (1993-'94)

Pod koniec 1991 roku ktoś doszedł do wniosku, że jestem potrzebny w siłach zbrojnych. Na początku roku 1992 obowiązek odbycia zasadniczej służby wojskowej rozpocząłem w Olsztynie. Po kilku miesiącach i wielu przeżyciach, zdecydowałem się na opisanie tego co zobaczyłem. Nie ma bowiem wśród literatury czy filmu wielu pozycji, które w rzeczowy sposób opisują życie koszarowe typowego żołnierza ZSW. Dostępne prace opisane są w bibliografii, zaś jeżeli chodzi o filmy mamy do czynienia ze sławnym już "KROLLEM", czy wchodzącą na ekrany "SAMOWOLKĄ". Jeżeli chodzi o "Krolla" to mamy w nim pokazane tylko niektóre elementy życia w wojsku - główna fabuła jest bardziej sensacyjna. "Samowolka" jest już bardziej zbliżona do realiów życia wojskowego, aczkolwiek moim zdaniem jest zbyt przesadzona.

W pierwotnym zamyśle miało to być opis wydarzeń, ale z czasem zmieniłem układ książki. Samo suche opisywanie może szybko znudzić. Dlatego też książka podzielona została na część główną, czyli ogólny opis i moje refleksje, a także na dodatki, które powinny ułatwić zrozumienie części głównej. Jest to książka o wojsku, pisana (można tak powiedzieć) na żywo.

Pierwsze linie tekstu powstały w 6-tym miesiącu mojej służby. Nie jest to pamiętnik, ani powieść; nie pokazuje wojska od strony heroicznej i tradycyjnej, gdzie jest przedstawiane jako święta ostoja, albo jako element różnych uroczystości. Większość ludzi, którzy miała styczność z armią tak wcale wojska nie widziała.

Do kogo zaadresowana jest ta praca - no cóż, właściwie do wszystkich, choć szczególnie do tych którzy w wojsku nie byli. Będę próbował pokazać klimat, życie i obyczaje panujące w WP, chociaż zdaję sobie sprawę, że wiele rzeczy opisanych tutaj, może różnić się od własnych przeżyć czytelnika będącego w wojsku - zwłaszcza dawniej. Nie będę ukrywał mojej niechęci do instytucji wojskowych i chciałbym udowodnić tą książką jak wiele złego dzieje się w Armii Polskiej.

Już słyszę wiele głosów, które potępiają mnie, przytaczając wiele argumentów na usprawiedliwienie armii np. że teraz się wiele zmieniło - jest humanizacja, że ktoś musi bronić granic, że wreszcie "chłopak bez wojska to nigdy nie stanie się prawdziwym mężczyzną" (osobiście znam inne sposoby na stanie się mężczyzną), ale tak naprawdę są to argumenty jednostronne, które nie usprawiedliwiają rzeczy dziejących się w tej instytucji i to w imię prawa, które pod koniec XX wieku zmusza ludzi do oddania swoich najlepszych lat życia na bezsensowną pracę (dodajmy, że darmową) pod płaszczykiem służby dla ojczyzny.

Myślę, że najlepiej oddajemy się ojczyźnie płacąc podatki z których można stworzyć armię zawodową, może mniej liczną, ale za to dobrze uzbrojoną i zajmującą się szkoleniem, a nie dajmy na to, ścinaniem w lesie drzew na boazerię dla oficerów, czy też ciągłym sprzątaniem. Zachęcam do lektury tej książki mając nadzieję, że gdy zostanie wydana, sprawy w niej opisane będą tylko wspomnieniami, nie przydającymi się nowym poborowym. Nieliczne nazwiska występujące w tekście zostały zmienione.

WSTĘP DO WYDANIA INTERNETOWEGO (1997 i 1998)

Trzy lata temu wymyśliłem sobie, że ktoś może chciałby wydać książkę o wojsku. Wykonałem nawet parę telefonów, lecz wszędzie mi odmówiono... Jako, że należę do ludzi, którzy dosyć szybko odpuszczają sobie pewne sprawy, książka "poszła do szuflady". Szczęśliwie, od początku wszystko pisane było w wersji elektronicznej, więc pomyślałem sobie, że można po drobnych przeróbkach, opublikować ją już własnym sumptem - w internecie. Nie przyniesie mi to specjalnych profitów, ale zostaje jeszcze satysfakcja...

Od tamtego czasu, kiedy byłem w wojsku, minęło już trochę czasu. Służba została skrócona do 14 miesięcy, a od 1999 do 12 miesięcy. Myślę, że więcej zmian jeszcze się dokona - przed przystąpieniem do NATO, lecz wydaje mi się, że to co opisałem w tej książce jeszcze dosyć długo będzie aktualne.

I MAM NADZIEJĘ, ŻE TO OSTATNI WSTĘP!!! (PAŹDZIERNIK 2000)

Internet to bardzo ciekawe medium - Jak wszystko czego dotyka się człowiek może być użyte z głową lub na jego szkodę. Po opublikowaniu książki w internecie, z drugiej strony Polski otrzymałem mail-a z propozycją wydrukowania książki w tradycyjnej formie. Nie zastanawiałem się zbyt długo i wreszcie po wielu latach moich starań (no, może niezbyt dociekliwych) można moją książkę kupić w księgarni.

Dlatego chciałbym podziękować wszystkim, dzięki którym książka ta mogła ukazać się w tradycyjnej formie. Można powiedzieć, że ewolucja jaką przeszła zakończyła się szczęśliwym finałem.

ZŁEGO POCZĄTEK

No cóż, stało się. Któregoś pięknego dnia w skrzynce pocztowej pojawiła się kartka, zaadresowana do mnie, z charakterystycznymi czerwonymi znaczkami - wezwanie do WKU (Wojskowa Komenda Uzupełnień). Pewnie chcą uzupełnić ewidencję - pomyślałem sobie. Minęło przecież dopiero dwa tygodnie jak wyrzucili mnie z "uniwerku". Data stawienia się też dopiero za miesiąc; więc jakoś to będzie.

Jest słoneczny, jesienny poranek. Jadę autobusem do uwielbionego, przez wszystkich młodych osobników płci męskiej, miejsca - Wojskowej Komendy Uzupełnień. Wchodzę do pokoju 5 gdzie za kontuarem kręci się kilku wojskowych. Podchodzę do tabliczki oznaczającej moją dzielnicę i czekam.

- Książeczkę wojskową, dowód i wezwanie.

Kilka pytań personalnych i mam się zgłosić do pokoju 6. Przed pokojem siedzi kilku chłopaków.

- Co tu jest?

pytam się jednego z nich.

- Kasa biletowa, stąd wychodzi się z biletem.

W jednej chwili na plecach pojawiły się pełzające mrówki.

- Pan Ciesielski, proszę wejść - zawołał niezbyt chudy major.

- Proszę siadać; Jak pan zapewne wie, czekaliśmy już długo; staraliśmy się nie przeszkadzać, ale nadszedł już czas kiedy należy spełnić obowiązek względem ojczyzny.

- Jak to, ale ja chcę jeszcze studiować, mam dobrą pracę, nie możecie mnie tak wziąć.

- Panie Ciesielski trzeba zdjąć różowe okulary przez które pan patrzy i spojrzeć na rzeczywisty świat... Cholera, major i do tego filozof.

Trzeba z innej beczki.

- Ale Ja jestem chory, proszę skierować mnie na komisję.

- A ma pan jakiś dokument?

- No nie, nie myślałem że będzie mi tu potrzebny, pokażę go na komisji...

- Drogie panie, dobrze wiemy co Ja myślę i co pan myśli, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Niech pan nie komplikuje, podpisze pan tu i wszystko będzie w porządku.

- Nic nie podpiszę, później nic nie będę mógł zrobić.

- Ależ skąd, od kogo pan usłyszał takie brednie.

- Ja nie mogę, Ja jestem chory.

- Niech pan nie utrudnia, widzę że ma pan dobrą pracę; wyślemy pisemko i już nie będzie pracy, a jeszcze kolegium zapłacimy.

Rozmawialiśmy tak kilkanaście minut. Pierwszy raz spotkałem się z typowym dla wojskowych brakiem zrozumienia. Cóż, wiedziałem, że nic nie zdziałam, więc rzuciłem wszystko na jedną szalę.

- I nie da się zrobić?

Nie wiem co sobie ten koń^{*1} pomyślał. W każdym bądź razie wstał, otworzył drzwi i poprosił dwóch ludzi z korytarza. To chyba ich stary numer. Ja na niego się nabrałem.

¹ * oznacza że można skorzystać z wyjaśnienia umieszczonego w słowniczku na końcu książki

- Będą panowie świadkami; czy dalej odmawia pan podpisania?
- Dobra, dawaj pan to.

Na twarzy można było zauważyć wyraźną oznakę ulgi. Na pewno nie byłem łatwym klientem, ale w końcu on wygrał. - Kieruje pana do Jednostki Wojskowej w Olsztynie (pełnej nazwy nie podaję aby nie zostać oskarżony o zdradzanie tajemnicy wojskowej) do odbycia 18 miesięcy zasadniczej służby wojskowej. Tu ma pan bilet. Do widzenia.

A więc stało się. Idę do woja. Bilet był datowany na 28 stycznia; miałem więc jeszcze dwa miesiące. Przez ten czas próbowałem wiele sposobów aby biletu tego nie wykorzystać, ale to jednak prawda, że jak się dostanie bilet to bardzo trudno już cokolwiek załatwić. Wielu jednak próbuje, co bardzo dobrze opisuje artykuł znajdujący się w [6]. Te dwa miesiące minęły bardzo szybko, w przeciwieństwie do dni, które spędza się za wojskowymi murami. Nadszedł wreszcie dzień odjazdu. Pociąg miałem o 2.30 w nocy. Nie spotkałem nikogo znajomego. Większość pasażerów była kompletnie pijana - cóż, byli to moi falowcy*

* * *

Nieciekawe są myśli, kiedy wiemy już, że nic nie da się zrobić. Nasuwają się wtedy pytania, na które staramy sobie odpowiedzieć pytając kolegów, którzy odbyli już służbę wojskową. W czasie tych zwierzeń dowiemy się wielu niesamowitych rzeczy, mogących się przytrafić, ale nikt nie może przekazać prawdziwego oblicza wojska - aby to zrozumieć trzeba po prostu swoje odsłużyć, bo jak to się mówi: syty głodnego nie zrozumie.

* * *

O godzinie 12.00 w południe przekroczyłem progi jednostki. Zaprowadzono nas do stołówki żołnierskiej. Serwowano bigos (nazywanego przez nas - Bee Gees) i kawę. Jedno i drugie było zimne i nie nadawało się do spożycia, ale trzeba było się do tego przyzwyczaić; zdecydowana większość pożywienia w wojsku nadaje się do chlewni. Niecałe dwie godziny siedzieliśmy w świetlicy, czekając aż zbierze się odpowiednia ilość młodego narybku. Następnie skierowano nas na komisję, gdzie zadano nam wiele pytań w rodzaju: Czym zajmowaliśmy się w cywilu; Czy jesteśmy zdrowi itd. Po wyjściu był fryzjer, "lekarz" pytający tylko o imię i nazwisko, punkt wydawania bielizny. W tym pomieszczeniu zobaczyłem mojego, jak się później okazało, kaprała, który stanowczym głosem nakazywał ubranie cywilne wkładać do papierowego worka, a zakładać trochę przymalą bieliznę. Kalesony były chyba dla pigmejów, ledwie wsadziłem nogi, chociaż należę do szczupłych ludzi. Mój kolega, który był ociupinkę grubszy (około trzech razy) gdy zaprotestował, że nie może włożyć nieszczęśliwych gatków, usłyszał od niego: - Lepiej żebyś je założył. Powiedział to takim tonem, że biedak już nie protestował tylko mocniej pociągnął białą szmatę i rozdzierając nogawki aż do kolan, włożył je wreszcie.

Potem kąpiel w lodowatej wodzie. Następnie udajemy się do pokoju gdzie wydawany jest cały ekwipunek. Napisałem cały, choć nie jest to do końca prawdą. Wydawanie to polega na tym, że dostajesz buty, pantofle niezbędnik (taki składany komplet sztućców), moro (mundur polowy), dres, plecak i listę do podpisania. Cały kłopot jest właśnie z tym plecakiem i listą. W plecaku powinno znajdować się wiele innych pożytecznych rzeczy takich jak np. czapka uszatka, onuce (białe szmaty, które niegdyś zastępowały skarpetki), kilka par skarpet wełnianych, spodenki zwane kleksami - ze względu na granatowy kolor, lub gebelsami - a to ze względu na skrót GBS, który nie wiem co znaczy.

W plecaku powinny być także: troki (czyli paski przyczepiające zrolowany koc do plecaka), krawat do munduru wyjściowego, szalo-kominiarka (rodzaj szala, który może służyć także jako

kominiarka), ręczniki, chusteczki i przybory do mycia. Z połowy tych przyborów można zrezygnować - kto dziś myje zęby pastą NIVEA? chyba tylko masochista. Dla niewtajemniczonych - pasta ta dobrze rozprawdza się po zębach (jest to jej chyba jedyna zaleta) ale za to trudno ją wypłukać - nawet wrzącą wodą. Można także pozbyć się szczoteczki do zębów ponieważ ma takie wymiary, że trudno wsadzić ją do jamy ustnej - była chyba projektowana dla koni.

Nota bene, siedząc kiedyś w poczekalni wojskowego stomatologia i oglądając różnego rodzaju wiewiórki, które głupawo szczerzą zęby, misie karcone przez swoje mamusie, że nie myją zębów - natknąłem się na wykaz szczoteczek do zębów których należy używać, a także tych których nie należy - oczywiście te które otrzymaliśmy były w tej drugiej grupie (przekreślone czerwonym krzyżykiem).

Wyrzucamy także maszynkę do golenia "JUNIOR 1", gdyż nie nadaje się do ogolenia w ciągu 2 minut w zimnej wodzie. Podpisujemy listę rzeczy otrzymanych i po jakimś czasie orientujemy się, że w plecaku nie ma kilku, mało ważnych naszym zdaniem, przedmiotów. Jest to nasz jeden z pierwszych błędów - nieuniknionych - bowiem gdybym był laikiem to powiedziałbym, że przecież możemy listę skonfrontować ze stanem w plecaku, ale nie powiem tego gdyż w praktyce jest to nierealne. Po pierwsze człowiek jest tak skołowany, że nie wie co, gdzie i jak, a po drugie jeżeli znajdzie się już jakiś bohater, który spróbuje sprawdzić stan faktyczny to zostanie od tego odwiedziony - wystarczy jeden okrzyk i już jest potulny.

Trzeba pamiętać o tym, że co jakiś czas organizowane są tzw. apele mundurowe* w czasie których wynosimy większość rzeczy jakie dała nam ojczyzna i rozliczamy się. Jeżeli nie mamy czegoś, to zostajemy odnotowani i przy najbliższym żołdzie zostaje to uwzględnione. Reklamacji nie ma. Końskie rozumowanie jest proste i wygodne - Podpisaliśmy kwit*, więc jeżeli czegoś nie mamy znaczy nie upilnowaliśmy, albo sprzedaliśmy, no to należy za to zapłacić. Prawda że proste? Braki w wyposażeniu możemy uzupełnić tylko w jeden sposób - kradzieżą. Ten kto pierwszy zacznie sobie organizować w ten sposób potrzebne rzeczy uruchamia zjawisko, które w wojsku nazywa się ambą* i które to zjawisko będzie towarzyszyło nam do końca naszych wojskowych dni. Po tych pierwszych przeżyciach udajemy się do sal żołnierskich. Pierwszy dzień mija. Generalnie rzecz biorąc wydaje nam się, że nie jest tak źle jak nam opowiadano. W sali zawiązują się pierwsze znajomości, wymieniane są doświadczenia, oglądane przedmioty, które otrzymaliśmy. Jaja zaczynają się później - następnego dnia.

* * *

Pierwsze wrażenia nie są przykre. Obserwujemy w milczeniu zachowanie się naszych towarzyszy niedoli i kadry. Nie wiemy jeszcze jak się zachowywać ale nie tracimy nadziei - w końcu inni to przeżyli to i My przeżyjemy - myślimy sobie. Patrzymy na łóżka w pokoju, które są zasłane w niepojętny dla nas sposób. Dziwne, że nie odczuwamy głodu. Pierwszy dzień tak nas wykończył, że nie jemy dużo w czasie pierwszej kolacji, a już na pewno większość nie chce nawet patrzeć na żołnierską "kawę". Jeszcze kilku próbuje wachać to co je. Musieliśmy się tego oduczyć. Rozścielamy łóżko i zastanawiamy się po co są dwa prześcieradła. Już następnego dnia dowiemy się tego - z dwóch prześcieradeł można zrobić sobie "poszewkę" do kocy. Długo nie możemy zasnąć, rozmyślając o mijającym dniu. Tak naprawdę to najgorszy nie jest pierwszy dzień ale następne. Przez pierwsze dwa tygodnie będziemy przeżywać jedne z najgorszych dni w wojsku, a potem też nie będzie lepiej, ale już przynajmniej będziemy wiedzieć, mniej więcej, jak się zachować i czego można się spodziewać.

* * *

Pobudka jest o 5:45 (normalnie bywa o 6:00 ale zdarzają się wyjątki). Otwieram oczy i stwierdzam, że jest ciemno. Ktoś zapala światło. Zrywam się z łóżka i... nie wiem co robić. Czy najpierw ubierać się, czy może ścielić łóżko. Cóż, taką bezradność widzę u pozostałych. Po około pół godzinie ubieram się w moro i buty. Układam koce na łóżku. Nie wygląda to tak jak wczoraj, ale mogę jeszcze nie wiedzieć jak ścieli się po wojskowemu. W czasie pierwszych dni nie ma zapraw, więc jest więcej czasu na ubranie się, zaścielenie łóżek i umycie się. To co w czasie pierwszych dni robimy w pół godziny, po jakimś czasie będziemy musieli zrobić w 5 minut. Wkrótce z korytarza słychać krzyki podoficera i kaprali. Nie można zrozumieć co krzyczą i trzeba wyjść na korytarz żeby dowiedzieć się o co im chodzi. Wychodzę i ustawiam się w dwuszeregu. Okazuje się, że jest to zbiórka do mycia. Należy wziąć przybory toaletowe i plutonami (czyli około 30 osób) udać się do umywalni. Nie ma zbytnio czasu na umycie się, a już o goleniu można zapomnieć. Nie dosyć, że woda jest zimna, to na mycie mamy około 3-4 minut. Potem biegiem do sali i wychodzimy na śniadanie.

Jeszcze jest ciemno i zimno. Idziemy na stołówkę. Na razie nikt się do siebie nie odzywa. Stajemy w kolejce. Od kucharki otrzymujemy pierwsze typowe dla starego wojska pytanie: - Ile dziś staremu? Odpowiedzi są różne. Kilku moich kolegów wiedziało o co chodzi - czyli jarzyło* - jak to się mówi w wojsku. Pytanie dotyczy ilości dni jakie zostały do wyjścia z wojska. Odpowiedzi na początku bywają różne. Jedni strzelają, drudzy odpowiadają np. kosmos - co powoduje zdziwienie i złość starego, a jeszcze inni nie mówią nic. Stary więc, mając na początku dobry humor, pokazuje palcem na jadłospis, gdzie w rogu można zauważyć wypisane cyferki. Trzeba je zapamiętać i codziennie odpowiednio modyfikować, gdyż pytanie to będzie bardzo często występowało w naszej początkowej karierze wojskowej. O serwowanych posiłkach opowiem w dalszej części. Na komendę "Kończą jedzenie - koniec jedzenia - powstań wychodzą" pełni oburzenia, gdyż wielu nawet nie zjadło połowy z tego co dostało, powstajemy i ustawiamy się w dwuszeregu. Padają komendy i idziemy na kompanię.

Ogłaszane jest przygotowanie do apelu i poprawianie porządku. Cóż, wydają nam się, że porządek już jest, więc nie robimy nic, ale okazuje się, że go nigdy nie ma. Mimo, że jest czysto trzeba udawać (czyli ściemniać*), że coś się robi. Ściemnianie w wojsku jest sztuką i ten kto ją posiadać będzie miał częściowy spokój. Idziemy wreszcie na apel. Uczymy się jak w dwuszeregu zrobić kolumnę czwórkową. Trening trwa około 5 minut i jest trochę denerwujący. W czasie marszu okazuje się, że należy iść równo - co nie jest takie łatwe jak to się może wydawać. Jak można wymagać od ludzi różnego wzrostu aby szli takim samym krokiem. Później okazuje się, że można - a dodatkowo trzeba jeszcze mocno przybijać. Początkowe apele wydają nam się interesujące, może powiedzą coś ciekawego? Po kilku jednak apelach zaczyna nas denerwować, że w kółko mówi się o tym samym: żeby był porządek, dyscyplina itd. Oczywiście zdarzają się i śmieszne sytuacje - o nich napiszę dalej. W ciągu dnia powinny odbywać się trzy apele - po śniadaniu, po obiedzie i wieczorem przed capstrzykiem* i generalnie na szkółce było to przestrzegane. Po apelu kapral zaprowadził nas na cykle*. Tutaj zapoznano nas z pomieszczeniami, muzealnym wyposażeniem "klas" i omówiono "program nauczania".

Będąc w cywilu wyobrażałem sobie, że instytucje wojskowe posiadają sprzęt nowoczesny i wysokiej jakości. Potocznie przecież wiadomo, że większość wynalazków stworzona jest najpierw w celu niszczenia ludzi, a później dla ich dobrego wykorzystania, ale wojsko (a właściwie jego wyposażenie) to jedna wielka prowizorka. Po czterech godzinach lekcyjnych - każda po 40 minut - przychodzi czas na II śniadanie. Najczęściej jest to kawa z mlekiem, bułka i coś tam jeszcze. Gdyby nie wystawiony chleb to można do obiadu chodzić głodnym. Po śniadaniu znowu 4 godziny lekcyjne. Trzeba przyznać, że przez pierwszy tydzień to nawet zajęcia odbywały się planowo, później jednak... ale o tym później. Na obiad zaprowadzono nas jak zwykle - czwórkami, a po obiedzie czas wolny. Dowiedzieliśmy się pierwszych podstawowych rzeczy: Jak się ścieli łóżka (na capstrzyk, zaprawę i na wyjściowo); Jak meldować się gdy ktoś starszy stopniem wchodzi

do pokoju i wiele innych mało potrzebnych pierdół. Pierwsze dni były przeznaczone na naukę tych podstaw. Później po obiedzie już nie siedzieliśmy w koszarowcu. Młody żołnierz nie może się nudzić, a że "prowizorkę" trzeba cały czas naprawiać, to praca zawsze jakaś była. Ustawiano nas na korytarzu i odliczając, kierowano do pracy - bynajmniej nie umysłowej. Czasami także w czasie wolnym, po obiedzie, trenowaliśmy musztrę*. Po kolacji jest czas wolny, więc wszyscy zabierają się do sprzątania rejonów*. Tak oto zbliża się godzina capstrzyku*. Około 21.00 toaleta wieczorna. Jeszcze tylko apel wieczorny, ścielenie łóżek do capstrzyku i czas spać. Tak oto w wielkim skrócie wygląda dzień na szkółce. Dni są do siebie łudząco podobne. Po kilku dniach, rano, dochodzi jeszcze zaprawa.

* * *

Patrząc przez okno w naszym pokoju widziałem ludzi chodzących po chodniku i bardzo im zazdrościłem - teraz dopiero można było docenić życie w cywilu. W tym początkowym okresie, w naszym plutonie ułożyliśmy dwie zwrotki piosenki "PRZEŻYJ WOJSKO" (do muzyki "Przeżyj to sam" zespołu LOMBARD). Trzecia zwrotka, napisana przeze mnie, została stworzona miesiąc później na któryś cyklach.

PRZEŻYJ WOJSKO

Na wojsko patrzysz bez emocji
Na przekór trepom, kapralom w brew
Gdziekolwiek jesteś - w dzień czy w nocy
Jedziesz na szmacie, pucujesz zlew
Ktoś inny myśli tu za ciebie
i wciąż za uchem słyszysz krzyk
Ty na to lejesz - tak jest lepiej
Bo wiesz, że wszystko to tylko pic
REF.

Przeżyj ten syf , Przeżyj ten syf
Nie zamieniaj serca w twardy głąz
Póki jeszcze serce masz
Widziałem wczoraj znów za bramą
Szczęśliwych ludzi, wesoły tłum
A Ja tu siedzę patrząc z żalem
Jak wolno cyfra spada w dół
Kapitan cedził ostre słowa
Od których nagła zbierała złość
Zaczęła w tobie myśl kiełkować
Że znów dostaniesz ostro w kość

REF...

Miałeś w cywilu wiele czasu
Tutaj on inny wymiar ma
Mijają chwile, dni, miesiące
Jak długo jeszcze będziesz tu?
Wychodzisz dzisiaj znów na wartę
Potem nakrywka*, obierak*, grzyb*

I myślisz sobie - niech to lichu
Kiedyś to wreszcie skończy się

REF...

Słowa tej piosenki oddają dosyć wiernie targające nami uczucia, kiedy w czasie tych pierwszych tygodni w wojsku wielu z nas miało najczarniejsze myśli w swoim życiu, kiedy wielu z nas próbowało w ten czy inny sposób wydostać się z wojska, kiedy wielu z nas myślało o samo okaleczeniu. Niektórym się udało - wyszli, inni zostali kalekami do końca życia - w imię ZASZCZYTNEJ SŁUŻBY OJCZYŹNIE.

* * *

Izby żołnierskie są urządzone w sposób regulaminowy . Znajdują się tam metalowe łóżka, blaszane szafki i stołki. Na łóżkach, w ciągu dnia, nie można nawet siadać. Ostatnio wprowadzana "humanizacja" pozwala wieszać na ścianach obrazki, plakaty czy zdjęcia. Jak wiadomo ludzie zebrani przypadkowo mają różne zainteresowania, więc zdarza się, że pod zdjęciem papieża wisi obrazek roznegliżowanej panienki, a zespoły dyskotekowe mieszają się z plakatami zespołów trash-metalowych.

Ostatnio także, pozwolono przywozić własny sprzęt grający. Musiał on jednak być na baterie, gdyż ktoś kiedyś wymyślił, że na parterze koszarowca nie powinno być gniazdek w izbach żołnierskich. Do dzisiaj łamię sobie głowę - dlaczego? Osobiście przez pierwsze 40 dni (czyli do przysięgi) nie słyszałem żadnej piosenki, czy też audycji radiowej, bo nie było czasu. Podłoga w sali u nas była drewnianym parkietem, mówię o tym ponieważ w ramach porządków bardzo często musieliśmy pastować i froterować podłogę, a że rzadko mieliśmy pastę do podłogi musieliśmy ją smarować pastą do butów. Nie dziwne więc, że po kilku dniach nie mieliśmy czym czyścić butów. Wyposażenie izby żołnierskiej, nie jest zbyt komfortowe, ale da się jakoś żyć.

Kłopot jest z szafkami, nie dosyć, że są małe to jeszcze jedna szafka przypada na dwóch i do tego można w nich trzymać tylko określone rzeczy odpowiednio poukładane. Na tym można by zakończyć opisywanie pomieszczenia w którym mieszkają żołnierze służby zasadniczej. Trzeba tylko dodać, że generalnie miejsce to robi przygnębiające wrażenie.

* * *

Patrząc na starszych żołnierzy zauważyłem, że różnią się oni swoim wyglądem kilkoma szczegółami - na pierwszy rzut oka mało istotnymi. Trudno na początku zorientować się całej symboliki w tych szczegółach. Generalnie można powiedzieć, że im starszy żołnierz tym ubranie na nim wydaje się "luźniejsze". Po wyglądzie żołnierza, jego ubraniu i kilku drobiazgach, możemy dowiedzieć się o jego miejscu w hierarchii fałowej*. W najniższym szczeblu, czyli jako kot* wszystko jest dopięte na ostatni guzik, pas dociśnięty - nieraz za mocno - i znajduje się w szlufkach, buty dopięte także na ostatnią dziurkę. Na pasie nie ma żadnych bojówek*. Po przycince* - czyli po około 4 miesiącach - można wyjąć pas ze szlufek i założyć na niego jedną bojówkę, a także popuścić opinacze na butach o jedną dziurkę - zostajemy baniakami*.

Po około 5 miesiącach - wtedy kiedy nasz stary schodzi na cywila* (ma do wyjścia 30 dni) - odbywa się obcinka*; na pas zakładamy jeszcze jedną bojówkę, popuszczamy opinacze o jedną dziurkę i stajemy się wickami* (wicerezerwą). Po około 8 miesiącach naszej służby jedną bojówkę podnosi się do góry, a miesiąc później można już zapuszczać wąsy. Gdy mija ok. 12 miesięcy krzyżuje się bojówki i popuszcza jeszcze jedną dziurkę w opinaczach. Na 150 dni przed wyjściem

do cywila na bojówkach pojawia się blaszka z centymetra krawieckiego (niektórzy zakładają ją na opinaczach) i opinacze są zapięte na pierwszą dziurę - czyli są bardzo luźne - stajemy się rezerwą*. W różnych jednostkach rezerwiści podkreślają swoją pozycję w różny sposób. Na szkółce były to znaczki, przedstawiające charakterystyczne symbole dla danej fali, zakładane na lewą kieszeń od bluzy mora. W następnej jednostce były tzw. eRki, czyli odpowiednio owinięta kolorowym drucikiem żabka od szelek. Barwy i wzór eRki nie są przypadkowe. Każda fala ma bowiem swoje barwy - i tak:

Pobór zimowy: biało-niebieskie

Pobór wiosenny: żółto-zielone

Pobór letni: żółto-niebieski

Pobór jesienny: żółto-czerwony



Na takiej eRce możemy więc rozpoznać z jakiego poboru jest żołnierz (po kolorach na eRce), w jakich latach służy w wojsku (po liczbach lat na eRce) i w jakiej porze roku wychodzi do cywila (po kolorze litery R). ERki były noszone w kieszeniach spodni i dodatkowo przyozdabiane frędzlami - również danego koloru falowego.

Najwyżej w hierarchii falowej stoi cywil*. Na 30 dni przed wyjściem do cywila zdejmuje on bojówki, goli wąsy i zapina opinacze znowu na ostatnią dziurę, wywijając paski od opinaczy - po tym można go odróżnić od kota. Na 10 dni przed wyjściem do cywila niszczy, bądź odstępuje eRki, falę wkłada do książeczki wojskowej i zakłada pas wyjściowy. Ostatni element czasami nie występuje, gdyż wielu koni nie pozwala na takie odstępstwa od regulaminowego ubioru. Widząc żołnierza w mundurze wyjściowym, najłatwiej rozpoznać jego miejsce w hierarchii po opinaczach, pasie i czapce. Opinacze i pas są takie same jak w ubiorze polowym (oczywiście pas jest skórzany, a nie parciany). Czapka zaś na rezerwę zostaje "falowana" czyli deformowana. Orzełek na czapce jest wyginany "do lotu na wolność". Niektórzy jeszcze wykorzystują w płaszczu zimowym guziki z tyłu - guzików tych jest cztery czyli tyle co dziurek na opinaczach. Im bardziej popuszczone opinacze to tym więcej odpiętych jest guzików. Także krawat ma swoją symbolikę; im dłuższy tym młodszy jest żołnierz.

* * *

Kiedy zbliża się wieczór znaczy to, że najwyższy czas na zrobienie rejonów. Po kolacji podoficer ustawia nas w dwuszeręgu na korytarzu i pierwszemu lepszemu żołnierzowi każe mówić cyfrę od 1 do 7. Następuje odliczanie o podaną liczbę i na kogo wypadnie na tego bęc - idzie sprzątać.

Oczywiście ci co nie zostali odliczeni nie będą bezczynni, ale mogą więcej pościemniać - sprzątają w pokojach. Podstawowe rejony to: korytarz, kibiel, umywalka, klatka schodowa, prysznic i piwnica. Naturalnie, inne są rejony w innych jednostkach, ale generalnie są one podobne. Najbardziej podpadnięci idą na kibiel. Nie jest to zwykle przemycie szmata. Zrobić rejon ubikacji nie jest łatwo. Po pierwsze pisuary muszą być białe, a że wojska nie stać na "wc-kaczkę" to biedny elew* chwyta w swoje zręczne palce żyletkę i skrobie, aż do skutku. Po przejściu fazy wstępnej w tworzeniu "porządku" w ubikacji, należy zwrócić uwagę na "cylindry" - czyli muszle klozetowe. Bardzo często zapychają się. W takim przypadku trzeba zaopatrzyć się w sprężynę i jakoś to odetkać. Z tymi "cylindrami" zawsze były kłopoty. Instalacja odprowadzająca nieczystości miała chyba jakąś wadę, bo zawsze na 6 muszli 4 były zapchane. Po obiedzie, kiedy wszystkich ciągnęło za potrzebą, trzeba było ustawiać się w kolejki (ok. 100 elewów na 2 muszle). Po "zrobieniu" muszli trzeba wykonać podłogę. U nas podłoga była wykładana małymi kafelkami koloru brązowego. Należało ją wypastować... pastą do butów i po przeschnięciu, na każdym kafelku trzeba

było zrobić "dyskietkę". Polegało to na tym, że kafelek był "wykręcany" szczotką do butów. Gdy się zrobiło wszystkie kafelki, ręka w nadgarstku chciała odpaść.

W czasie sprzątanía w ubikacji, robiący ten rejon zamykał drzwi, aby nikt mu nie wchodził na świeżo wydyskietkowaną podłogę, więc w tym czasie nikt nie miał prawa załatwiać się - no, chyba że na trawniku poza koszarowcem. Już nie mówię o tym, że często trzeba było pastować rury kanalizacyjne, przecież to normalka w cywilizowanym świecie. Dyskietki musiały być także na drzwiach. Tutaj jednak trzymały się one dłużej (trudno jest bowiem chodzić po drzwiach) więc rzadko się je robiło. Po zrobieniu już całego rejonu, należało to zgłosić podoficerowi, aby ten go przyjął lub nie. Po przyjęciu kibla, drzwi otwierały się i po kilku godzinach dyskietek już nie było prawie wcale widać. Tak oto ponad półtora godzinna praca została efektywnie wykorzystana.

Korytarz miał około 50 metrów, dlatego też, w przeciwieństwie do ubikacji gdzie pracował najczęściej jeden, góra dwóch, na korytarz wyznaczano najczęściej od 10 do 12 żołnierzy. Tworzono po dwie grupy, które napierały z dwóch stron korytarza i spotykały się po środku. Na początku tworzono w wiaderku miksturę składającą się z wody, mydła, pasty do zębów i kremu do golenia. Z tych składników należało ubić pianę i można było rozpoczynać sprzątanie. Najpierw dwóch z trampkami wycierało gumową podeszwą czarne szramy na płytkach, powstające od ciężkich wojskowych butów. Potem następny, szczotką ryżową zwilżał pianą płytki. Za nim dwóch, wysypując wiórki drzewne, wycierało tą pianę z podłogi. Ostatni, w tym procesie technologicznym, zamiatał wiórki. Z korytarzem także były kłopoty. Bardzo często nie robiło się piany, laliśmy zbyt dużo wody i trudno było później ją zebrać. Wióry bardzo szybko się zamaczały no i robiło się błoto.

Inne rejon-y były bardziej "sztukowe". W umywalni trzeba było gazetą wytrzeć lustra i krany, a podłogę przejechać mokrą szmatą, raptem ok. 30 minut, ale nie było sensu tego wcześniej meldować podoficerowi, więc ściemniało się te 2 godziny. Klatkę schodową też nie należało się zbyt często przejmować, zawsze na niej było ciemno, bo nikt nie wymieniał żarówek. Nieraz tylko, jak podoficera miał któryś z kaprali, to sprawdzał kurz na poręczach. Najbardziej sztukowe były prysznice. Tam tylko wylewało się kilka wiaderek wody na podłogę.

* * *

W ciągu pierwszych dni, sprzątanie wydawało nam się bardzo męczące. Dawaliśmy z siebie dużo, myśląc, że jak będziemy robić dobrze i szybko to wszystko będzie w porządku. Już jednak po kilku dniach, wielu zrozumiało, że nie liczy się efekt pracy, ale sama praca, a właściwie pozoracja pracy, a nasze zaangażowanie może tylko obrócić się przeciwko nam. Zaczynamy więc jak najmniej rzucać się w oczy i ściemniać*. Nie każdy jest jednak taki mądry na początku, kiedy to wystraszony i niepewny swego losu, dla świętego spokoju, robi wszystko czego od niego chcą - szybko i w miarę solidnie. Po zgłoszeniu zakończenia pracy w nagrodę otrzymuję nową pracę. Młody żołnierz bowiem, nie może być beczynny.

* * *

Po kilku dniach przychodzi czas na pierwsze służby. Do przysięgi może to być: dyżurny kompanii*, pomocnik dyżurnego biura przepustek, pododdział alarmowy i nakrywka*. Moją pierwszą służbą był dyżurny kompanii. Teoretycznie o służbie powinno się wiedzieć przynajmniej na 24 godziny przed nią, ale ja o niej dowiedziałem się na 2 godziny przed objęciem. Służba jak to służba. W nocy bardzo się dłuży, w dzień trzeba być cały czas w ruchu. Jak nie chłopiec na posyłki to szczotką w rękę i zamiatać siódmy raz korytarz, albo zrobić na mokro kibelek. Po zdaniu służby regulaminowo przysługuje 4 godziny odpoczynku, ale cóż, młody żołnierz nie odpoczywa. Przyjmując służbę otrzymujemy białą-czerwoną opaskę (zupełnie jak byśmy strajkowali)

W ciągu pierwszych dni oczywiście nie wszyscy się znali, nawet z widzenia. Aby móc zapalić papierosa należało się spytać podoficera - Czy można wyjść na palarnie, no i wielu z pewnym respektem (gdyż należało się o to zapytać regulaminowo) myliło mnie z podoficerem i salutując, jękało się, że to niby muszą zapalić. Musiałem wtedy wyjaśniać, że ja tu jestem tylko malutkim, nic nie znaczącym pionkiem i że o to muszą spytać się podoficera. Później jeszcze (na szkółce) przyjmowałem służby na kuchni. Jedyną zaletą tej służby było to, że w nocy się spało. Ale tak poza tym to bardzo nie lubiłem tej służby. W kuchni nasza rola polegała głównie na noszeniu ciężkich kociołków, ciągłym utrzymywaniu porządku i myciu talerzy i kubków. Najgorzej było w piątki, kiedy to oprócz normalnych obowiązków dochodziło jeszcze przyniesienie jedzenia na trzy dni. Jeżeli sobie uświadomimy ile waży jedzenie na trzy dni dla ok. 500 żołnierzy i że wszystko należy przenieść własnymi rękoma, bez żadnego wózka, to możemy sobie wyobrazić jaka była to przyjemna praca. Pod koniec służby, jeżeli kucharze stwierdzili, że niezbyt się przemęczyliśmy, przynosili kilka czyścików (czyli proszek do podłogi w torebce foliowej) i z wielką radością rzucali nam je na lotnisko zalewając biały proszek wodą. Lotnisko to główna jadalnia. Była ona duża, tak że po odsunięciu stołów i taboretów przypominała wielkie lądowisko. Podłoga nie miała prawa być biała, co zmuszało nas do kilkukrotnego przemywania. Wreszcie po uporaniu się ze wszystkimi głupimi obowiązkami szliśmy na kompanię. Tam po uporaniu się z rejonami szliśmy wreszcie spać.

* * *

Przydzielono nam wreszcie broń. Na pierwszych zajęciach nauczyliśmy się ją rozkładać i składać. Nie jest to trudne. Początkowo interesowaliśmy się nią. Wychowani na różnych filmach sensacyjnych utożsamiamy się z Rambami i innymi Chuck-ami Norris-ami, aby później odnieść wrażenie, że tak naprawdę sprawy się mają trochę inaczej niż fikcja filmowa. Gdybyśmy zrobili wykres wykorzystania broni to w 95% okazało by się, że służy ona do czyszczenia, w 4.9% do noszenia na ramieniu, a w 0.1% do strzelania. Siedząc po południu i szlifując każde wgłębienie czy szczelinę kałasza* stajemy się powoli pacyfistami, którzy na sam widok broni uciekają gdzie pieprz... . Kiedy już taką wypucowaną bronią przychodzi nam strzelać ze ślepej amunicji to lzy pojawiają się w kącikach spojówek. Widząc na filmach, jak różnego rodzaju herosi jedną ręką, trzymając ciężki karabin maszynowy, wykańczają całą armię niegrzecznych Wietnamczyków, chce nam się śmiać kiedy my z pozycji leżącej nie możemy wcelować do tarczy znajdującej się o 150 metrów.

Do przysięgi wykonałem 3 strzelania w tym 2 z kałasza i 1 z Kbks (taka długa flinta). Z kałasza jest trudno w cokolwiek wcelować i to nie z powodu złej jakości tej broni, ale dlatego, że zanim wyczuje się tą broń, zanim człowiek się wstrzela, broń trzeba zdać i w nowej jednostce (po szkółce) otrzymuje się nową - oczywiście o innych parametrach strzeleckich. Jak już wspomniałem samych strzelań jest mało. W ciągu całej służby wykonałem może z 10 strzelań. Jak na półtora roku jest to bardzo mało. Tłumaczono się "brakiem funduszy na szkolenie", a ja w takim razie pytam się - Co mnie to obchodzi? Jeżeli już Ojczyzna zabiera moje najlepsze lata, nie pytając o zgodę, to dlaczego ja mam być wyrozumiały i słuchać wykrętnych wymówek o słabej kondycji materialnej państwa. Tutaj dochodzimy do sedna moich rozmyślań o wojsku. Posłużę się znowu przykładem wykresu wykorzystania, tym razem, czasu w wojsku. Nie licząc spania możemy powiedzieć że: 1% przeznaczony jest na szkolenie (teoretyczne i praktyczne) 10% do 20% czasu przeznaczone jest na służby. 49% to czas na ściemnianie - tzn. wtedy gdy mamy postawione jakieś "zadania" z którymi możemy poradzić sobie w kilka minut, podczas gdy mamy na to przeznaczone np. 2 dni. Reszta czasu służy do zalegania (tj. odpoczywania, leżenia itd.)

Oczywiście proporcje zmieniają się w zależności od stażu, lecz dotyczą one tylko dwóch ostatnich pozycji. Przeprowadzając prosty rachunek możemy stwierdzić, że w ciągu umownych 540

dni naszej służby 5 i pół dnia przeznaczamy na szkolenie, ok. 100 dni (zależnie od pododdziału do jakiego należymy) przeznaczone jest na służby, a reszta czyli około 400 z hakiem wykorzystywana jest do celów, które bynajmniej nie służą Ojczyźnie. Jeżeli chodzi o szkolenie to każda kompania ma swój plan, który jednak jest fikcją. Wszystko to, co wynosimy z wojska można nauczyć się (przy zdolnościach nawet największego debila) w ciągu 1 do 2 miesięcy. Cóż, doprawdy nie wiem co jest przyczyną, że przymusowa służba zasadnicza trwa tak długo. Powodów może być kilka - interes kadry zawodowej. Wg szacunków już w 1992 roku uzawodowienie Wojska Polskiego wynosiło ponad 60%. Być żołnierzem zawodowym oznacza, że jest się co najmniej podoficerem (przyjmijmy tutaj dolną granicę: plutonowy - dla nie znających stopni wojskowych może być pomocny dodatek na końcu książki).

Większość prac w jednostkach - przy obecnym stanie uzbrojenia naszej armii - mogą wykonywać żołnierze szeregowi, którzy pochodzą tylko ze służby zasadniczej (nie wliczając kadetów w szkołach wojskowych, gdyż takich nie ma w jednostkach liniowych). Poza tym znaczna większość służb w koszarach przypada na zwykłych żołnierzy szeregowych no i coś ostatni najważniejszy moim zdaniem powód: czyli pieniądze. Wszystko to co robi żołnierz zawodowy, jakkolwiek pracę czy służbę, ma swoją wymierną cenę i jest wliczane w płacę. Natomiast żołnierz służby zasadniczej może mieć wg regulaminu służbę co 24 godziny i nie mieć z tego dosłownie nic. Żołd bowiem jest stały i jego wartość jest śmiesznie niska. W moim przypadku (rok 1992) przy minimalnych płacach ok. 2 miliony złotych dostawaliśmy 300 tys. żołdu dla stopnia starszy szeregowy. Mam więc w takim razie kilka pytań do decydentów, którzy są odpowiedzialni za taki stan rzeczy: Dlaczego służba wojskowa jest taka długa skoro efektywność czasu wykorzystanego wynosi średnio 5%?

Jaki cel ma wykorzystywanie żołnierzy do prac porządkowych, które w większości są tak bzdurne, że nie warto o nich mówić? Jaki cel ma kierowanie ludzi, którzy mają jakiejkolwiek zdolności, na stanowiska, które odbiegają od ich możliwości? Co zrobić aby w wojsku, mimo licznych hasel o humanizacji, człowiek był człowiekiem, a nie "workiem galarety" jak to określił kiedyś pewien chorąży? Co zrobić aby żołnierz będący już w wojsku widział sens tego co robi? Przecież powszechnie wiadomo, że przy braku jakiejkolwiek motywacji, nie wyszkoli się nikogo. Minęły już bowiem czasy kiedy wprawiano propagandowe hasła i wymuszano odpowiednie zachowanie zgodne z panującą ideologią. Pytań jest jeszcze całe mnóstwo. Odpowiedzi prawdopodobnie będą wygodne dla odpowiednich grup społecznych, ale proszę także pomyśleć czasami o "workach galarety" i ich wymuszonym poświęceniu. W końcu nikt nie neguje pracy dla Ojczyzny ale niech ona będzie wykonana jak najlepiej, a nie na sztukę.

* * *

Nadchodzi pierwsza niedziela. W czasie unitarnym można iść do kościoła, ale trzeba to uczynić w grupie zorganizowanej. Późniejsze niedziele już nie były takie wolne, jak to powszechnie jest przyjęte. Przez 4 czy 5 niedziel pakowano nas w autobus i wywożono do pracy. Należało przesunąć siatkę okalającą pewną jednostkę o 3 metry. Ogrodzenie to miało z parę kilometrów. Brnąc w wielkim błocie i wodzie, wyciągaliśmy słupki ważące ok. 300 kg. Potem kopaliśmy dołki na głębokość szpadla (ok. 1.5 m) i wkładaliśmy tam wcześniej wykopane słupy. Nie była to praca lekka. Gdy wracaliśmy na obiad do jednostki, cieszyliśmy się widokami zza szyby autokaru, a jedzenie smakowało nam jak nigdy.

* * *

Po kilku dniach przejęli nas kadeci. W ramach praktyk mieli nami dowodzić przez miesiąc. Cieszyliśmy się z tego, bo nasi kaprale dali nam się ostro we znaki. Pamiętam, jak drugiego

czy trzeciego dnia zaczęli wymagać od nas meldunków, gdy któryś z przełożonych wchodzi do pokoju. Należało wówczas krzyknąć "powstań - baczość!" i zameldować mniej więcej że np. "Panie kapralu szeregowy x melduje pokój pierwszego plutonu w czasie uzupełniania porządku". Gdy po kilku wejściach "przełożonych" nie za bardzo nam te meldunki wychodziły wreszcie wieczorem zdenerwował się kapral i po wejściu do pokoju zaczął tego meldunku pytać wszystkich po kolei. Cóż, co się wtedy działo... pierwszy nie powiedział nic, drugi zaczął się jękać że "pokój się sprząta", trzeci stwierdził że "pierwszy pluton w stanie spoczynku...", a gdy doszedł do mojego kolegi dowiedział się, że znajduje się w "ósmym pułku". Kapral wydarł się tylko "czy ty wiesz co to jest pułk?", machnął ręką i wyszedł. Długo jeszcze wspominaliśmy to wydarzenie. Innym razem, gdy jeszcze nie znaliśmy wszystkich z kadry jeden mój kolega miał służbę dyżurnego. Zawołał go kapral do pokoju i leżąc, kazał zawołać Mieresa. Był to major, zastępca komendanta naszej szkoły. Kolega nie wiedząc o tym wyszedł na korytarz i na cały głos zaczął krzyczeć - Mieresa! Kaprale długo zwijali się ze śmiechu.

Meldunki nie muszą być regulaminowe. Po godzinie 15.00, kiedy to kadra wychodzi do domu, zaczynają obowiązywać prawa fali (choć na szkółce nie ma prawdziwej fali). Kiedy chcieliśmy się o coś zapytać kaprali lub jeżeli zostaliśmy zawołani, wtedy należało wyrecytować wierszyk, który mniej więcej brzmiał tak:

„Szanowny dziadku rezerwisto, Ja kot szaro bury z kitą zadartą do góry na wysokość
Pałacu kultury melduję, że...”

Z kadetami też nie było lekko - byli jeszcze młodzi i nie wyżyci. Poza tym byli zamotani, ale cóż, sami w wojsku byli dopiero pół roku. Kadeci nie za bardzo byli lubiani przez kadrę zawodową, ale nas to nie obchodziło. Ich rola ograniczała się do zaprowadzania nas na posiłki i zajęcia, a także na treningi musztry. Trzymali także służby podoficera dyżurnego - wyjątkowo, gdyż wszyscy mieli stopnie takie jak my - szeregowy.

* * *

W drugim tygodniu zaaplikowano nam szczepionkę przeciw tężcowi. Baliśmy się, że jest to tzw. "delbeta", którą kiedyś dawano na wzmocnienie organizmu. Faktycznie, delbeta wzmacniała organizm ale po wyjściu z wojska przestawała działać i wtedy odchorowywało się swoje. Jednak delbet się teraz nie daje, nota bene nie dodaje się także bromu do kawy. Po zastrzyku zaprowadzono nas na musztrę, potem przed posiłkiem kazano nam się rozebrać z kurtek polowych, a że była długa kolejka do stołówki to staliśmy rozgrzani na mrozie. Na wyniki nie trzeba było długo czekać.

Wieczorem, gdy wysłano mnie do pracy dostałem dreszczy. Powiedziałem o tym starszemu szeregowemu. Ten popatrzył na mnie i powiedział "Dobra pójdę z tobą na izbę, ale jak kłamiesz to mnie popamiętasz". Poszliśmy, a tam oczywiście nie ma lekarza tylko pielęgniarz. Dał mi termometr. Ja, ledwo już stojąc na nogach zmierzyłem temperaturę. Okazało się, że mam 39.6 stopni. Nie zrobiło to nich żadnego wrażenia. Dano mi tylko polopirynę i powiedziano "Jak do rana nie minie to się zgłoś"! Rano obudziłem się i wydawało mi się, że gorączka minęła. Poszedłem się załatwić i gdy wracałem zakołowało mną i z ledwością doszedłem do łóżka. Więcej nie pamiętam. Zaniesiono mnie na izbę i tam lekarz stwierdził - zapalenie gardła! Najważniejsze, że skierował mnie na izbę. Młody żołnierz ma duże trudności aby tam się dostać. Na izbie musiałem oddać mundur - dostałem pidżamę i szlafrok. W pierwszej chwili nie wiedziałem jak się zachować - czy można się kłaść na łóżku? Okazało się że można. Od razu przespałem cały dzień z gorączką, która dopiero ustąpiła po 48 godzinach. Przebywający w izbie żołnierze (oczywiście młodzi) muszą także robić rejony. Dla mnie było to barbarzyństwo, ale kto się tam liczył z moimi uczuciami. Na szczęście nie brano na rejony ludzi z wysoką gorączką, więc się jakoś uchowałem.

Następnego szoku doznałem w czasie posiłku - toż to była "walka o ogień", kto pierwszy ten lepszy. Przez pierwszy dzień na izbie nic nie jadłem. Gdy się człowiek już wyspał to jako rozrywka została mu tylko telewizja i radio. Telewizor w sobotę zabrali sanitariusze do swojego pokoju i tyle żeśmy oglądali.

Na izbie poznałem kilku ludzi którzy próbowali wydostać się z woja. Jeden prawie codziennie sikał w pościel. Błąźnili na niego, a on dalej robił swoje - udawał, ale że miał w papierach o przebytych chorobach nerwicznych więc go odroczyli na 12 miesięcy - dostał B12. Drugi udawał głupiego, miał do tego predyspozycje, zresztą on chyba na prawdę był trochę szurnięty. Błąkał się nocami po jednostce, wychodził z szyku. Gdy mu lekarz powiedział, że nie jest groźny i nikomu nie zagraża to i tak go tu przetrzymają - zaczął gonić swojego dowódcę kompanii z nożem od niezbędnika. Wysłano go na obserwację do szpitala psychiatrycznego. Trzeci znowu, już żonaty bez przerwy wpatrywał się w zdjęcie swojej ukochanej. Poza tym dostawał ataków przypominających epilepsję. Dostał chyba 6 miesięcy odroczenia - B6. Najbardziej żał było mi chłopaka, który miał chore płuca. Często pluł krwią, a mądrzy lekarze stwierdzali, że to chwilowe. Nie zapomnę jak wojskowy "lekarz" oglądał jego kartę choroby i odczytując symptomy choroby nie mógł opanować się od śmiechu! Po trzech dniach należało opróżnić już izbę chorych i stwierdzono, że już jestem zdrowy. Po południu przyniesiono moje rzeczy (zginęła mi tylko czapka) i skończyła się definitywnie moja przygoda z izbą chorych.

* * *

Znowu w "domu", trochę już tęskniłem do chłopaków. Trudno w to uwierzyć, ale i leżenie może się w końcu znudzić. Tutaj, na kompanii nic się nie zmieniło - dalej ryki kaprali i kadetów, bezsensowna praca od 8.00 do 22.00 przerywana apelami i posiłkami. W czasie gdy ja leżałem sobie na izbie, mój pluton był na pierwszej taktyce. Podobno nie było lekko. No, ale cóż - z tego pieca chleba jeszcze nie jadłem. Będąc już wzbogacony o doświadczenia kolegów w czasie apelu przed następną taktyką, zgłosiłem się ochotniczo do pracy. Trochę tego żałowałem, bo gdy zaprowadzili mnie do "magazynku" z ziemniakami gdzie było z kilka ton zgniłych ziemniaków i kazali sortować trochę mniej zgniłe ziemniaki od bardziej zgniłych, to nie mogłem przez dłuższy czas patrzeć na drugie danie w czasie obiadu. Zobaczyłem na własne oczy jak robione są w wojsku kiszzone ogórki i kapusta. To, że panuje tam niesamowity smród można jeszcze zrozumieć, ale że w wielkich kadziach i beczkach można zobaczyć pływające berety, pety... . Także gdy zbiera się kapustę z kadzi nikt się z tym nie certoli. W kadziach tych jest kilka desek i żołnierz biorący udział w polowie, wchodzi na te deski i widłami wybiera smakowite kaski. Nie warto wspominać, że czasami poślizgnie się i wpadnie do smakowitej kapusty . Trzecia taktyka też mnie ominęła z powodu służby. Za to czwartą i piątą zaliczyłem, co się tam działo... Do końca służby wkurzała mnie wojskowa uprząż. Na szelki wiesza się całe wyposażenie - maska, bagnet, saperka, OP 1* (płaszcz przeciw- chemiczny), torbę z manierką i menażką i czasami plecak. Na to wszystko jeszcze broń i ciężki hełm. Gdy już się z tym wszystkim człowiek upora trzeba przejść kilkaset metrów na pole taktyczne. Tam byliśmy dzieleni na mniejsze grupy i hulaj dusza. Jest czołganie, bieganie, kopanie, skakanie, przełazenie po drutem kolczastym no i dosyć częste zakładanie maski przeciwgazowej. Poznajemy broń przeciw innym żołnierzom - Kałasz; Poznajemy broń przeciw samochodom nieprzyjaciela - Kałasz; Poznajemy broń przeciw-czołgową - Kałasz; No i broń przeciwlotniczą - Kałasz (możemy strzelać do samolotów - np. F15 - aż z trzech pozycji - leżąc, klęcząc i stojąc). Po tych wszystkich "nowinkach technicznych" przychodzi decydujące natarcie na nieprzyjaciela z nieśmiertelnym - huuura!, wielu zmieniało wymowę litery "r". Aha, zapomniałbym. Jest jeszcze włożenie płaszcza i spodni OP-1. Strój ten wymyślił chyba jakiś masochista. Płaszcz i spodnie ujdą w tłoku ale te zapięcia... . Palce jeszcze długo bołą po włożeniu tego gumowego kondoma. Po tych wszystkich atrakcjach nie chce się żyć. Nie wiem

dlaczego wielu później - zwłaszcza po wojsku traktuje to jako przygodę - no, ale to nie moja sprawa. Mam tylko nadzieję, że gdyby wybuchła jakaś wojna (odpukać w niemalowane drewno) to nie każą nam iść walczyć z całym tym majdanem.

* * *

Z perspektywy czasu inaczej już patrzymy na wiele spraw. W naszych wspomnieniach zostają tylko te pozytywne, a i te negatywne jakoś nie wzbudzają w nas tyle emocji. Są jednak sprawy, których nie życzy się nawet wrogom. Po wielu miesiącach przebywania w wojsku zauważyłem, że najpierw obiecujemy sobie, że gdy tylko będziemy mieli taką możliwość to "im" pokażemy, a gdy tylko przychodzi co do czego - machamy na to ręką. Taka już chyba natura ludzka - czas leczy wszystkie rany, ale przez wzgląd na innych nie możemy zawsze machać ręką.

Oglądając film pt. "KROLL" zwróciłem uwagę na bardzo ciekawą scenę. W początkowych ujęciach obserwujemy żołnierzy pracujących w deszczu na jakiejś bocznicie kolejowej, przygotowujących transport wojskowy. W pewnym momencie widzimy zarys żołnierza, który na tle jaskrawego światła wygląda jak prawdziwy komandos - pasek od hełmu wisi niedbale, buty żołnierskie, oporządzenie sprawiają, że myślimy sobie - bohater, który dobrze czuje się w swojej roli. Lecz kamera pokazuje twarz - cała mokra i ukazująca bardzo duże zmęczenie. Poprzednie wrażenie znika bezpowrotnie. Takie jest wojsko - z zewnątrz ład, dyscyplina i porządek, gdy jednak bliżej przyjrzeć się tej instytucji to poprzedni czar znika. Dlatego wojsko cieszy się zaufaniem i popularnością, którą cieszyć się nie powinno. Gdyby rodziny i najbliżsi wiedzieli dokładnie, co ich synowie robią w wojsku, procenty dla wojska nie były by aż tak duże. Czego tak naprawdę można nauczyć się wojsku? Krótko wymienię te najważniejsze rzeczy: egoizmu, wulgaryzmu, chamstwa, pijaństwa no i złodziejstwa. Na szczęście u większości nie jest to nauka trwała. Niektórzy twierdzą, że w sytuacjach ekstremalnych człowiek ukazuje swoją mniej przyjemną stronę. Chyba jest w tym trochę prawdy, ale czy wojsko powinno wszystkim żołnierzom pokazywać jakimi są naprawdę śmieciami?

* * *

W czasie szkolenia unitarnego nie można zapomnieć o treningach musztry. Tutaj muszę powiedzieć, że kadeci nas trochę zaniedbywali - po prostu nie chciało się im z nami nigdzie chodzić. Gdy już ich trochę przyciśnięto z góry wtedy się nami zajęli. Nigdy nie myślałem wcześniej, że można obrzydzić chodzenie. Łaźnienie całymi godzinami - w dzień, czy w nocy w niezbyt wygodnych, ciężkich butach powodowało, że wielu dostawało od lekarza pozwolenie na trampki. Ale to nic w porównaniu z tym gdy pod swoją "opiekę" wzięli nas z powrotem kaprale. Chodzenie z kałasznikowami (jakaż to uniwersalna broń) wyciągniętymi przed siebie nie należy do przyjemności. Na treningach jest także wiele innych elementów, ale jak to kogoś interesuje niech sobie poczyta Regulamin Musztry. W czasie tych pierwszych miesięcy trzeba pamiętać o ważnej rzeczy. Pod żadnym pozorem nie możemy zaniedbywać higieny, zwłaszcza nóg i zębów. Podczas długiego chodzenia w butach wojskowych, można sobie bardzo szybko zniszczyć nogi na całe życie. Odciski to nic w porównaniu z grzybicą, której bardzo trudno jest się później pozbyć. Jedzenie w wojsku jest bardzo kiepskie - przeważa skrobia (ziemniaki, kasza itp.) za to bardzo mało jest witamin. Na początku, brak witamin wpływa na zęby, możemy to częściowo zrekompensować częstym myciem. Bardzo często niszczyliśmy sobie żołądki, ale na to już nie mamy wpływu. Jedzenie jest, można to tak nazwać, jałowe - powoduje to, że większość pieniędzy przeznaczamy na słodczy. Pamiętam, że dziennie jak nie zjadłem czekolady to czułem się jak na głodzie narkotycznym (choć nigdy narkotyków nie brałem, ale to jest chyba podobne uczucie). Nie trzeba wspominać jak słodczyce działają na użębienie i układ trawienny ale nie można się było pozbawiać tej jednej z nielicznych

przyjemności w wojsku. Generalnie można powiedzieć, że treningi musztry odbywają się tylko w okresie unitarnym. Zdarzają się one później, ale to już nie to samo.

* * *

Jeżeli chodzi o rozrywki w wojsku to właściwie nie ma o czym mówić. Za młodego nie ma czasu na telewizję czy radio, a poczytać gazetę można sobie w kiblu - po capstrzyku (jak się pali światło). Jeśli chodzi o gazety to docierała do nas tylko "POLSKA ZBROJNA". Według mnie nie przedstawiała specjalnej wartości informacyjnej, czy higienicznej. Pisali tam same bzdury wymyślone przez jakiś wysokich oficjeli, hasła o potrzebie służby, wyrzeczeń, emeryturach dla wojskowych itp. - a papier był zbyt twardy i śliski - dupa się kaleczyła. Później, w nowej jednostce, dostawaliśmy "WIARUSA" i "ŻOŁNIERZA POLSKI". Pierwsza była jeszcze dosyć znośna, a druga miała dużo zdjęć. Materiał informacyjny - poza nielicznymi wyjątkami - był ogólnie mówiąc - kiepski. W Olsztynie była biblioteka, która przez nielicznych była odwiedzana. Czasami zdarzało się wygospodarować kilka chwil na służbach - zwłaszcza w nocy. Kilka razy - w czasie Wielkanocy - puszczono nam wideo. Do dyspozycji zostają nam jeszcze koledzy. Krążące czasopisma, książki były jak najbardziej wykorzystywane. Rozmowy na przerwach, różne kawały, historie, "pewne" informacje o skróceniu służby dopełniały całej listy rozrywek. Jak by o wojsku nie mówić, to na pewno uczy ono nas doceniania wolności.

* * *

Dużo można by mówić o inteligencji kadry wojskowej. Można sobie tłumaczyć, że przecież to też ludzie itd., ale... No właśnie - jeżeli już za coś bierze się pieniądze (i proszę mi nie mówić, że małe) to trzeba się chociaż starać. A jak wygląda zwykły dzień przeciętnego konia? (Opisuję zwykły dzień na szkółce).

Rano, idzie się na apel razem ze swoimi podwładnymi, później ewentualnie zaprowadza się ich na zajęcia. Następnie udaje się na pododdział, gdzie można sobie pograć w ping-ponga, w szachy (jeżeli poznało się zasady) lub w warcaby (tu zasady są prostsze). Tak pracowicie spędzony ranek mija i zbliża się południe. Można je zapłacić rozmowami o złą sytuację państwa, miasta, rodziny lub wypisywać jakieś kwity. Po południu zostaje jeszcze apel i... do domu. Czasami dostaje się jakąś służbę, wtedy burzy się cały porządek dnia, ale już następnego wszystko wraca do normy. Na początku wiele zachowań koni może wzbudzić śmiech, ale z czasem już nie jest do śmiechu - bezsilność i brak jakichkolwiek perspektyw zmian dopełniają kielich goryczy. Jak bowiem można szanować swojego przełożonego, który na apelu stwierdza, że "Ktoś fujara rozbił pisuar", że "Osobiście wolę ten tańszy papier, bo przynajmniej palce nie wchodzi w dupę", albo "Słyszałem, że wczoraj dojebaliście siódmą..." - chodziło o mecz siatkówki między kompaniami. Mówiła to osoba, która posiadała wykształcenie wyższe... Zresztą do wulgarnego języka trzeba się przyzwyczaić, przeklinają wszyscy - od szeregowców poprzez plutonowych, sierżantów, chorążych, kapitanów, a skończywszy na majorach - z wyższymi nie rozmawiałem. Chcąc nie chcąc, aby być zrozumianym, trzeba jako przerywników, używać słów typu... można się chyba domyślać.

* * *

Po usłyszeniu znienawidzonych, melodyjnie wykrzykiwanych słów "NA KOMPANII OGŁASZAM POBUDKA, POBUDKA WSTAĆ!" i porannym przebudzeniu - które zawsze było dla mnie bardzo niemiłym uczuciem - przychodził czas na zaprawę. Jest zimno i ciemno, a teoretycznie trzeba zrobić trzy duże kółka (ok. 2.5 km). Zwykle jednak można ściemniać, gdyż nikomu

specjalnie nie chcę się kontrolować o 6.00 . Po zaprawie szybka toaleta, śniadanie i apel poranny, który przebiega według jednego schematu. Najpierw okrzyk powitania, jakaś głupia gadka i podział pracy. Zwykle na apelu pojawiała się kilku "sępów", czyli koni, którzy potrzebowali kilku żołnierzy do pracy. Od sępów nie można było się uchronić. Po wybraniu nieszczęśników do pracy reszta szła na cykl. Tu także następowała wstępna selekcja przez nowe sępy. Często bywało tak, że na zajęcia szkoleniowe nie było ludzi - wszyscy już pracowali. Jeżeli zdarzyło się jednak, że znalazło się kilku na zajęcia, wtedy siadało się w ławkach i do drugiego śniadania można było zapaść w półdrzemkę. Oczywiście koń prowadzący zajęcia budził delikwenta jeżeli tylko zauważył że śpi, ale nie mógł upilnować wszystkich. Pamiętam, kiedyś, któregoś dnia wszedł kapitan i zapytał nas czy są wśród nas elektronicy. Oczywiście znalazło się kilku i stosownie do swoich kwalifikacji... opróżnili kosze na śmieci w jego kancelarii. Po jakimś czasie zaczynamy rozumieć, że w wojsku za żadne skarby nie można pokazywać swoich umiejętności. Najbardziej potrzebni są malarze, murarze, ślusarze, stolarze itp. Po wyłowieniu odpowiedniego zawodnika ma on już przesrane. Za darmo, nawet bez podziękowania, będzie musiał wykonywać pracę, nie będącą jego obowiązkiem. a potem gdy już swoje zrobi - nie daj Boże dobrze - kilku następnych koni wymyśli, że można to zrobić u nich np. w domu. Żołnierze bardzo często są wykorzystywani - czasami są to prace dla jednostki, czasami dla kadry zawodowej. Oczywiście, zdarza się, że dostaną urlop lub przepustkę. Gdy prace te są wykonywane z własnej woli, to przez ogół osobnicy tacy zostaną napiętnowani mianem: dziobak, lub ciągoł. Nie trzeba chyba mówić, że nie są oni lubiani, ale cóż - każdy kombinuje jak umie, jeżeli tylko dziobanie nie jest szkodliwe dla współtowarzyszy to można jeszcze to wybaczyć, gorzej gdy podkopuje się dołki swoim kolegom.

* * *

Zdarzają się w całej zbiorowości żołnierskiej ludzie niepokorni, podpadający lub po prostu mający pecha. Dla nich przygotowane są kary dyscyplinarne. Poza licznymi karami nieregulaminowymi typu pucowanie kibelka, przebiegnięcie się lub dodatkowa praca, kadra ma także kilka kar regulaminowych do których zalicza się: - upomnienia i nagany - ZOMZ czyli Zakaz Opuszczania Miejsca Zakwaterowania - areszt.

O tych pierwszych karach nie warto pisać - wiadomo - są to ostrzeżenia. Druga wymieniona kara jest już bardziej dokuczliwsza. Można ją otrzymać do 28 dni (w zależności kto karze i za co). Oprócz tytułowego zakazu wychodzenia są stosowane dodatkowo jeszcze inne nieprzyjemności, takie jak bieganie do oficera dyżurnego w pełnym oporządzeniu przed capstrzykiem, alarmy dla ZOMZ-u itp. Areszt jest największą karą dyscyplinarną i może go nakazać dowódca jednostki do 14 dni. Dawniej areszt nie liczył się do służby wojskowej i trzeba go było dosługuwać, obecnie (1992/1993) dosługuje się tylko samowolne oddalenia. Dla odbywających karę aresztu przygotowano "komfortowe" warunki. Śpią na gołych dechach pod jednym kocem (w zimie pod dwoma), w nocy nie można gasić światła w celi. Ponadto trzeba w ciągu dnia przepracować 10 godzin, ale bardzo często pracować należy dłużej, gdyż nieraz nie zalicza się wykonanej pracy. Regulaminowo, w czasie aresztu przysługuje: 7 godzin snu, buty bez sznurowadeł i chusteczka do nosa.

* * *

Powoli, po jakże podobnych do siebie dniach, zbliża się przysięga. Wielu czuje już powiew wolności - pierwsza przepustka! Coraz częściej w rozmowach między nami pojawiają się plany - co będziemy robić. Jedni będą non stop jedli, drudzy spali, trzeci pili, inni pójdą do swoich dziewczyn. Każdy myśli o tym, że zostanie przepustkę stałą i będzie można popołudniami wychodzić na miasto. Poza tym skończy się musztra no i oczywiście nie będziemy już tak ganiani. Nic bardziej mylnego. Ale o tym później. Po drodze w czasie popołudniowych zajęć zostajemy

przygotowywani do najtrudniejszej służby jaką jest warta. Przygotowanie to polega na wkuwaniu na pamięć całych fragmentów regulaminów. Mamy więc za zadanie nauczyć się na pamięć (tak jak wierszyki w szkole) m.in. Prawa użycia broni, Obowiązki wartownika, Prawa wartownika i Co wartownikowi wolno. Zainteresowanych odsyłam do dodatku REGULAMINY.

Na tydzień przed przysięgą zaczynają się "prawdziwe" przygotowania. Musztra jest częściej, no i zaczynają się dopasowywania, prasowania itd. Tak naprawdę, dla młodego żołnierza nie jest najważniejsza sama przysięga, jak chce się to wmówić oficjalnie, ale perspektywa zobaczenia swoich bliskich i pierwsza przepustka. Każdego ogarniają wątpliwości - co będzie później... ale co tam - witaj przysięgo! - witajcie ludzie! - witaj wolności! W przeddzień przysięgi - na apelu południowym - zwrócono nam uwagę na odpowiednie zachowanie się podczas uroczystości i na przepustce, a już kategorycznie zabroniono spożywania alkoholu, jako rzecz niegodną żołnierza. Właściwie nie zwracałbym uwagi na ten epizod, gdyby nie fakt, że tego samego dnia, wieczorem, trzeba było wynosić prawie nieprzytomnych żołnierzy zawodowych z ich kancelarii.

* * *

Przychodzi wreszcie ta chwila. Nikt od 4.00 już nie śpi. Każdy myśli tylko o tym, że już za niedługo czas zobaczy normalnych ludzi, swoich bliskich. Przez okno już ok. 6.00 można zobaczyć pierwszych cywili. Po ogłoszeniu pobudki wszyscy są gotowi - nikt przecież nie spał. Oczywiście, nie ma w dniu przysięgi zaprawy, więc czasu jest dużo. Gdy idziemy na śniadanie za płotem widać ludzi nas obserwujących. Trochę dziwnie je się w mundurze wyjściowym, jest on bardzo usztywniający, ale kto tam się tym przejmuje. Po śniadaniu znowu oczekiwanie. Niektórzy cywile podchodzą do okien i próbują wywołać swoich bliskich. My niby nie możemy nawet rozmawiać przez okno, ale zawsze można coś wykombinować. Po kilku jednak chwilach konwersacji wpada kapral i każe zamknąć okna. Obserwując cywili przez okno dziwimy się, że są tak różnie ubrani. Przebywając cały czas pośród zielonych i szarych współtowarzyszy tracimy poczucie rzeczywistości. Wreszcie zbliża się chwila rozpoczęcia przedstawienia. Ustawiamy się w szyku i ze śpiewem na ustach idziemy na plac. Tutaj wszędzie dookoła są najzwyczajniejsi ludzie, jakie to piękne uczucie ich wszystkich widzieć. Nas bardzo trudno rozpoznać. Wtłoczeni wszyscy w takie same mundury jesteśmy tacy sami - mimo, że każdy ma inne wewnątrz to armia sprawiła, że mamy takie same opakowania. Próbuje dawać jakieś znaki, lecz wielu dopiero po przysiędze się odnajdzie. Wreszcie padają sakramentalne słowa, które wcześniej powtarzane były aż do znudzenia - **PODODZIAŁY MŁODEGO ROCZNIKA, DZIESIĘĆ KROKÓW NA WPROST MARSZ** - wszyscy krokiem defiladowym przemierzamy plac i zatrzymujemy się. Po wyjściu żołnierzy wyznaczonych do sztandaru, zaczyna się przysięga - zdejmujemy czapki i podnosimy prawe dłonie. Powtarzamy rotę i wracamy na swoje miejsce. Jeszcze tylko przemówienia, podziękowania i inne dyrdymały. Idziemy na pododdział, zdajemy broń i ustawiamy się plutonami. Zostają nam wręczone przepustki. Jesteśmy wolni. Jeszcze tylko odnajdujemy swoich bliskich i...

* * *

Oczywiście wiele z tego, co obiecuje się przed przepustką nie można zrealizować. Czas ucieka jak szalony i znowu musimy wsiadać do pociągu. Znowu znajome mury i nowe zadania jakie postawiła przed nami Ojczyzna - sprzątanie, ustawianie, przenoszenie itd.

Po przyjeździe do jednostki właściwie nic się nie zmieniło. Te same krzyki, polecenia i te same prace. Chodzimy wpół uśpieni, ale głośne i zdecydowane polecenia szybko przywracają nas do rzeczywistości - w tym bagnie nie ma chwili wytchnienia. W dzień przysięgi po raz pierwszy mamy zmianę kodu. Po 40 dniach na początku naszej "cyfry" do wyjścia mamy czwórkę. Powoli dochodzi do naszej świadomości, że tych dni do wyjścia jest bardzo dużo - cóż, żyje się jednak

dalej. Coraz szybciej, wielkimi krokami zbliża się pierwsza warta. Teraz zostanie sprawdzona nasza gotowość bojowa - tak jak to mówi regulamin.

* * *

Około 14.00 idziemy na instruktaż. Prowadzi nas kapitan. Dowódcą warty będzie plutonowy z mojego plutonu*, trochę świrnięty facet. Na instruktażu kapitan pyta nas po kolei wykutych na blachę regulaminów i poprzez scenki zatrzymywania regulaminowego i zmiany wartownika pokazuje nam jak należy właściwie się zachowywać. Tak naprawdę to regulaminowe zachowywanie wykorzystywane jest tylko w czasie kontroli wartownika. Komu się chce w środku nocy bawić w recytowanie głupot. Po instruktażu mamy jeszcze dwie godziny. Plutkowi "pała się styki" czyli trochę się boi, więc każe nam czyścić wszystko co jest możliwe - maski, chlebaki, OP 1* itp. Wreszcie nadchodzi chwila odprawy*. Ustawiamy się na placu apelowym i czekamy na oficera dyżurnego jednostki. Przychodzi jakiś kapitan. Padają komendy. Sprawdzają nam broń. Kilka pytań i możemy iść na wartownię. Nie jest tak źle jak to się wcześniej wydawało.

Wartownia jest przekazywana. Przyjmują ją nasi rozprawiający* i dowódca warty - dygający pluto. Wchodzimy na wartownię. Tutaj dostajemy amunicję i ładujemy ją do magazynku. Żołnierze pierwszej zmiany idą na posterunki. Reszta może usiąść i pooglądać telewizję. Jak na razie nie jest najgorzej. Ok. 19.00 przynoszą nam kolację. Następują zmiany wartowników. Ja mam drugą zmianę, więc idę teraz. Mój posterunek jest przy samej wartowni i sztabie - jeden z gorszych posterunków. Zaczęło się. Te dwie godziny dłużej się niemiłosiernie. Jest bardzo zimno. Po powrocie na wartownię jestem wykończony, a tu jeszcze 3 razy będę wychodził.

Na wartowni bynajmniej się nie odpoczywa. Pluto rzuca nas na szmatę. Pucujemy kibelki i podłogę. Od 23.00 zmiany odpoczywające mogą się położyć na leżankach. Po dwóch godzinach snu jesteśmy budzeni i nieprzytomni ubieramy się i idziemy na posterunki. Najgorsze na służbach są noce. Proszę spróbować sobie wyjść zimą na powietrze (może to być balkon) z 5-cio kilowym prętem i stać tam dwie godziny. Jedyną rozrywką jest liczenie kroków albo okrążeń jakie robi się na posterunku. Gdy mija noc, mija także najgorszy okres służby i z wielkim oczekiwaniem czekamy na zmianę. Wreszcie ok. 16.30 przychodzi nasza zmiana i możemy iść na kompanię. Jesteśmy zwolnieni z rejonów, ale nie możemy się położyć, więc na wpół przytomni snujemy się do capstrzyku. Dla mnie radość po powrocie była podwójna. Okazało się, że zadziobaliśmy - jeden od nas na posterunku złapał dwóch cywili, chłopak i jego ojciec grali sobie w piłkę na naszym boisku... no i wpadli. Za ten "bohaterski" czyn kumpel dostał 3 dni urlopu, a pluto był w dobrym humorze i podpisał mi pozwolenie na PJ-tkę*. Z samego rana następnego dnia znowu jechałem do domu. Była to moja ostatnia PJ-tka na szkółce.

* * *

Pracując w niedzielę w pewnej jednostce, rozmawiałem z wartownikami. Wielu z nich miało do wyjścia po 30 parę dni, a napierali służby co 24 godziny razem z młodymi - dzień służby i dzień przerwy. Jak sobie pomyślałem, że po szkółce wyślą mnie gdzieś do lasu i będę w miesiącu na piętnastu wartach... Trzeba przyznać, trochę się przestraszyłem.

* * *

Po przysiedze dostaje się do ręki przepustki stałe zwane popularnie "stałkami". Teoretycznie umożliwiają one wyjście poza rejon koszar, po apelu południowym, na teren garnizonu. Praktycznie jednak, o każde wyjście należy się pytać przynajmniej dowódcy drużyny, a że nasi kaprale

nie należeli do ludzi ugodowych, więc nie wychodziliśmy sobie za często. Zresztą pojawił się inny problem - co robić na takiej przepustce w obcym mieście? Wielu, mając jakieś pieniądze, po prostu przepijała je. Ale na jak długo może starczyć te kilkadziesiąt tysięcy? Kumple z mojego plutonu chodzili często do klubu bilardowego. Ja będąc kilka razy na stałe poszedłem do kina... i to wszystko. Jak bardzo chciało się wtedy być blisko domu, móc chociaż na te kilkadziesiąt minut posiedzieć w nim. Po przysiedze można było także, w miarę możliwości, poruszać się samodzielnie po terenie koszar. Po południu, ci którym nie przydzielono żadnej pracy, mogli udać się do kantyny, albo kawiarenki.

* * *

Mijały tygodnie, czas wlokąc się niemiłosiernie pogłębiał nas coraz bardziej w niepewności, gdzie po egzaminach nas przydzieli. Myśląc coraz bardziej o nowych miejscach przeznaczenia przygotowywaliśmy do egzaminów myśląc, że im lepiej wypadniemy, tym bliżej domu nas wyślą. Pojawiły się pogłoski (na którym młodym roczniku ich nie ma?), że wprowadzono pobór terytorialny... czyste mrzonki. Zresztą myślę, że nawet te niesprawdzone informacje są potrzebne - ku pokrzepieniu serc. Myśleliśmy także, że wyślą nas do jednostek przed świętami Wielkanocnymi - cóż, ja święta spędziłem na służbie - w kuchni.

* * *

Zaraz przed świętami odbyły się egzaminy. Samo to słowo brzmi poważniej, niż sam fakt ich zdawania. Trwały one cztery dni i żeby ich nie zdać, trzeba było być kompletnym matosem. Po egzaminach dowiedzieliśmy się swoich ocen i jakie służby mamy w ciągu świąt. Otrzymaliśmy także awanse. Około 80% osób dostało starszego szeregowego, ale niewielu się z tego cieszyło - pożytku praktycznie żadnego, a tylko dochodziły nowe obowiązki. Po świętach wiadomo już było, że są przydziały, ale nikt nie chciał z nami o nich rozmawiać. Niepewność stawała się nieznośna. Wreszcie kolega, który wypisywał rozkazy wyjazdu uchylił rąbka tajemnicy... Nie mogłem w to uwierzyć, to by było zbyt piękne, musiał sobie ze mnie żartować, ale nie - z takich rzeczy się nie żartuje. W jego ustach zabrzmiało to jak najpiękniejsza piosenka - miałem resztę służby wojskowej spędzić w Zgierzu!!!, w miasteczku pod Łodzią, do którego można dostać się tramwajem. Były to najpiękniejsze chwile w moim życiu.

Do dzisiaj nie wiem czy przyszło na mnie zapotrzebowanie imienne z mojego WKU - czyli, że ktoś mi to załatwił, czy też los okazał się tak łaskawy. Do Zgierza były dwa miejsca - jedno wykozystałem ja, a drugie otrzymał chłopak z innej kompanii, mieszkał po Stargardem Szczecińskim. Byłem nielicznym wyjątkiem, który udawał się w rejon swojego zamieszkania. Reszta chłopaków z Łodzi otrzymała takie przydziały jak: Szczecin, Koszalin, Szczecinek, Kołobrzeg itp. Ogólnie rzecz biorąc większość nie jechała w okolice swego zamieszkania, a co bardziej pechowi mieli jeszcze dalej niż obecnie. Większość była z południa Polski, więc gdy się dowiedział jeden kumpel mieszkający pod Przemyślem, że ma jechać do Gołdapi... na pewno mu tego nie zazdrościłem. Oficjalnie o moim przydziale dowiedziałem się dopiero w pociągu jadącym do Warszawy. Jeszcze przed wyjazdem, rano, zrobiono nam pożegnalną zbiórkę. Wypadła żałość. Potem załadowano nas w mundurach wyjściowych do brudnego samochodu ciężarowego i zawieziono na dworzec. Bez żalu żegnałem Olsztyn, miasto piękne ale jakże obce.

* * *

Skończył się pewien okres. Wspominając tamte chwile, z jednej strony czuje się pewien sentyment, w końcu została tam część naszego życia. Jakby nie patrzeć człowiek zdał jakiś egzamin

życiowy. Nie był on łatwy ani przyjemny, ale jest przeszłością. Z drugiej zaś strony dominuje poczucie straconego czasu - wykorzystanego w tak głupi sposób, że aż nie chce się o tym mówić. Egzamin ten został zdany, ale jak większość tego typu prób nie dał on wymiernych wyników, a tylko zwiększył nasz dorobek doświadczeń życiowych. Poznało się wielu ludzi, obserwowało się wiele zachowań - to też jest ważne, ale kiedy sobie siedzę i wspominam tamte czasy, to cieszę się, że minęły one bezpowrotnie.

NOWA JEDNOSTKA

Wieczorem byłem już w Łodzi. Razem z kumplem poszliśmy do mojego domu. Mieliśmy trochę czasu. Wykapaliśmy się, zjedliśmy coś i trzeba było wyruszać do nowej jednostki. Początkowo mieliśmy kłopot ze zlokalizowaniem jej, ponieważ na rozkazie mieliśmy tylko jej numer, ale okazało się, że mój sąsiad służył w Zgierzu i opisał nam jak mamy do niej trafić.

Na biurze przepustek dyżurujący żołnierz skierował nas do oficera dyżurnego. Ten przedzwonił gdzieś i po kilku minutach pod "oficerką" zjawił się inny żołnierz, który miał nas zaprowadzić do przejściowej kwatery. Żołnierz ten okazał się moim falowcem*. Przybył do jednostki kilka dni wcześniej. Na kompanii przywitał nas podoficer dyżurny (jak się później okazało - mój stary*). Zaprowadził nas do pokoju i mogliśmy iść spać. Na drugi dzień rano musieliśmy iść do Kancelarii personalnej. Tam mieli nas przydzielić do odpowiedniej kompanii. Po drodze kilka razy trzeba było odpowiadać na pytania matematyczne - "Ile tam staremu?".

Przydzielili mnie i mojego kumpla tam gdzie spaliśmy poprzedniej nocy. Moje szczęście mnie nie opuszczało. Okazało się, że lepiej nie mogłem trafić. Moich falowców było już tam trzech, a mieliśmy tylko jednego starego, zresztą bardzo spokojnego. Jeszcze przez kilka dni przeżywałem szok związany z aklimatyzacją i nie mogłem uwierzyć, że w wojsku mogą być takie luzy. Do obiadu odbywały się jakieś lipne zajęcia, natomiast po południu na kompanii zostawała służba dyżurna (i to nie zawsze), żołnierze którym nie opłacało wychodzić się na stałkę no i my - młodzi.

Nasz stary nie miał "dużego kaprycha" i wymagał tylko podstaw - ścielenie łóżka, zrobienie herbaty, no i od czasu do czasu tłoczenie*, "dyskoteki" itd. Większą liczebnie falą na mojej kompanii była fala wiosenna (starsza służbą ode mnie o 9 miesięcy) i choć teoretycznie nie powinna się ona do nas wtrącać to zdarzało się, że nas trochę pogonili. Pamiętam, jak będąc w kantynie chciałem się czegoś napić, a że nie było oranżady kupiłem sobie herbaty - to był błąd. Przyuważył mnie jeden z wiosny i wieczorem odnalazł mnie na kompanii. Trochę wtedy "przypakowałem".

* * *

Na początku, kiedy młodzi pojawiają się na pododdziale, robi się im zbiórkę i są pytani o to czy chcą iść falowo czy regulaminowo. Oczywiście najczęstszą odpowiedzią jest - falowo. Czym różnią się te dwa pojęcia? Ogólnie rzecz biorąc, podejście falowe polega na tym, że po godzinie 15.00 - czyli wtedy, kiedy kadra idzie do domu - rządy na kompaniach obejmują starsi żołnierze. Młodzi słuchają tylko swoich starych i wykonują ich polecenia. Określane są prawa i obowiązki młodych. Praw nie ma zbyt dużo, za to obowiązków... Podstawowe obowiązki wymienilem wyżej.

Naturalnie młodzi dbają o porządek na pododdziale (mówi się że sprzątają dwie najmłodsze fale, ale są od tego wyjątki), składają falowy meldunek każdorazowo gdy wchodzi i wychodzi z pokoju, pytają się o wszystko swojego starego (np. o chęć wyjścia na stałkę* czy inną przepustkę). A czego młodzi nie mogą, cóż, to już zależy od jednostki i od starych. W mojej jednostce młodzi nie mogli oglądać telewizji (bo oczki paliło), leżeć na łóżku, chodzić w cywilnej bieliźnie i na przepustki wychodzić w mundurze (wprowadzono bowiem możliwość wychodzenia w ubraniach cywilnych).

Nasz stary był spokojny i nie wymagał meldunków przy wchodzeniu do sali i pozwolił oglądać telewizję (gdy nie było nic do roboty). Podejście regulaminowe jest bardziej wyrafinowane i wykorzystuje wszelkie nieścisłości wynikające z regulaminu. I tak np. żołnierz decydujący się na takie podejście praktycznie musi większość regulaminu umieć na pamięć, aby wyjść na przepustkę musi mieć zawsze wyprasowany mundur - co wcale nie jest łatwe; wchodząc do pokoju, składać meldunek starszemu stopniem i nawet aby zwrócić się do swojego kolegi prosi o "pozwolenie zwrócenia się do szer. X". Praktycznie i tak wykonuje wszystko, co w podejściu fałowym, ale kłopotów jest znacznie więcej. Aby wymagać regulaminów samemu trzeba je znać. Zdarza się bowiem tak, że osobnik który zdecydował się na podejście regulaminowe nie ma wcale tak źle, ponieważ nie za bardzo wiedziano jak go gonić regulaminowo.

Inny rozdział trzeba poświęcić donosicielom, którzy w wojsku nazwani są po prostu (przepraszam za wyrażenie) podpierdalaczami. Oni oczywiście nie idą fałowo, chociaż nie wiem jak by tego później chcieli. Nie idą także regulaminowo, gdyż wszyscy się ich boją, ale tacy ludzie wykańczają się psychicznie - ściana milczenia i niezbyt przychylny wzrok mogą naprawdę przysporzyć wiele rozterek.

* * *

Przybyłem do jednostki w nocy z piątku na sobotę. Był to o tyle pechowy termin iż w dniu następnym nie miał kto wydać mi munduru polowego, przydzielić łóżka, a co najważniejsze wypisać mi PJ (na taką bowiem mają szansę nowi żołnierze pojawiający się pod koniec tygodnia w nowej jednostce). Chorąży, który miał akurat wtedy nadzór nie chciał mnie nawet słuchać - przeszkodziłem mu w czytaniu gazety. Chodziłem więc w mundurze wyjściowym, spałem nie w swoim łóżku i dzięki temu, że był weekend i wielu było na stałkach, mogłem żywić się w "ekskluzywnej" stołówce żołnierskiej.

Po tym niezbyt szczęśliwym początku, trzeba było zasięgnąć języka o warunkach panujących tutaj. Dowiedziałem się o możliwości częstych PJ-tek (przeciętnie raz na dwa tygodnie), niezbyt dużej dyscyplinie, małej ilości wart (1-2 na miesiąc) i w ogóle - o dużej "wyginie". Powiedziano mi, że jest "krycie" (czyli dosyć dobrze). Po tych, jakże budujących wiadomościach, należało się wziąć do pracy - typowe sprzątanie rejonów. Korytarz, który tu nazywano tartanem, był krótszy, ale i ludzi było mniej - czasami tylko dwóch. Potem należało sprzątnąć i wypastować świetlicę, a na końcu trzeba było wypucować "trójmiasto" (czyli tzw. węzeł sanitarny składający się z trzech części - umywalnia, palarnia, kibelki).

Przy dobrej organizacji można się było wyrobić w godzinę. A potem gdy porządki robiliśmy bardziej na "sztukę" wyrabialiśmy się w 30 minut. Trzeba też zaznaczyć, że w przeciwieństwie do zwyczajów panujących na szkółce, korytarza nie trzeba było sprzątać trocinami codziennie - w czasie suchych dni wystarczyło raz na tydzień. Po skończonych rejonach musieliśmy jeszcze sprzątnąć w pokojach i to był koniec porządków. Minał pierwszy weekend w Zgierzu.

Rano w poniedziałek po pobudce nie musiałem wychodzić na zaprawę. Z przepustek powracali żołnierze. W Kancelarii Personalnej okazało się, że za bardzo nie wiadomo gdzie mnie przydzielić. Po krótszym namyśle zdecydowano się, że najbardziej przydam się jako mechanik. Nigdy nie czułem się dobry w powyższym fachu mimo, że z wykształcenia jestem elektromechanikiem. Ale jak mi powiedziano później, ten przydzielony etat jest na sztukę. Zacząłem więc nabierać różnych wątpliwości, a że należałem do młodych żołnierzy na wątpliwości była jedna rada - praca. Po przyjeździe na kompanie dostałem pierwsze zlecenie od szefa kompanii - niskiego faceta w okularach o donośnym, "trochę" przepitym głosie - wysprzątać kancelarię szefa.

Kancelarie mają to do siebie, że są małe i nie mają zbyt dużej powierzchni; tak więc sprzątanie nie zajęło mi dużo czasu. Szef był zadowolony. Ja też. Następnie przydzielono mi różne rzeczy. Poczynając od kubków i niezbędników, kończąc na betach do spania. Potem kazano podpisać

listę pobranych rzeczy (skąd to znałem) przy której stwierdziłem, że wielu rzeczy nie dostałem. Odpowiedź była krótka i lakoniczna - "później". Gdy zapytałem się swojego "starego" o brakujące rzeczy odpowiedział mi żebym to "olał" i że jak mi będzie coś potrzebne to sobie "narucham"...

Okazało się, że dowódca plutonu do którego zostałem przydzielony nie potrzebował mechanika. Wykorzystał to dowódca innego plutonu i "przygarnął" mnie. Dowiedziałem się także, że na początku maja (do jednostki dotarłem pod koniec kwietnia) mam już dwie służby podoficera dyżurnego*. Na przemian z moim falowcem obstawiliśmy trzydniowe święta - pech młodego. Na służby wpisał nas pisarz, który właściwie podejmował większość decyzji. Potem jeszcze w tygodniu musiałem iść za kumpla na wartę, ale w następny piątek czekała na mnie przepustka jednorazowa - tak więc nie narzekałem. Zresztą służby w weekendy miały swoje zalety - spokój, nikt się nie kręcił - można się było nauczyć, o co chodzi w całych tych służbach - w przeciwieństwie bowiem do służb w tygodniu, gdzie wszystko już nie wyglądało tak różowo.

* * *

Obserwując nową jednostkę zauważyłem jedną rzecz. Mimo, że jednostki wojskowe są do siebie podobne to jednak każda ma swoje "osobiste oblicze", pewne różnice. Wynikają one z różnego podejścia kadry do wykonywania obowiązków, a także od przeznaczenia danej jednostki.

Na szkołkach, gdzie główny nacisk przeznacza się na wychowanie młodego narybku, można było zauważyć pewną prawidłowość - młodzi nie mieli prawa mieć wolnego czasu. Najlepiej jak mieli zagwarantowaną pracę od apelu porannego do apelu wieczornego. Bardzo często na załatwienie potrzeb był czas dopiero po capstrzyku. Kadra postępując w ten sposób łapała dwie sroki za ogon. Z jednej strony miała spokój, gdyż nie trzeba było wiecznie być z żołnierzami i pilnować ich, wystarczył do tego jakiś starszy szeregowy, czy młody kapral - z drugiej zaś, żołnierze nie mieli czasu na zastanawianie się nad swoim losem, więc bardzo rzadko skarżyli się. Zresztą skarżenie się i tak nie miało sensu.

Można niby iść zawsze do oficera wychowawczego, ale to jest taki facet, który może wysłuchać żołnierza, przyznać mu rację i podziękować za rozmowę. Kiedy już po przysiedze na jednej z tzw. "godzin informacyjno-wychowawczych" poruszaliśmy nurtujące nas problemy (chodziło o brak wolnego czasu i jakichkolwiek rozrywek) pan porucznik zaczął nas przekonywać, że właściwie to tak musi być bo ktoś przecież musi pracować, aby bawić się mógł ktoś, no i w ogóle wojsko nie ma pieniędzy bo taka jest sytuacja w państwie i takie tam różne... . Po spotkaniu nasz plutonowy, który wszystkiego się dowiedział stwierdził, że jak chcemy płakać o "rozrywki" to on nam może zapewnić wszelkiego rodzaju "zabawy".

Inną pozytywną różnicą między szkołką a opisywaną jednostką były sanitariaty. Na kompanii był węzeł sanitarny, który posiadał trzy natryski z... gorącą wodą. Na szkołce było to... nie do pomyślenia. Nie dosyć, że były wyznaczone godziny kąpieli - najczęściej w piątek między godzinami 17.30 - 18.30, to w czasie tej godziny miało się wykąpać prawie 100 ludzi. Najczęściej już po pół godzinie nie było ciepłej wody - ponieważ podgrzewana była w kotłowni, a tam średnio raz na tydzień wywalano palacza za pijaństwo. Poza tym w Olsztynie nie za bardzo przejmowano się naszą wojskową bielizną. Przez pierwsze trzy tygodnie w Olsztynie nie wymieniono nam jej ani razu, a po tych trzech tygodniach tak wszyscy śmierdzieli, że przypomniało się szefowi, o obowiązku wymiany bielizny. Tutaj zaś - w Zgierzu - po wykonaniu wszelkich prac, brało się ręcznik, mydło i po prostu odkręcało się wodę. Można tak było stać z pół godziny pod prysznicem.

* * *

Pierwsze służby minęły spokojne. Między pierwszą służbą a drugą mogłem wyskoczyć do domu na stalkę. Cóż to było za szczęście. Widzieć te szare, śmierdzące ale jakże kochane, rodzinne

miasto. W drugim tygodniu złapałem jeszcze służbę na biurze przepustek. Było z tego później wiele śmiechu.

Kazano mi iść na służbę, a gdy się zapytałem co się tam robi odpowiedziano mi "dowiesz się". Na biurze sierżant zapytał się czy już tu miałem służbę, a ja mu na to, że jestem tu dopiero dwa tygodnie. Zaczął mnie więc szkolić. Wszystkim sprawdzać przepustki, nie wpuszczać bez pozwolenia oficera dyżurnego itp. Ja będąc pokornym uczniem następnego dnia mogłem pokazać swoje nabyte umiejętności. Nie sprawdziłem żadnej przepustki, bo jak zaczęły wchodzić pierwsze konie i poprosiłem o pokazanie przepustki, to spojrzeli na siebie i buchnęli śmiechem.

Nie zrażony pierwszymi niepowodzeniami postanowiłem wykazać się przy bramie i gdy przyjechał dowódca jednostki, oczywiście poprosiłem go o przepustkę. Najpierw zrobił się czerwony, a potem kazał wezwać dyżurnego biura, czyli mojego czcigodnego nauczyciela - sierżanta. Ten spojrzął się na mnie dziwnie i kazał otworzyć bramę. No cóż, na temat otwierania bram wojskowych nie miałem przeszkolenia i zacząłem się z nią po prostu szarpać. Skąd mogłem wiedzieć, że należy najpierw przycisnąć cholerę nogą. Moje usilne próby zauważył kierowca dowódcy, więc wysiadł i jednym ruchem otworzył diabelską bramę. Biedny sierściu (sierżant) musiał polecieć na dywanik i do końca służby ograniczał konwersacje ze mną - ja za to musiałem trochę posprzątać i poćwiczyć otwieranie bramy, a że dowódca jednostki nie należał do ludzi z poczuciem humoru, tego dnia cała kadra chowała się po kątach.

Przed południem zaczęli się pojawiać ludzie, którzy okazali się rezerwistami mającymi odbyć jednodniowe ćwiczenia. Wszystko było by w porządku gdyby nie to, że pomyliły im się miesiące - zgłaszali się o jeden miesiąc za wcześniej. Przyszło ich chyba z dziesięciu - jak to się ludzie garną do wojska. Kilka nudnych godzin i wreszcie przyszła godzina 17.00 czyli godzina mojej zmiany. Przed piątą przyszedł mój zmiennik i mogłem udać się na kompanię.

* * *

Oprócz dość częstych i męczących służb, do obiadu pracowało się na tzw. "stanowiskach funkcyjnych". Mądrze brzmi, ale jest nieciekawie jak w całym wojsku. Po apelu porannym udawało się na warsztaty i zaczynał się roboczy dzień. Nasz dowódca plutonu - chorąży - należał do ludzi, którzy nie posiadali zbyt dużo sympatycznych cech. W jednej chwili potrafił z nami porozmawiać, zaśmiać się, a już za moment wyciągał jakieś stare przewinienie (o którym już wszyscy zapomnieli) i miła pogawędka znikała bezpowrotnie. Zawsze rano scenariusz powtarzał się. Stawaliśmy w jednym miejscu w szeregu i następował "podział pracy". Najczęściej były to te same czynności i po obdzieleniu obowiązkami zaczynaliśmy się rozglądać, co by tu zrobić aby minęły jakoś te godziny. Oczywiście ja i moi koledzy jako młodzi, jeżeli już faktycznie coś trzeba było zrobić, musieliśmy to wykonywać sami. Moja praca na tym warsztacie nie trwała długo. Okazało się, że jestem mało przydatnym mechanikiem, toteż skierowano mnie do magazynu. Tam rządził stary sierżant, który nie jeden płyn miał w gardle.

Dowiedziałem się, że poprzedni chłopak, który u niego był, wyszedł już do cywila, i że poszedł do tego magazynu jako normalny a wyszedł z zaawansowanym uzależnieniem. Ponoć, był częściej widziany pijany niż trzeźwy. Legendą obrosły opowieści o "knajpie pod nabojem" i beczkach spirytusu technicznego (stykowego - do czyszczenia elementów metalowych), ile w tym prawdy? Nie wiem. Należąc do ludzi niezbyt przepadających za mocniejszymi trunkami, "z pewną nieśmiałością" poszedłem do pracy w magazynie. Sierżant wziął mnie na rozmowę i próbował wybadać moje możliwości. Stwierdził, że jak coś zginie to kryminał do końca życia, że do moich obowiązków będzie należało głównie utrzymywanie porządku i napełnianie zbiornika umywalki wodą, a także żeby nie za bardzo nie rozpowiadał co się będzie tu ewentualnie działo. Ja mu na to, że oczywiście rozumiem i choć należę do ludzi niepijących to jednak będę trzymał twarz na kłódkę. Trochę go zamurowało, nie spodziewał się, że ktoś tak może z grubej rury. Zorientowałem

się, że to był błąd - aczkolwiek na dłuższą metę okazało się, że postąpiłem właściwie. Bowiem przez dwa i pół miesiąca gdy byłem u niego nie widziałem go zbyt często na rauszu.

Praca tam muszę przyznać nie należała do uciążliwych. Jednak nie czuło się tam miłej atmosfery - mała szara kanciapa. Poza tym byłem tam sam. Przez kilka godzin siedziałem nie robiąc nic i do tego nie miałem się do kogo odezwać. Czas dłużył się niemiłosiernie tak, że wołałem już mieć jakieś służby, niż iść do magazynu. Po miesiącu przebywania z moim pryncypałem marzyłem o jakiejś zmianie, ale nie wiedziałem jak tego dokonać.

Ze szkółki miałem jeszcze do wykorzystania urlop nagrodowy (3 dni), chciałem go wykorzystać. Gdy dowiedział się o tym sierżant stwierdził, że będę mu potrzebny w sobotę do malowania jego klitki. Byłem w szoku. Kiedy ma się wyjść za mury i wszystko jest załatwione, a tutaj wyskakuje ci taki wał to... Poszedłem na kompanie i załamany zacząłem opowiadać o tym co się zdarzyło. Powiedziano mi żebym "go olał" i żebym normalnie pojechał na ten urlop, "a jak się sierściu zacznie rzucać to powiedz, że byłeś wyprowiantowany". W wojsku bowiem gdy otrzymuje się PJ-tkę albo urlop to dostaje się pieniądze za dni nieobecne. Ja uradowany ubrałem się w mundur i powiedziawszy cyfrę staremu mogłem przez dziurę wyjść na wolność. Biura przepustek bowiem mają taką właściwość, że są stawiane w najmniej odpowiednim miejscu. Przez cały pobyt w Zgierzu może z dziesięć razy wychodziłem przez biuro. Po powrocie do magazynu, oczekując ostrej reprymendy, przygotowałem się na jakąś karę. Sierżant powiedział tylko "żebym nie przeginał pały, bo jak się pogniewamy to będę miał ciepło". Ja pełen skruchy przystąpiłem do ciężkiej pracy, której nie było i zacząłem rozmyślać o wolności.

* * *

Jeżeli ktoś - z ciekawości - wieczorem, przeszedł by płot wojskowy i podszedł do koszarowca mógłby usłyszeć najczęściej: śpiewy, głośno nastawioną muzykę lub krzyki żołnierzy. Krzyki najczęściej są w stylu: "Jeden!!!" a następnie odbywające się głośne odliczanie. Oznacza to, że stary woła młodego i młody ten powinien jak najszybciej przybiec do dziadka. Cóż jeszcze mógłby usłyszeć obserwator wieczornego życia wojska? Dźwięk tłuczonego szkła z okrzykiem (np. "zima 92 - cieno!!!"). Tłuczone szkło to oczywiście butelki, bynajmniej nie po oranzadzie, a okrzyk jest przedstawieniem się rzucającego odnośnie przynależności falowej.

Czasami można usłyszeć wykrzykiwaną cyfrę*. Usłyszeć można też dźwięk odbijających się o podłogę stołków, przewracanych łóżek itp. Może zaobserwować także żołnierzy powracających z przepustek, wracających od dziury w płocie, a także sportowo ubrane postacie (najczęściej dres i trampki) udające się po "paliwo" dla spragnionych gardeł do pobliskiej "baby". Dźwięki te dla młodego są koszmarem, dla starego zaś stają się niezauważalne. Będąc na korytarzu lub w pokoju słyszymy dość dokładnie, co dzieje się na kompanii. Korytarze są długie i bardzo dobrze przenoszą wszelkiego rodzaju hałasy i wrzaski. Bardzo trudno przyzwyczaić się na początku do klimatu i atmosfery typowej dla życia w koszarach, później z czasem przyzwyczajamy się i sami tworzymy ten klimat, nie zauważamy kiedy ze zwierzyny łownej zmieniamy się w myśliwego - z czasem stajemy się przecież starymi żołnierzami. Na razie jednak przybiegamy na każdy okrzyk naszego starego, wsłuchujemy się w odgłosy jakie wydaje koszarowiec i martwimy się o to czy noc będzie spokojna, czy też o drugiej w nocy nie będziemy musieli biec po wino, albo zabawiać starego robiąc pompki, śpiewać z tubki pasty do zębów, czy też robić dzieciola*.

* * *

Praca w moim magazynie nabierała rumieńców. Ktoś wymyślił, że trzeba przenieść magazyn znajdujący się nieopodal jednostki do innego magazynu. Zaczęliśmy więc przewozić ciężkie skrzynie z jednego miejsca w drugie. Pomagali nam w tym żołnierze z unitarki*, których niedawno

wcielono. Praca szła topornie - bo albo nie było samochodu, albo któregoś odpowiedzialnego człowieka itp. Po kilku tygodniach przewieziono wszystko i należało te magazyny odpowiednio (regulaminowo) wyposażać. Sierżant kazał więc wykonać odpowiednie prace. Musiałem przymocować gaśnice i tablice informacyjne do ściany. Nie wiele myśląc wbijałem gwoździe gdzie popadło i wieszałem "na sztukę" - aby tylko było. Tak się bowiem wykonuje większość prac w wojsku. Wszystko było by dobrze gdyby nie to, że gaśnica spadła sierżantowi na nogę. Musiałem wybijać dziury i gipsować je, a sierżant postarał się abym już nie musiał przychodzić do jego magazynu. Nie potrzebny mu był "niepijący student". Nie pasowaliśmy do siebie, więc bez żalu rozstaliśmy się raz na zawsze. Wróciłem do poprzedniego warsztatu i mimo, że tutaj trzeba było bardziej ściemniać* to jednak nie byłem tam sam, a poza tym, tam też długo nie zagrzałem miejsca.

* * *

Powoli zbliżał się czas przycinki*. Każdy z moich falowców (i ja też) oczekiwał jej jak wizyty u dentysty. Wiadomo, trochę poboli, ale potem będzie lepiej. Któregoś dnia po przyjeździe z warty, gdy nasz stary miał sześćdziesiąt parę dni do wyjścia, poprosiliśmy go aby nas przyciął. Nie chciał się zgodzić, ale nalegaliśmy więc wreszcie ustąpił. Naprędce zrobiliśmy zrzutę i napisaliśmy podanie, które jest niezbędne do przycięcia. Po tych wszystkich przygotowaniach kazano nam się przebrać w pidżamy i buty wojskowe. Pod pidżamą nie mogło być żadnej bielizny. W sumie do przycinki było nas sześciu (jeden z mojej fali miał wtedy służbę na biurze przepustek, więc nie uczestniczył w przycince, stary przyciął go następnego dnia).

Wchodziliśmy pojedynczo. Czekanie na swoją kolej można porównać do czekania w poczekalni stomatologicznej. Gdy wreszcie usłyszałem swoje nazwisko ruszyłem. Najpierw musiałem zapukać. Zza drzwi usłyszałem "niżej!", zapukałem więc niżej. Znowu "niżej!". Co do cholery - myślę sobie, niżej jest podłoga! Pukam więc w podłogę - bingo! Właściwy ruch, słyszę "wejść". Wchodzę i zaczynam mówić wierszyk. Jeszcze nie skończyłem pierwszego zdania, a tu słyszę abym wyszedł - coś musiałem zrobić nie tak. Wychodzę i pytam się kumpli. Dowiaduje się, że przy wejściu muszę skłonić głowę i skierować się w stronę mojego dziadka. Próbuję jeszcze raz. Po wejściu skinam głową i recytuję wierszyk:

Szanowny dziadku rezerwisto
ja kot szaro bury z kitą zadartą do góry
na wysokość Pałacu kultury z cyfrą od zajebania
proszę o przycięcie z kota na baniaka

Po skończeniu wierszyka stary pyta się o swoją cyfrę. Czasami pytanie to jest "ukryte" i może mieć formę np. Ile dziś świeci gwiazd na niebie? albo ile jest kilometrów z Warszawy do Szczecina? Bez względu na to jak bzdurna będzie to odpowiedź, należy zawsze powiedzieć liczbę dni jaką nasz stary jeszcze będzie spędzał w wojsku.

Pada także pytanie, czy aby na pewno chcę być przycięty. Wbrew bowiem ogólnemu przekonaniu przycinka, czy później obcinka, nie jest obowiązkowa, co więcej na te pasowania należy zasłużyć, jeżeli bowiem będzie się, jak to się w wojsku mówi "waliło w chuja.", czy też donosiło, wtedy nici z tradycyjnych rytuałów. Po potwierdzeniu chęci przycięcia zaczyna się "zabawa". Najpierw tłoczę* cyfrę* starego, a potem muszę udawać małpę i skakać po palmie, czyli po łózkach. Do innych atrakcji należy umawianie się z dziewczyną z plakatu, robienie stonki* itd. Ostatni punkt zabawy to pasowanie. Na środku pokoju ustawia się stołki, na to nakłada się prześcieradło i każe się delikwentowi kłaść na tak utworzonym "ołtarzu". Na udach i nerkach kładzione są poduszki, w zęby bierzemy regulamin i jeden ze starszych informuje nas, że musimy

w pamięci liczyć sobie ilość otrzymanych "pasów", a po dojściu do 16 (nie musi to być koniecznie liczba 16) powinniśmy spać na podłodze i krzyknąć "baniak!".

Problem z liczeniem zaczyna się wtedy, gdy bije co najmniej trzech - dostaje się wtedy najczęściej trochę więcej. Zaczęło się - otrzymuje pierwsze pasy... Nie spodziewałem się, że tak bardzo będzie bolało. Zaciskam zęby na regulaminie i liczę w pamięci. Czas zatrzymuje się w miejscu, ból narasta, a to dopiero połowa... Wreszcie następuje wymarzone 16 i turlam się na podłogę i trochę nieśmiałym głosem obwieszczam całemu światu, że stałem się baniakiem*. Wstaję. Muszę jeszcze popuścić jedną dziurę w opinaczach, wypić ćwierć szklanki wódki i wyjść. Wchodzi następny "pacjent". Ja udaję się na czaty. Cały czas bowiem, ktoś obserwuje, czy nie idzie jakaś niepożądana osoba. Po skończeniu części oficjalnej następuje zbiórka i odczytany zostaje rozkaz nocny. Dowiadujemy się jakie prawa nam przysługują. Są to m.in.: jedna bojówka* na pasie, cywilne majtki i skarpetki, leżenie na łóżku "z uziemieniem" czyli jedna noga zawsze musi być na podłodze. Po odczytaniu rozkazu dostajemy po jednej bojówce i ogłoszone jest zawieszenie fali*. Impreza trwa do wczesnych godzin rannych.

* * *

Do innych zabaw dziadków należą: dyskoteki*, zajaczki*, szafy grające* itd. Wszystko zależy od inwencji i wyobraźni. Największą przyczyną, choć nie jedyną, wszystkich "zabaw", które często nie są zabawne, nawet dla niektórych starszych żołnierzy, jest wszechogarniająca nuda. Inne powody to alkohol, tradycja, a także zwykła mentalność żołnierzy. Jednak nuda jest czynnikiem najważniejszym.

Przytoczę taki przykład: Gdy przybyłem do jednostki, po szkółce, była ona bardzo liberalna - nikt za bardzo nie przejmował się co robią żołnierze po południu, nie było żadnych nadzorów, po apelu południowym można było bez żadnych przeszkód wyjść na stałkę*. W tamtych czasach nie wychodziły na jaw żadne sygnały o naruszeniach stosunków międzyludzkich i mogę osobiście poświadczyć, że nikomu się zbytnio nie chciało wygłupiać w nocy, gdyż było się zmęczonym po przepustce i szło się po prostu spać. Oczywiście nie znaczy to, że zabaw nie było w ogóle, ale było ich zdecydowanie mniej. Zostały spełnione dwa podstawowe warunki braku zainteresowania "zabawami":

- Większość mieszkała w okolicy - pobory terytorialne - Czyli miała po co wychodzić na przepustkę - chociażby do dziewczyny. Komu bowiem będzie się chciało wychodzić na przepustkę do obcego miasta bez pieniędzy?
- Nie było zbyt wielu utrudnień z wychodzeniem na przepustki. Wystarczyło się wypisać w "książce wychodzących z koszar" (choć i to nie zawsze) i pryskać w cywilkach przez płot (w cywilkach młodzi mogą wychodzić po obcinie*).

Jakie były tego konsekwencje? Ano takie, że ludzie nie dziczełi. Jeżeli ktoś bowiem posiedzi kilkanaście popołudni nie mając czym się zająć, to staje się zgryźliwym, sfrustrowanym bydlakiem, który zrobi wszystko aby wylać z siebie cały żal do otaczającego świata. Jeżeli już muszą być pobory przymusowe to należy traktować żołnierzy jak żołnierzy zawodowych. Oczywiście nie mówię tu o płacy (to jest nierealne), ale w czasie pokoju żołnierze nie muszą siedzieć w koszarach. Niech zostaje tylko niezbędna służba i ci którzy nie mają dokąd pójść (tacy też są), a reszta niech po obiedzie idzie do domu i niech przychodzi rano następnego dnia. Wiem o tym, że tutaj też należy spełnić parę warunków, ale zapewniam, że rozwiąże to szereg bardzo ważnych problemów, a i samobójczych prób będzie mniej.

* * *

Żołnierze od czasu do czasu otrzymują "wiele atrakcji". Jedną z nich jest tzw. marsz kwartalny. Teoretycznie powinien odbywać się on, jak nazwa wskazuje, co trzy miesiące, ale zależy to od dowódcy kompanii (są tacy, którzy nigdy nie byli na takim marszu). Rano przed godz. 6.00 ogłaszany jest alarm i po kilku minutach bieganiny wszystko się uspokaja, a żołnierze idą na śniadanie. Po śniadaniu wszyscy wychodzą i idą pieszo ok. 20 km. Na początku jest wiele rozmów, dowcipów i żartów, ale już po kilku kilometrach zaczyna ciążyć karabin i hełm, a upał staje się nie do zniesienia. Czasami, już za miastem, gdy już nikt nie widzi żołnierzy, konie wpadają na pomysł aby "przeszkolić" wychowanków w terenie.

Jest maska p-gaz, nieraz OP-1*, bieg, czołganie, świece dymne, bieg, czołganie... . Potem nie można odebrać maski od twarzy. Po dojściu do celu odbywa się strzelanie ćwiczebne (do ukazujących się figur). Powrót odbywa się najczęściej już w samochodzie.

* * *

Podczas marszu można zauważyć kilka ważnych szczegółów. Jednym z nich jest kondycja fizyczna żołnierzy zawodowych. O kondycji żołnierzy służby zasadniczej nie będę tu pisał, ze względu na to iż ten problem jest często poruszany w mass mediach, a o kondycji żołnierzy zawodowych można usłyszeć bardzo rzadko. Jednym zdaniem można powiedzieć, że jest ona bardzo słaba. W czasie marszu przez cały czas było z nami dwóch żołnierzy zawodowych, a reszta raczyła się piwkiem w samochodzie i była bardzo zmęczona po przejściu 5 kilometrów. Żołnierze zawodowi raz na rok mają sprawdziany fizyczne i można się wtedy nieźle uśmieć. W czasie biegu dochodzi do pełnej współpracy zawodników z kibicami. Ci drudzy na trasie często stoją z rowerami i pomagają jak umieją swoim kolegom z pracy. Oczywiście każdy kombinuje jak umie, ale nie chcę myśleć co by się działo gdyby (odpukać) wybuchła wojna.

* * *

Obcinka* odbywa się wtedy gdy nasz dziadek ma 30 dni do wyjścia. Jest bardzo podobna do przycinki, z tym że trwa dłużej i dostaje się więcej pasów. Po obcinie nie musimy już obsługiwać starych, możemy udawać się na przepustki w ubraniach cywilnych a naszym jedynym obowiązkiem jest dalej sprzątać. Sprząta tak długo jak nie ma żołnierzy młodszych. Mój pobór sprzątał do 11-stego miesiąca służby, ale zwykle już po 8-śmiu/9-ciu miesiącach przychodzą nowe, młode siły. Po obcinie zaczyna się nowy etap w naszej "karierze" wojskowej. Jesteśmy już na tyle doświadczeni, że kadra część bardziej odpowiedzialnych obowiązków przekazuje nam - żołnierzom "średnio starym". Służby dla starych żołnierzy stają się rzadkością, za to popijawy stają się coraz częstsze. Życie na służbach staje się bardzo męczące.

* * *

Jak już wspominałem wcześniej, zostałem na szkółce awansowany na starszego szeregowego. Jedyną zaletą tego "wyróżnienia" było to, że dostawało się trochę wyższy żołd. Ale gdybym wiedział co czeka mnie w przyszłości z powodu jednej belki na pagonie... . Z perspektywy czasu, mimo że są i miłe wspomnienia, za nic nie chciałbym znowu mieć służb podobnych do dyżurnego kompanii. Pierwsze służby nie zapowiadały niczego strasznego. Odbywałem je najczęściej z soboty na niedzielę, czyli wtedy gdy nie ma zbyt dużo żołnierzy na kompanii. Ale nie trwało to długo. Rozpocząłem także służby w tygodniu.

Przed objęciem służby odbywa się tzw. instruktaż. Pierwsze moje instruktaże były śmieszne. Szef nie zwracał sobie nami głowy, ale gdy później zaczęły się kontrole, instruktaże odbywały

się w miarę regularnie. Na instruktażu kadra zwykle nie wysila się i po prostu pyta regulaminów i określonych zachowań.

Po instruktażu można jeszcze odpocząć. W naszej jednostce służbę zaczynało się o godzinie 14.00 i o tej porze zakłada się biało-czerwoną opaskę na ramię, lub klips z napisem "służba dyżurna" na lewą pierś, a o godz. 16.00 idzie na odprawę służb i wart. Na odprawę przychodzi oficer dyżurny i jego pomocnik. Od oficera zależy ile odprawa będzie trwała. Byli tacy, którzy puszczali nas po 15 minutach, a bywało tak, że należało przestać i ponad godzinę. Na początku bałem się, że nie odpowiem właściwie na pytanie, lub coś będzie nie tak i mnie ukarzą - można bowiem podpaść za wszystko: włosy za długie, nieogolona twarz, brudne buty lub moro, niepewność w czasie odpowiedzi. Pytania się powtarzają, tak że po kilku razach mówimy co należy. Sekret właściwych odpowiedzi polega bowiem na sprawieniu takiego wrażenia jakbyśmy umieli wszystko na pamięć, tak naprawdę nie umiając nic. Sami pomocnicy oficerów (oficer sprawdza warty), często nie znają na pamięć kilku kartek regulaminów. My zaś robiąc dobrą minę do złej gry, udajemy facetów, którym nic nie można zarzucić. Osobiście nigdy nie umiałem na pamięć wszystkich potrzebnych rzeczy z regulaminu, a tylko mniej więcej o co w nich chodziło, ale zaczynałem szybko recytować powtarzane w kółko kwestie i po wyrecytowaniu trzech czy czterech zdań pomocnik przerywał mi i pytał następnego. Oczywiście, nie zawsze się to sprawdzało, ale w zdecydowanej większości zdawało egzamin.

Odprawy bywały łatwe i trudne. Zależało to od osoby i humoru oficera dyżurnego. Bywało tak, że nikt nas nie pytał, tylko sprawdzono nasz wygląd, a bywało i tak, że trzeba było biegnąc na kompanię aby doczytać regulaminy, naprędce ostrzyć włosy czy wymienić czapkę. Bardzo często stoi się na odprawie, mimo że już wszystko zostało sprawdzone, ale dajmy na to jeden z wartowników miał brudną broń i musiał ją wyczyścić na kompanii.

Teoretycznie za nie przygotowanie oficer może nie dopuścić do służby, ale zdarza się to bardzo rzadko i częściej delikwent będzie biegał w nocy do oficera, niż miałby ktoś za niego obejmować służbę. Po odprawie idziemy na kompanię i przystępujemy do "pełnienia obowiązków". Wypisujemy kilka kwitów. Patrzymy kto jeszcze został na kompanii i wypisujemy w książce wychodzących z koszar te nazwiska, które można wypisać. Resztę musimy "kryć" - czyli udawać że są obecni. Wiąże się z tym pewne ryzyko, ale lepiej o tym nie myśleć i tak nic nie możemy zrobić. Zaprowadzamy resztki, które zostały na kolację, a po kolacji zarządzamy sprzątanie rejonów. Do godziny 21.30 powinni wszyscy powrócić z przepustek, ale jak to w życiu bywa, ludzie spóźniają się trochę i są powodem powstawania siwych włosów. Jeżeli tym, którzy są w książce nie wypisani coś by się stało to podoficer może nawet wyładować w więzieniu. Miałem na początku wakacji taką służbę w czasie której nie wypisałem kilku żołnierzy, a po 21.30 jeszcze ich nie było. Dostałem także sygnał, że na dziurach łapią. Poza tym na kompanii odbywała się regularna popijawa. Po zapytaniu się starszych co mam zrobić, poradzono mi żebym ich wypisał. Zrobiłem to w ostatniej chwili - na kompanię wszedł oficer dyżurny. Miałem wtedy pecha, był to bardzo niesympatyczny porucznik. Pochodził po korytarzu i przyglądał się porządkom. Na szczęście śpiewy ucichły i wszystko skończyło by się szczęśliwie, gdyby nie mój kolega, który wrócił z przepustki i jak gdyby nigdy nic wszedł na kompanię nie rozglądając się. Porucznik zobaczył go i zawołał. Tamten podszedł i musiał pokazać książeczkę wojskową, a ja książkę wychodzących z koszar. W książce były wypisane jeszcze trzy osoby, które nie powróciły z przepustki. Porucznik spisał nazwiska i sobie poszedł.

Do 22.00 wróciły jeszcze dwie osoby, ale ciągle nie było trzeciego. Był nim młody z wiosny, który wyszedł na swoją pierwszą stałkę*. Wszyscy podoficerowie po capstrzyku* udają się do oficerki zdać meldunek. U mnie ciągle nie było tego jednego. Na kompanii zaczęto kombinować żeby nic się nie wydało. Około 24.00 zjawił się brakujący młody - pełen wigoru i niezbyt zdrowego oddechu. Starzy wzięli go w obroty - tłoczenie*, odpoczynek*, tłoczenie, odpoczynek itd. Uradzono, że pójdzie delegacja do oficera i poprosi go o to żeby nic nie mówił, a oni za

to naprawią dziurę w płocie. Oficer zgodził się, chłopaki dziurę załatali, a rano chorąży, który zastępował dowódcę kompanii na powitanie powiedział mi, żebym się szykował do aresztu. Tak o to można wierzyć koniom. I za co żołnierze mają ich lubić? Wyjaśnienia trwały ze 3 godziny. Najpierw dowiedziałem się, że mój czyn kwalifikuje się pod prokuratora, bowiem Zgierz leży na wzgórzu i jest susza, a ja dopuściłem do tego, że nie było stanu (odpowiedniej liczby żołnierzy obecnych na kompanii - są bowiem określone odpowiednie limity procentowe, aby zachować tzw. gotowość bojową) i gdyby coś zaczęło się palić, to nie miał by kto gasić. Ja na swoją obronę nie miałem zbyt wiele - udowodniłem, że stan był zachowany, nic się nie zapaliło, a poza tym wody nam nie brak. Dowiedziałem się więc, że nikt nie pozwolił mi wypuszczać nikogo na stałkę. Zawsze znajdzie się coś co sprawi, że można cię ukarać. Jednak moja obrona dała jakieś wyniki. Do raportu* stanąłem dopiero dwa tygodnie później i dostałem tylko upomnienie.

* * *

W ciągu mojego pobytu w wojsku, miałem około 50 służb podoficera z tego spokojnych mogłem doliczyć się na palcach. Są one bardzo stresujące i niewdzięczne. Nie dosyć, że trzeba się martwić o wszystko, o to żeby to co dzieje się na kompanii nie wyszło poza jej mury, nie można się wypaść, trzeba ciągle być na nogach, chodzić wieczorem i wczesnym ranem do oficera i spełniać jego - czasem dziwne - zachcianki, to jeszcze rano gdy przychodzi kadra można usłyszeć tylko opierdół. Można jeszcze zrozumieć, że służby są ciężkie, wiadomo, nie są stworzone dla przyjemności, ale bardzo często można zauważyć dziwną dysproporcję. Służby nie są rozdzielone równo.

W mojej kompanii, swego czasu był niedobór starszych szeregowych - kaprali nie było w ogóle. Zwykły szeregowy miał tylko służbę dyżurnego, która właściwie jest mało odpowiedzialna - i tak za wszystko odpowiada podoficer. Nie dosyć, że służby te miał lżejsze to jeszcze miał je o wiele rzadziej. Dochodziło do takich sytuacji, gdzie sprytny dyżurny przespał całą swoją służbę (oczywiście w nocy się zmienialiśmy) a podoficer musiał siedzieć przy biurku, gdyż bał się wpaść. Zawsze bowiem, jeżeli jest się obciążonym zbyt dużym ciężarem odpowiedzialności, zaczyna odgrywać rolę zwykły strach i jest on tym większy i większy jest staż w wojsku. Za młodego często olewało się wiele spraw, które z czasem, mimo woli, stały się ważne, a wielu kolegów (zwłaszcza tych, którzy nie mieli służb podoficera) stwierdzało z przekąsem, że się za bardzo przejmujemy. Służby podoficera były różne. Najgorsze były te po żołdzie i wtedy gdy wychodzili do cywila. Co się wtedy działo. Miałem chęć rzucić wszystko w diabły i uciec gdzieś daleko. Noce jakoś mijały, a szef rano często dziwił się dlaczego "nie wyglądam świeżo?" - co on sobie myślał, że jestem na cholernych wakacjach?

Wiele też można na służbach zobaczyć: sikających na świetlicy, rzygających na łóżka, skakających z okna na "cztery łapy", pijanych oficerów - nie mających siły chodzić, bijących się na korytarzu, zawody młodych w wyścigach, golasów, a przede wszystkim pijanych i wydzierających się debili.

* * *

Oprócz opisanych już służb podoficera dyżurnego kompanii i warty można załapać się także na inne służby. Wymienię i opiszę te najbardziej pospolite, odbywane w większości jednostkach przez żołnierzy służby zasadniczej czyli pospolitych "szwejów".

- **Dowódca pododdziału alarmowego** - Jest to dziwna służba. Na szkółce gdzieś wyczytałem, że służbę tę powinien trzymać, co najmniej żołnierz zawodowy z korpusu chorążych, ale to zwykli szeregowi musieli przyjmować tę powinność. Nie jest to ciężka służba, a jej uciążliwość polega głównie na uczestnictwie w odprawie służb. Czasami oficer dyżurny ogłasza

- próbny alarm i trzeba iść z pododdziałem pod oficerkę, ale nie trzeba się zbytnio śpieszyć - jest na to 20 minut. Pododdział alarmowy bardzo często jest wykorzystywany do innych prac. Na szkółce np. obierał ziemniaki, a w jednostce w Zgierzu rozładowywał w sylwestra wagon kolejowy, budował kort tenisowy, a jedną z bardziej oryginalnych prac było zabijanie mrówek na jadalni... saperkami. Pododdział alarmowy liczył u nas 10 osób (razem z dowódcą). Jest to jedna z nielicznych służb, gdzie żołnierze ją pełniący śpią całą noc.
- **Pomocnik oficera dyż. PKT*** - Z tą służbą jest różnie w różnych jednostkach. Trzymają ją kierowcy. Generalnie można powiedzieć, że zależy ona od oficera dyż. parku. Oficera parku może trzymać chorąży z którym może być różnie, lub plutonowy, który często bywa naszym rówieśnikiem. Koledzy różnie wypowiadali się na temat tej służby. Więcej się śpi w nocy, niż w innych służbach, gdyż zwykle na PKT jednocześnie pełni służbę trzech żołnierzy (oprócz weekendów). Praktycznym obowiązkiem pomocnika jest otwieranie i zamykanie bramy. Pomocnik nie chodzi na odprawę.
 - **Pomocnik dyżurnego biura przepustek** - Jeżeli ktoś był w odwiedzinach u kogoś w wojsku, to właśnie z tą osobą spotyka się najczęściej na początku. To jest ten gość, który podnosi telefon i próbuje odszukać naszego pupilka. Jest to służba trudna dla żołnierzy młodych, gdzie bardzo łatwo popełnić gafę. Biuro przepustek jest bowiem newralgicznym punktem. W razie kontroli, osoby inspekcyjne najpierw stykają się z obsadą biura przepustek, potem wykonywany jest telefon i wszyscy wszystko już wiedzą. Służba dość uciążliwa, ale może zdarzyć się, że minie bez większych niespodzianek. PDBP nie chodzi na odprawę.
 - **Dyżurny stołówki żołnierskiej** - Jest to jeden z wielkich (obok podoficera dyż. komp.) kozłów ofiarnych, który nie mogąc zrobić wiele, zbiera ciągi od wszystkich koni. Służba ta polega na rządzeniu w kuchni żołnierskiej, ale jak życie pokazało, są to rządy z cyklu "jakbyś mógł!...". Dostęć niewdzięczna służba. Stołówki, a zwłaszcza ich zaplecza mają tendencje do ponurego wyglądu. Pełniąc służbę w kuchni można napatrzeć się na różne, dziwne technologie tworzenia posiłków, a zwłaszcza na składniki tejsze żywności. Potem już tylko należy wyłączyć zdrowy rozsądek i... . Tak naprawdę żołądek ludzki może naprawdę bardzo dużo znieść. Jedna z nielicznych służb, gdzie śpi się całą noc. DSŻ uczestniczy w odprawie.
 - **Dyżurny izby chorych** - Jedna z większych fuch w wojsku. Jediną wadą tej służby jest to, że jest ona praktycznie pełniona co 24 godziny. Na izbie znajduje się najczęściej tylko dwóch sanitariuszy. Sanitariusze, jako nieliczni nie mieszkają w koszarowcu - śpią na izbie. Życie na izbie to inny wymiar wojska, dlatego nie będę go opisywał, gdyż mogę być posądzony o nieznanomość rzeczy. Jedna z nielicznych służb, gdzie śpi się całą noc. DICh uczestniczy w odprawie.
 - **Dowódca pogotowia przeciwpożarowego** - Już sama nazwa wskazuje, że jest to śmieszna służba, która polega głównie na uczestnictwie w odprawie w hełmie i w pasie strażackim, a także napisaniu meldunku o stanie zabezpieczenia p.poż. (cokolwiek by to znaczyło). Latem dochodzi jeszcze jeden obowiązek - polewania z węża strażackiego bardziej niebezpiecznych miejsc (magazyn paliw itp.). W soboty często bywało tak, że "strażak" po odprawie ciskał hełm w kąt, przebierał się i wychodził na przepustkę. Jedna z lżejszych służb, można sobie w nocy pospać.
 - **Łącznik oficera dyżurnego jedn.** - Z tą służbą też jest różnie. Na szkółce łącznik przebywał na biurze przepustek i tam pełnił służbę, w Zgierzu zaś trzymał jednocześnie służbę dyżurnego klubu żołnierskiego i słuchał głównie oficera wychowawczego (dawniej politycznego). Jego właściwe obowiązki to sprzątanie klubu, terenu wokół klubu, a także wędrówki do pobliskiego kiosku po bardzo cenną prasę wojskową. Odpowiadał także za rzeczy w klubie. Doszło kiedyś do przypadku, że chciano obciążyć żołnierza pełniącego służbę za brak komputera, który gdzieś nagle zniknął. Łącznik uczestniczy w odprawie i śpi w nocy (chyba, że zmienia także żołnierzy na biurze przepustek).

— **Kierowca pojazdu alarmowego** - Służbę tę trzymają kierowcy. Są to szoferzy, którzy muszą być do dyspozycji 24 godziny na dobę. Nie jest to ciężka służba póki są zmiany, ale często dochodziło do sytuacji, gdzie takowej brakowało i człowiek, który przyjął tę służbę, trzymał ją non-stop kilka tygodni. Trudno się wypaść w nocy, gdyż oficer dyżurny ma często wyjazdy i po północy. Niezła służba dla młodego żołnierza, bo może on spać na PKT i nie musi przebywać na kompanii. Tam bowiem dla niego nie ma zbyt interesujących rzeczy. Do tej listy dochodzi jeszcze dyżurny kompanii* i służba w kuchni - nakrywka* opisane w słowniczku na końcu książki.

* * *

Nadchodzi wreszcie czas gdy nasi starzy wychodzą do cywila. Jest to jeszcze jeden powód do wielkiego świętowania. W nocy raczej się nie pości. Bibki trwają do białego rana, a uczestników trudno dobudzić na apel poranny. U nas na kompanii, z racji tego, że był tylko jeden stary, odbyło się bez większych imprez - zwłaszcza po tym jak jeden koń wylał "cenny" płyn do kosza na śmieci - sprawdzając w ten sposób szczelność pojemnika.

W czasie ostatniego obiadu na stołówce, żołnierze wychodzący do cywila żegnają się wojskiem waląc z całej siły metalowymi tacami lub stołkami o blat stołu. Huk jest wielki, a i niejeden stół pęka podczas pukania. Wypowiadane są słowa na które czekało się bardzo długo: "Za obiadek dziękujemy, już następny w domu zjemy!". W dzień w którym mój stary wychodził miałem służbę. Od rana przebrany był w ubranie cywilne i błakał się po korytarzu, a ja uzmysławiałem sobie, że za parę godzin będzie wolny. Szybko policzyłem swój czas jaki muszę jeszcze odsłużyć - 1 rok - i cóż... załamałem się. Z drugiej strony młodzi cieszą się gdy ich starzy wychodzą do cywila, ponieważ nie muszą już patrzeć na ludzi, którzy im się zbyt miło nie kojarzą. Pozostaje jednak żal że trzeba tu zostać jeszcze tak długo. Mój stary popołudniu założył chustę i ze swoimi kolegami wyszedł za bramę, On już był wolny, my zostaliśmy. Dla mojej fali zaczęła się nowa era.

CZAS POŚREDNI

Kilka dni po tym, jak mój "dziadek" wyszedł do cywila, zdecydowałem się wykorzystać taryfę* - czyli 15 dni urlopu wypoczynkowego. Dla przebywających w wojsku 15 dni na wolności to bardzo długo. Na wolności jednak czas płynie o wiele szybciej. Po kilku dniach odpoczywania zapominamy o wojsku, a pewnego dnia przypominamy sobie, że musimy znowu wracać do "naszego drugiego domu". Powoli kończą się wakacje. Dla wielu żołnierzy oznacza to wyjazd na poligon. Póki co trwają przygotowania do "wielkiej zabawy w wojnę". Konie biegają, załatwiają, siedzą po nocach, wypisują kwity - Tak, to poważna sprawa. Ze względów oszczędnościowych, poligon przez pierwsze dwa tygodnie odbył się na pobliskim ośrodku ćwiczebnym, a dopiero potem większość miała rozjechać się po całej Polsce. Z pewnym zainteresowaniem oczekiwałem poligonu. Może będą dziać się tam jakieś ciekawe rzeczy? Może coś się ruszy? Może zobaczę sceny jak z filmu wojennego... Nic z tych rzeczy. Poligon to jedna wielka męczarnia, jeżeli nie psychiczna to fizyczna. Jeżeli nie ma nic do roboty to można umrzeć z nudów. Z drugiej strony jeżeli już coś trzeba zrobić, to trzeba tak pracować, że pot leje się po jajach... ale zacznijmy od początku.

* * *

Oczywiście, jak wszystkie ważniejsze imprezy w wojsku, także i początek poligonu zaczął się we wczesnych godzinach rannych, ogłoszeniem alarmu. Przezornie większość wcześniej przygotowała sobie całe oporządzenie, tak więc w miarę szybko opuściła koszarowiec. Potem śniadanie, uroczysty apel i gotowi jesteśmy do wielkiej wojny. Idziemy na park techniczny - tzn. miejsce gdzie stoją nasze samochody. Wchodzimy na kipy i... czekamy dwie godziny. Wreszcie otwierają bramy i wyruszamy w nieznane.

Po przejechaniu kilku kilometrów pierwsza awaria. Urwał się wał od wyciągarki. Kolumna zatrzymuje się. Dziwne. Taki wał nie powinien się urwać - no, ale to sprzęt wojskowy, tu wszystko jest możliwe. Żeby tylko podwozie nie pękło... cholera nie napisałem testamentu... ale przecież i tak nic nie mam - Odżywam, chociaż pluję sobie w twarz, że nie pożegnałem się z rodziną. Mimo, tych jakże ważnych dylematów, jakoś udało nam się dojechać do celu. Mówiono później, że to dzięki małej odległości i dużemu szczęściu. Z powrotem i tak połowa ma wracać na holu. Ustawiając odpowiednio samochody utworzyliśmy coś na kształt obozu. Samochody nakryto siatkami maskującym i to był koniec pracy.

Okazało się, że na poligonie także są służby (zresztą, można się było tego spodziewać) . Noce są zimne i długie. Nie można doczekać się zmiany. Tak się dziwnie złożyło, że służby mają tylko młodzi. No tak, znowu pisarz i stara tradycja. Zostałem dyżurnym TSD (w wojsku można zetknąć się z wieloma skrótami - czasami bardzo dziwnymi). Moja rola polegała głównie na utrzymywaniu porządku w samochodzie i wokół niego. Od czasu do czasu wpadał do mnie jakiś koń, opieprzał mnie i wychodził, ale tak w ogóle to miałem spokój. Radio, magnetofon, książka i czas jakoś leciał. Przez tydzień przeczytałem trylogię Tolkiena.

Moi koledzy, jako że było ciepło i słonecznie, chowali się po lasach i spali. Tak minęło pierwsze kilka dni. Jedliśmy z menażek. Jedzenie było takie sobie. W lesie i tak wszystko smakuje, zwłaszcza

cza, jak się cały dzień siedzi na powietrzu. Wieczorem wszyscy udawali się do kantyny i "klubu żołnierskiego", gdzie można było po raz setny zobaczyć na wideo "Koszmar z ulicy więzowej", pożyczyć jakąś starą książkę, czy wypić piwo. Piwo pijało się nie tylko w kantynie. Wysyłano więc ludzi po złocisty napój, a ci w ilościach hurtowych wynosili je z kantyny.

Któregoś razu, gdy z kantyny wychodził mój kumpel, zatrzymał go wyższy oficer, liniowiec - Jedna z większych eminencji wojskowych. Wygląd mojego kolesia nie był podobny do tego co przewiduje regulamin; sześć półlitrowych piw za pasem i cztery w rękach - jak rewolucjonista meksykański. Kapitan kazał mu postawić wszystkie piwa. Kolega znając kapitana pogodził się ze stratą browaru, ale ten będąc widocznie w dobrym humorze powiedział, że może wziąć tyle piw ile zdoła chwycić w ręce. Mój towarzysz niedoli nie wiele myśląc zaczął tak wyginać palce, że wreszcie wziął wszystkie dziesięć piw i na rękę założył jeszcze menażkę. Kapitan najpierw spojrzał na niego ze zdziwieniem, a potem roześmiał się i pozwolił odejść żołnierzowi, który dokonał rzeczy "niemożliwej". Długo jeszcze kadra zawodowa opowiadała o tym zdarzeniu. Mój kolega udowodnił, że jak jest chęć i motywacja to można robić cuda.

Pierwszy weekend minął spokojnie. Chłopaki dowiedzieli się, że w pobliskiej wsi jest zabawa. Zaczęto więc snuć plany i organizować grupy wypadowe. Konie, w sobotę wieczorem, w zdecydowanej większości, wsiadły w autobus i pojechały do swoich domów (lecząc wcześniej gigantyczne kace). Nie powinno być większych problemów z wyjściem (oczywiście nielegalnym). W naszym obozowisku jednak został mały problem - sierżant, cięty na pijących szweję. Jak dowiedział się, że większość wojska, w nocy, może wcale nie być zainteresowana obroną ojczyzny, tylko zniewoleniem tutejszych piękności i zwiększeniem średniej spożycia alkoholu, wpadł w panikę i zaczął nas pilnować. Jednak i on musiał iść spać, co dla bardziej wytrwałych było wystarczającym sygnałem aby zdobyć pobliskie tereny. Na bramie służbę mieli młodzi z wiosny. Jak się później okazało służba też była spragniona wolności, w efekcie czego brama była otwarta na oścież, a co kilkanaście minut kursował w tę i z powrotem pojazd alarmowy, wioząc bardziej obrotnych szweję i gorzałkę.

Na wsi, jak to na wsi. Okazało się, że gdy nasi bohaterowie dotarli do miejsca przeznaczenia, było już po zabawie. Powrócili więc do swoich obozowisk i nad ranem znowu cały stan mógł bronić ojczyzny, a przez bramę nie dostał się żaden wrogi element.

Na poligonie także zdarzały się tzw. samowolne oddalenia, czyli pójście bez pozwolenia na przepustkę. Najczęściej udawało się takie sprawy zatuzować, ale trzeba było uważać. Jeden ze starszych już żołnierzy, wracając z takiej lewizny zobaczył nadjeżdżający pojazd. Do obozu miał jeszcze kilka kilometrów. Zamachał więc ręką. Pojazdem okazał się autobus. Ucieszył się, nasz szweję. Z radością wsiadł do autobusu i nic nie podejrzewając usiadł na końcu. Jako, że było ciemno, nie rozglądał się zbyt, jednak po zajęciu miejsca usłyszał śmiech. Cały autobus był wypełniony kadrą zawodową wracającą z domów. Byli tam wszyscy wyżsi oficerowie, łącznie z dowódcą jednostki. Zmoka była ewidentna, gorzej trafić nie mógł, żołnierz ten sływał z prześladowającego go pecha.

Pogoda była śliczna do końca wakacji, ale dokładnie pierwszego dnia września, zmieniła się diametralnie. Zostałem wyznaczony jako jeden z kilku żołnierzy, który nie pojedzie z innymi w Polskę (po dwóch tygodniach wszyscy się rozjeżdżali) tylko będzie zabezpieczał służbę PKT* na terenie ośrodka poligonowego. Była to jedna z gorszych rzeczy jaka mogła mnie spotkać. Jeżeli ktoś był na obozie w czasie wakacji w okresie między turnusami zrozumie o co mi chodzi. Przez ponad 2 tygodnie miałem trzymać służbę, co 24 godziny, w miejscu gdzie nie było żywego ducha, tylko kilkunastu koni, przyczepiających się o wszystko. Na domiar złego tak paskudnie zepsuła się pogoda, że już do końca pobytu byłem mokry, nie było gdzie wyschnąć. Tak oto, leżąc w budce koło bramy, trzęsąc się z zimna kombinowałem jak by się z tego wyrwać. Zdecydowałem się wtedy na desperacką decyzję - zostanę pisarzem kompanijnym. Ten wakat bowiem był wolny, gdyż młody z wiosny, który miał zostać pisarzem odmówił - czuł duży wstręt do długopisów i piór.

Moja decyzja została przyjęta i po kilku dniach mordegi, przy ogólnej zazdrości ogółu, pojechałem do bardziej cywilizowanych stron, gdzie jest woda, łóżko i zwykły sufit. Zostałem pisarzem. Nie było to szczególne wyróżnienie, ale wszystko było lepsze niż siedzenie ciągle przemoczonym, w stęchłej norze i potężnej nudzie.

* * *

Poligon. Wielka imitacja. Póki jest pogoda nie jest źle, ale w czasie deszczowych i do tego chłodnych dni, nie jest zbyt wesoło. Już nie mówię o poligonie zimowym. Może akurat ja tak trafiłem, że właściwie nic na poligonie moja kompania nie robiła... może, ale obserwując prace innych myślę, że ich doświadczenia nie odbiegają zbyt od moich. W czasie tych letnich dni, można więcej niż zwykle napatrzyć się na pijaństwo kadry zawodowej, która nie ma obowiązku co noc meldować się u swoich żon. Wolność upaja. Żołnierze służby zasadniczej też piją, ale ze względu na brak dopływu świeżej gotówki, spożywanie jest dosyć ograniczone.

Wielu może być zgorszona, że tak lekko przychodzi mi opisywanie tych, bądź co bądź, dosyć drażliwych spraw, ale będąc w wojsku nikt nie myśli o normach moralnych i obyczajowych, a inteligencje czy zdrowy rozsądek lepiej jest wyłączyć - po co się denerwować. Jednak chciałbym też uspokoić wszystkich tych, którzy myślą, że w wojsku to tylko pijaństwo, nuda, czy inne świństwa. To prawda - są te rzeczy obecne, ale nie popadamy w skrajności.

Rozmawiając w cywilu z ludźmi nie będącymi w wojsku (a zwłaszcza kobietami) spotkałem się z domysłami jakoby w wojsku normalne były stosunki homoseksualne. Muszę tu zaprzeczyć. Wokół wojska narasta bowiem wiele mitów i legend, które czasami mają jakieś pierwiastki prawdy, ale często wypaczają obiektywną prawdę. Myślę, że dla tej prawdy, a nie w obronie kogokolwiek (zwłaszcza kadry zawodowej) trzeba te nieprawdopodobne historie dementować.

Porównuje się często stosunki panujące w wojsku do stosunków panujących w więzieniu. Osobiście nie byłem w więzieniu, ale myślę, że są to dwa oddzielne światy, które mają tylko jeden wspólny mianownik - W obu tych instytucjach nagminnie łamane są prawa człowieka i o ile w więzieniu można to przyjąć za zło konieczne - trafiają tam ludzie, którzy najczęściej sami te prawa łamią, to do wojska brani są młodzieńcy u których kształtowana jest jeszcze psychika i takie postępowanie powoduje podświadome (a czasami i świadome) zmiany w tej psychice.

Znane są ogólnie przypadki, gdzie nie widzimy swoich kolegów przez półtora roku, a po ich powrocie z wojska (zwłaszcza gdy służyli daleko od domu) nie możemy ich poznać - nie można się z nimi dogadać... ale to już są problemy natury psychologicznej i psychicznej. Wracając do tematu poruszonego wcześniej: nie ma żadnych męskich kochanków czy innych takich tam. Są oczywiście świńskie rozmowy i plakaty - takie czy inne, ale jakichkolwiek dewiacji nie ma co oczekiwać. Oczywiście, jak w każdych grupach ludzkich, może dojść do dewiacji, ale są to wyjątki, które wg. mnie potwierdzają regułę. Zresztą, ludzie na wzajem się kontrolują. Bowiem za każde przewinienie jednego żołnierza karane są całe plutony, kompanie, a czasem i cała jednostka; i mimo, że wciąż powtarzane jest, że nie ma karania zbiorowego to w praktyce okazuje się, że nie można tych stwierdzeń brać poważnie.

* * *

Wróciłem do jednostki. A tam bynajmniej nie czekały na mnie fanfary. Za dnia było jeszcze spokojnie, ale w ciągu nocy nie można było się przespać na jedynej kompanii, która zabezpieczała służby w jednostce. W nocy odchodziły takie libacje, że świat takich nie widział. Powybijane szyby, połamane stołki, nie można było uświadczyc żadnego całego stołu, to tylko niektóre skutki nocnych zabaw.

Teoretycznie żołnierze ci nie powinni mieć siły aby w nocy odprawiać harce - trzymali służbę co 24 godziny, ale w wojsku nie takie cuda się dzieją. Sytuacja była do tego stopnia nieprzyjemna, że nawet żołnierze z mojej kompanii - z najstarszej fali jaka pozostała po wyjściu moich dziadów - czyli wiosna, bała się spać na górze. Zrobiono więc sobie w szatni miejsca do spania, zniesiono wszystkie bety i jakoś, na podłodze, można było się wyspać.

Z żołnierzami z naszej kompanii było o tyle dobrze, że oficjalnie nas w jednostce nie było - tzn. byliśmy oddelegowani na kompanie, która zabezpieczała służby. Ale tam podoficer, który miał robić rozliczenie tak naprawdę to nie wiedział ilu powinien mieć żołnierzy - a poza tym miał inne zmartwienia na głowie. Taka sytuacja powodowała brak zainteresowania nami, co zostało przez nas wykorzystane. Ci, którzy mieszkali niedaleko, po godzinie 15.00, czasem jeszcze przed wyjściem kadry, ubierali się w cywilki i przez dziurę wychodzili do domu. Powrót następował na drugi dzień - rano. Trwało to kilka dni.

Nasz dowódca zorientował się, że śpimy w szatni i nakazał nam przeniesienie się na górę. Strach padł na nas błąd, ale zaczęliśmy go tak ściemniać, że zgodził się otworzyć naszą kompanię i spać na niej w nocy, musieliśmy tylko zamykać się od środka. Dla nas było to jeszcze lepsze rozwiązanie niż spanie w szatni. Z góry dobiegały różne dźwięki, a rano dochodziły do nas dziwne wieści. A to przez telefon śpiewano oficerowi dyżurnemu - "Nie dostaniesz koniu gwiazdki upragnionej..." (piosenka ta zamieszczona jest w dodatku), innym razem jeden z żołnierzy chciał zaszytyletować swojego dowódcę kompanii... oj, było wtedy wesoło.

Rano, można było zobaczyć jakie to rzeczy wyrzuca się przez okno (czasami zapominając je otworzyć): rzeczy osobiste, buty, wyposażenie świetlicy (mieliśmy na świetlicy imitacje drzew), stołki, stoły i wreszcie łóżka. Podoficer na odprawie otrzymywał instrukcje: "żeby ci tylko magazynu broni nie wynieśli". Na więcej i tak nie miał wpływu. Taka sytuacja trwała do końca poligonu. Ja w tym samym czasie uczyłem się papierkowej roboty. Stary pisarz przekazywał mi swoje doświadczenie, którego głównym mottem było: "Im więcej będziesz partaczył, tym mniej będziesz miał pracy". W jego przypadku sprawdzało się to nad wyraz dobrze. Gdy wracaliśmy z zajęć, pisarz miał prawie zawsze, spuchnięte oczy od spania. Z czasem zrozumiałem, że pewnym sensie miał rację. Nie mogłem, oczywiście, wprowadzić wyżej wymienionej dewizy od razu - byłem jeszcze młody. Uczyłem się więc robić listę żołdową, pisać rozkazy dzienne i wiele, wiele innych papierkowych spraw. Mimo, że nie miałem ładnego charakteru pisma, to dowódca nie miał na razie chętnych do objęcia tegoż urzędu. Pisarz na kompanii, gdy potrafi wykorzystać swoje przywileje, jest szarą eminencją, która jest prawą ręką wodza. Z jednej strony jest to dobre, ale nie można przeginać, bo bardzo łatwo można być posądzonym o współpracę z koźmi, a to już nie jest zbyt wesołe. Są sprawy priorytetowe, które to jeżeli będą właściwie załatwione, to pisarz będzie szanowany przez swoich kolegów. Jedną z takich spraw jest załatwianie przepustek.

* * *

Wszędzie, w każdej jednostce, na każdym pododdziale są pisarze. Kiedyś oficjalna funkcja, prawa ręka dowódcy kompanii. Taka wojskowa sekretarka. Pisarz miał nawet swój pokój. Niedawno funkcja ta została zniesiona, co i tak nie zmieniło faktu, że pisarze są nadal. To jak się powodzi pisarzowi, zależy w dużym stopniu od dowódcy kompanii. Jeżeli dowódca jest olewator (w kadrze też są tacy) to i pisanie jest mało i tylko podczas jakiejś paniki*, czyli spodziewanej kontroli, jest dużo pisaniny - trzeba odrobić zaległości. Często jednak dowódcy nakazują wiele pisanie. Wtedy jest różnie. Za młodego, za bardzo te obowiązki nie przeszkadzają. Później jednak, z biegiem czasu, dochodzi się do wniosku, że właściwie nie ma się na nic czasu, a za wszystkie niepowodzenia jest winiony pisarz. Nasi kumple, popołudniu, leżą do góry brzuchem, a nam rosną narośla na palcach od pisanie. Jedynym sposobem wtedy, jest niezbyt dokładne wykonywanie

zaleceń - nie staranie się. Póki nie ma młodych, którzy by zastąpili starego pisarza i tak dowódca nie ma innej możliwości jak tolerowanie pisarza którego już ma.

* * *

Minął poligon, żołnierze wrócili do swoich koszar. Brudni, zarośnięci, czerwoni od zmęczenia, ale szczęśliwi, że już po wszystkim. Razem z żołnierzami powrócił także, jako taki, ład i porządek. Wydawało się, że wszystko zacznie się po staremu. Mimo, że wojsko jest strukturą skostniałą i konserwatywną, to jednak zmiany jakie zachodzą w jej szeregach, z opóźnieniem, ale także przychodzą i tu.

W czerwcu 1992 głośno było o projekcie ustawy lustracyjnej rządu Olszewskiego. Jak wiadomo było to powodem dymisji tegoż rządu i próby stworzenia rządu przez prezesa PSL Waldemara Pawlaka. Próby te spaliły na panewce i premierem została członkini UD Hanna Suchocka. Za rządu Olszewskiego ministrem obrony był Jan Parys. Z urzędowaniem tegoż ministra wiąże się pewna liberalna postawa kadry do żołnierzy służby zasadniczej. Próbowano, z lepszym lub gorszym skutkiem, nadać służbie wojskowej bardziej cywilizowaną twarz. Po zmianie rządu tekę ministra obrony przejął Janusz Onyszkiewicz. Od tego okresu dało się w wojsku zauważyć zmianę - dla żołnierzy służby zasadniczej zmianę na gorsze. Usłyszeliśmy od swoich przełożonych, że dyscyplina w wojsku spadła tak nisko, że należy wrócić do starych, wypróbowanych sposobów.

Przezornie, widoczne zmiany wprowadzono po wyjściu najstarszego rocznika - wiosny. Już do końca mojej służby nie było w wojsku takich luzów, jak kiedyś. Okazało się, że nie musimy tak często wychodzić na przepustki, po południu potrzebne są zajęcia, a i wieczorem pojawiły się nadzory kadry. Należy także poznawać (na pamięć) regulaminy - w większości już przestarzałe, ale ciągle obowiązujące. Jako że kadra nie należy do ludzi, którym można by zarzucić zdolności pedagogiczne, to uczenie odbywało się metodą: "Jak nie zaliczysz, to nie pójdziesz na przepustkę". Na domiar złego, po wyjściu żołnierzy poboru wiosennego na kompanii zostało kilkanaście osób, a służb bynajmniej nie ubyło. Powstała więc paradoksalna sytuacja: za młodego miałem lepiej niż teraz, gdy nie miałem już dziadków, a moja fala ilościowo była największa na kompanii. Były to zwariowane czasy. Służby trzymało się wtedy co dwa-trzy dni, uczyło się na pamięć głupich regulaminów, chodziło się zaliczać. Po zaliczeniu okazywało się, że to nie wszystko. Trzeba się uczyć nowych punktów.

W końcu wielu powiedziało dość. Po co uczyć się na pamięć imion, nazwisk i stopni wszystkich wyższych przełożonych od prezydenta począwszy. Jedynym sposobem na takie postępowanie to bierność. Jest to działanie, które owocuje po jakimś czasie, ale jest zazwyczaj skuteczne. I kadrze w końcu nudzi się ciągle ganień i na jakiś czas jest spokój.

* * *

Moja sytuacja wtedy nie była taka zła. Wszystkie moje obowiązki związane z pisaniem wykonywałem w miarę dobrze, a więc nie podpadałem. Wróciłem także etatowo do poprzedniego dowódcy plutonu, który nie miał jednak na mnie wpływu. Było to powodem utargu między nami, utargu na który mogłem sobie pozwolić. Pisarz podlega bezpośrednio pod dowódcę kompanii, tak więc nic mi nie można było zrobić. Musiałem jednak działać z wyczuciem. Jak w każdej instytucji typu hierarchicznego trzeba mieć się zawsze na baczności. Nie ma jednak róży bez kolców.

Mój dowódca znalazł się w nowych czasach i pragnął wykazać się u swoich przełożonych wzorową dokumentacją kompanijną i innymi papierkami. Musiałem nadrabiać zaległości po starym pisarzu. Śleczałem więc całymi dniami przy papierzyskach. Zdarzały mi się wówczas służby, w czasie których cały czas pisałem.

Poznałem wówczas wiele mechanizmów działania wojska - mechanizmów biurokratycznych. W czasie pisania rozkazów dziennych, planów miesięcznych, list żołdowych, konspektów i wszelkiego rodzaju raportów doszedłem do wniosku, że tak naprawdę w wojsku nie liczą się ludzie, ale odpowiednia sprawozdawczość. Przykładowo: aby wykazać się działalnością kulturalną, oficer wychowawczy, czy też jego zastępca, musi zapewnić odpowiednie zajęcia po południu w klubie żołnierskim. Tworzy więc plan zajęć. Im więcej się napisze tym lepiej. A tak naprawdę tych zajęć może nie być (i najczęściej nie ma), jednak na papierze są i w razie jakiejś kontroli okazuje się, że żołnierze nie mają prawa się nudzić ponieważ mają czas zajęć!

Innym przykładem mogą być dzienniki zajęć. Każdy dowódca plutonu otrzymuje taki dziennik, ale rzadko który go wypełnia. Zresztą tych zajęć, które są w dzienniku też nie ma. Wybiera się więc jakiegoś nieszczęśnika, który ten dziennik musi uzupełniać. W razie jakiejś paniki* zawsze jest podkładka. Takich lipnych rzeczy jest w wojsku wiele. Przypominają się stare czasy, kiedy to w gazetach pisano, że jest lepiej, a ludziom żyło się coraz gorzej. Dlatego też przestrzegam przed wszelkiego rodzaju danymi na temat wojska, które ukazują się czasami w różnego rodzaju gazetach.

* * *

Rozpoczął się okres wielkiej harówki. Nie dosyć, że przybyło nam służb i obowiązków z tym związanych, to jeszcze nasi przełożeni doszli do wniosku, że nasze pokoje wyglądają zbyt frywolnie. Ustalono gdzieś wyżej, że drewniane szafki nie pasują do wojskowych koszar - są zbyt użyteczne. Zamiast nich powinny w naszych pokojach stać szafki metalowe (te tradycyjne, małe szafki, znane mi już ze szkoły).

Przeprowadzono i ściśnięto nas w innych pokojach i zaczęły się prace. Najpierw odbyła się ta bardziej przyjemna część pracy - destrukcyjna, czyli niszczenie szafek. Wyniesiono także łóżka i inne rzeczy z pokoi. Po tej pracy nastąpiła kilkunastodniowa przerwa spowodowana brakiem funduszy na gips, farby itp. Wreszcie załatwiono wszelkie materialne problemy i prace ruszyły od nowa, choć pojawiły się nowe problemy. Okazało się, że cały remont powinniśmy zrobić własnymi rękami. Nie byłoby to takie straszne, gdyby nie fakt, że nikt u nas nie znał się zbyt dobrze na malowaniu. Dostaliśmy jednak rozkaz i chcąc nie chcąc rozpoczęliśmy pracę.

Skrobanie ścian trwało ze dwa tygodnie i jak na cztery pokoje to wynik ten nie był rekordem szybkości. Prace wykonywaliśmy popołudniu, a wtedy wielu myślało o przepustkach, a nie o pracy. Po kilkunastu dniach dowódca kompanii zabronił nam wychodzić na przepustki dopóki prace nie osiągną finału, więc zrobiliśmy wszystko w ciągu dwóch dni. Po skrobaniu należało zagipsować dziury. Również z wielkimi oporami wykonaliśmy i tę pracę. Później jednak prace utknęły. Nie mieliśmy jeszcze farby, a poza tym zaczęliśmy znowu wychodzić na przepustki (oczywiście na lewo). Na kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia zmobilizowano wszystkie siły i środki i wykonując prace również w tak zwanym czasie służbowym pomalowaliśmy izby.

Nie obyło się bez wypadku. Mój kolega w czasie malowania stał na parapecie i opierał się o szybę w oknie. Szybą wypadła i spadając raniła go w plecy. Rana była bardzo mała ale obficie krwawiła. Szef kompanii gdy to zobaczył stwierdził, cytując: "Chuj z żołnierzem, ale szkoda szyby...". Później, gdy zorientował się że popełnił gafę, opamiętał się i chodził za nami przekonując nas, że bardzo przejął się wypadkiem.

Po opatrzeniu rany, mój kumpel nie chciał słyszeć o pobycie na izbie - miał bowiem jechać na urlop nagrodowy. Prace powoli dobiegały końca, gdy doszła do nas wiadomość, że nasza jednostka nie posiada szafek metalowych i nie zanoszą na to aby takie szafki zdobyła. Rozkazano nam więc, abyśmy z tych zniszczonych szafek drewnianych zrobili znowu użyteczne szafki wojskowe. Wkurzyliśmy się, ale co można było zrobić, typowa wojskowa organizacja. Szafki zostały cudem sklecone, wprowadziliśmy się do naszych pokoi, ale zaczęły się problemy z urządzeniem ich.

Dowódca nie pozwolił na jakiekolwiek plakatowanie i chciał stworzyć, jak to nazwał na apelu, w każdym pokoju w tym samym miejscu - "kącik dla pocieszenia oka". Śmiałyśmy się długo z tej wypowiedzi. Osiągnięto jednak pewien kompromis. Nie wieszaliśmy plakatów bezpośrednio na ścianie, tylko na drewnianych kratownicach. Konie trochę pociągały nosem, ale w końcu, z czasem, zaakceptowały to.

Im bliżej było do świąt, tym bardziej naszą kompanię obciążano służbami. W perspektywie mieliśmy i tak zmarnowane święta, ale doszło do takiej sytuacji w której większość z nas musiałaby trzymać służbę przez 72 godziny bez przerwy. Zawrzało w naszych szeregach, była to jawna kpina. Będąc ciągle pisarzem naciskałem dowódcę, aby zmienił tę sytuację. Częściowo sytuacja polepszyła się. Na kompanię, przed świętami, mieli przyjsć młodzi z unitarki. Zaraz po przysiędze mieli zostać skierowani do swoich macierzystych pododdziałów i tak się stało. Na naszą kompanię przyszło ich dwunastu. Jak wcześniej wspomniałem na mojej kompanii zostały praktycznie dwie fale - moja, czyli zima i fala wiosenna. Doszło więc do sytuacji w której młodzi nie mieli swoich dziadów. Mojej fali przypadło więc "zaopiekowanie" się młodymi. Od tego momentu zaczęły się kłopoty i pojawiło się jakieś fatum nad naszym życiem w wojsku.

* * *

Po przyjsciu "młodzieży" kończy się następny etap w wojsku. Zaczyna się wojsko przeżywać z tej drugiej strony. Młodzi wykonują większość prac, a nam pozostaje odliczanie dni jakie pozostały nam do wyjścia. Wbrew pozorom nie jest to już sielanka. Jedne problemy zniknęły bezpowrotnie, lecz pojawiły się następne. Do końca trwania służby wojskowej nie zaznamy spokoju.

* * *

Dowódca zdecydował, że należy wybrać nowego pisarza. Najprawdopodobniej mój charakter pisma zdecydował, że wódz spośród nowego narybku wybrał nowego kandydata. Miałem go szkolić do końca roku, a od nowego roku nowy pisarz powinien objąć swoje stanowisko.

Jak już wspomniałem wcześniej, zdążyłem podpaść mojemu dowódcy plutonu. Poszło o wasy. Po dziewięciu miesiącach można już nosić wasy (prawo fali), ale koń uparł się, że tych wąsów nosić nie można. Nie pomogły argumenty, że regulamin zezwala na noszenie wąsów. Nie chciał się zgodzić i już. Z tą sprawą zwróciłem się do dowódcy kompanii, ale temu niezbyt wygodnie było przyznać rację szwejowi. Kadra najczęściej trzyma ze sobą. Póki byłem pisarzem, nic mi nie można było zrobić, ale po powrocie do plutonu nie powychodziłbym sobie na przepustki...

Wasy zgoliłem, a po kilku tygodniach dowiedziałem się o zmianie pisarza. Staralem się o przeniesienie do innego plutonu. Moje próby zakończyły się pomyślnie i od nowego roku byłem już w nowym plutonie. Tam też nie było rajy, ale nie miałem innego wyjścia. Uczyłem nowego pisarza, a po zdaniu obowiązków dowódca dał mi 5 dni urlopu nagrodowego. Cieszyłem się jak głupi. Coraz trudniej było bowiem wychodzić na przepustki.

Wracając do świąt. W Wigilię miałem służbę, ale już resztę świąt mogłem spędzić w domu. Dzięki młodym większość z nas pojechała na święta do domu. Młodzi mieli wartę i trzymali dyżurnych. Po świętach zaczął się młyn. Młodzi szorowali kompanię, a starzy upajali się nową sytuacją i robili częste popijawy. Nie muszę już wspominać, że i młodzi też musieli "zabawiać" starszą.

Nagle, okazało się, że w szeregach młodych pojawił się "skarżypyta". Okazał się nim młody, którego nawet oszczędzali, pozwalali mu spać. Miał podobno matkę ciężko chorą w szpitalu. Jak się później okazało nie była to prawda. Ale zbytnio go nie męczyli, a jak kilka razy się popłakał to mu nawet dawali przepustki do domu. Pewnego jednak dnia, gdy służbę miał jeden z wiosny,

delikwent ten chciał wyjść na lewiznę. Tego już było trochę za dużo. Można kryć ludzi, których się zna, ale nie młodych, którzy nie wiadomo co odwalą za płotem. Nie pozwolił mu wyjść, na co tamten zaczął się odgrażać. Po kilku dniach młody ten sprowokował kumpla i chcieli się łać. Wyszli za koszarowiec, ale zobaczyli, że w stronę koszarowca idzie jakiś koń. Wrócili więc i w jednym z pokojów dali sobie po razie. Młody uderzył pierwszy. Gdy sam otrzymał cios zaczął płakać, więc kumpel zostawił go.

Młody poskarżył się ojcu, a ten przyszedł do naszego dowódcy jednostki i zaczął się cyrk. Wstrzymano wszystkie przepustki i zaczęto dochodzić kto z kim i dlaczego. Po kilku dniach sprawa ucichła. Młody poszedł na izbę chorych i wydawało się, że wszystko będzie OK. Jednak pojawił się drugi "skarżypyta". Okazało się, że ma jakiś wujków pułkowników i wszystko co się dzieje na kompanii było już wiadome w sztabie. Zaczęła się karuzela. Odgrzano tamtą sprawę o rzekomym pobiciu, co w połączeniu z bieżącą sprawą tworzyło mieszankę wybuchową. Konie wymyślały różne rzeczy. Uczenie się regulaminów, zaostrzono nadzory popołudniowe, coraz trudniej było wyjść na przepustkę. Był nawet kłopot z wyjściem na stałkę. Atmosfera stała się gorąca.

* * *

Na początku wszystko nas dziwi. Bardzo dużo rzeczy dziejących się w wojsku wydaje nam się absurdalnych. Narasta w nas poczucie żalu i sprzeciwu. Jedną z najgorszych rzeczy jaką możemy zrobić jest donoszenie. Jeszcze pół biedy kiedy donosi się bezpośrednim przełożonym, ale kiedy sprawy wychodzą poza kompanię, czy batalion zaczynają się problemy. Donoszenie jest stare jak tradycja fali, ale doświadczenie pokazuje, że rzadko przynosi ono oczekiwane rezultaty. Jest to broń obosieczna i często uderza w ofiarę. Wojsko jest instytucją w dużym stopniu zhierarchizowaną. Oznacza to każdy zajmuje w tej maszynie ściśle, określone miejsce, więc gdy ktoś próbuje zaburzyć ten porządek staje się napiętnowany. Przy okazji wyjaśniania danego przypadku, wychodzą wszystkie inne brudy, które rzucają w niekorzystnym świetle kadrę zawodową i panujące stosunki, dlatego też sama kadra także donosicieli nie traktuje zbyt dobrze i najczęściej próbuje pomniejszyć ewentualne krzywdy ofiary.

Zawsze po rozdmuchaniu takiej sprawy zaostrzają się warunki na kompanii, co wiąże się z ograniczeniem wyjścia na przepustki, a także często z dodatkowymi zajęciami. Restrykcje z czasem łagodnieją, ale są one bardzo dokuczliwe dla wszystkich. Iluzją bowiem jest poczucie, że ukarani zostaną tylko winni. No dobrze, powie ktoś. Co mają więc robić krzywdzeni w ten czy inny sposób? Czy mają milczeć? Cóż. Sprawa jest dosyć trudna. Wszystko zależy od sytuacji. Jeżeli faktycznie już nie można sobie poradzić z problemami i chcemy donieść, to nie należy tego robić pisząc list np. do dowódcy okręgu wojskowego, czy znajomego wujka pułkownika. Sprawa nie powinna wyjść poza kompanię. Można zwrócić się do dowódcy plutonu, czy też dowódcy kompanii. Powtarzam, że należy zrobić to w ostateczności. Powinno to załatwić w jakimś stopniu sprawę, ale nie liczymy na to, że od tej chwili będzie nam się żyło lepiej i łatwiej. Wszyscy będą na nas patrzeć krzywo. W wojsku najlepiej jest przeczekać i olewać wszystko (tzn. nie przejmować się zbytnio). Łatwo jest to mówić, gorzej wykonać, ale tak naprawdę nie ma innej rady.

* * *

Kiedy ograniczono nam w drastyczny sposób wyjścia na przepustki, wzrósł popyt na usługi telefoniczne. Problem polegał na tym, że na terenie jednostki był tylko jeden telefon i był to telefon strefowy. Rozmowa więc, choćby kilkuminutowa, drogo kosztowała. Już od dawna wiadomo, że potrzeba jest matką wynalazców. Kiedyś istniał sposób na dzwonienie bez żetonów za pomocą metalowej łyżki, którą wsadzało się w otwór dla żetonów. Później jednak założono odpowiednią osłonę i nie można było już dzwonić w ten sposób.

Od czego jednak mamy mózg. Wymyślono małe sprytne urządzenie za pomocą, którego zwierało się odpowiednie kable i... można było dzwonić choćby do USA. Trzeba było jednak uważać, gdyż bardzo łatwo można było zablokować telefon. Tym sposobem dzwoniliśmy dosyć długo.

Wreszcie ktoś zorientował się, że coś jest nie tak. Rachunki były kolosalne, a żetonów prawie wcale. Zabezpieczono więc przewody dochodzące do telefonu za pomocą rurki. Trzeba więc było wymyślić coś innego. Częściowym rozwiązaniem był inny telefon, który znajdował się poza jednostką. Często jednak był on zepsuty, a poza tym trzeba było iść do niego 20 minut. Wreszcie jakiś domorosły wynalazca odkrył nowy sposób. Za pomocą rozebranej zapalniczki (na iskrę z cewki indukcyjnej) można było wywołując zakłócenia, symulować wrzucanie żetonu. Nie był to pewny sposób, czasami nie działał, ale był przez nas używany dość długo. Ktoś zorientował się i o tych machlojkach i uziemiono telefon. Nie można było używać już "zapalniczki". Na to także znaleziono radę. Odkręcono telefon i przecięto odpowiedni kabelek. Nasza radość nie trwała długo. Nagle "zapalniczki" przestały działać i nie można było dzwonić tym sposobem.

Wrócono więc do starych wypróbowanych metod - metodę "na zwarcie opornikiem", z tym, że wykorzystano lokalizację telefonu, który był przy klubie żołnierskim. W klubie tym była puszka telefoniczna, więc tam dokonywano odpowiednich połączeń. Rozwiązanie to miało taką wadę, że aby zadzwonić, trzeba było iść z co najmniej jednym kolegą, który w odpowiednim czasie zwierał obwód. W planach były także i inne metody uzyskania darmowego połączenia (np. dodatkowa linia, czy też samodzielnie wykonana słuchawka z tarczą), które jednak z powodu istniejących już metod nie weszły w życie. Zresztą dosyć trudno byłoby je wykonać i utrzymać w tajemnicy.

* * *

Ten epizod z telefonami nasunął mi kilka refleksji. Właściwie nie ma rzeczy niemożliwych i w czasie wynajdywania coraz to nowych sposobów na darmowe dzwonienie ujawniały się duże talenty, które w praktyce mogły wykazać swoją wiedzę teoretyczną. Wiedza ta w żaden sposób nie była wykorzystywana w praktycznej służbie wojskowej. Ludzie, o tak nietuzinkowych możliwościach, w czasie codziennych obowiązków, sprząтали warsztaty, kible czy inne pomieszczenia, bądź ściemniiali i symulowali jakieś lipne prace. Nikt w armii nie jest zainteresowany wykorzystaniem tych talentów. Zresztą nie ma się co dziwić. Komu ma zależeć na tym, aby je wykorzystać. Sfrustrowanej kadrze, która w zdecydowanej większości martwi się tylko o to aby nie podpaść przełożonym i traktujących swoich podwładnych jak piąte koło u wozu? Nie jest to może bardzo ważny problem, ale wykorzystując zdolności ludzi którzy je mają można załatwić dwa problemy. Ulepszyć (czyli zracjonalizować) techniczne, czy organizacyjne sprawy w wojsku, a także dać satysfakcję żołnierzom, którzy także w ten sposób mogą doskonalić swoje zdolności.

* * *

Po nowym roku rozpoczął się znowu okres służb i nudy. Restrykcje jakie na nas nałożono dochodziły do apogeum. Ciągłe wymyślano nowe fragmenty regulaminów jakie powinniśmy znać na pamięć. Doszliśmy do wniosku, że w wojsku trudniej jest zaliczyć regulaminy niż sesję na uniwersytecie. Zaczęliśmy się także śmiać, że jak ciągle nie będziemy zaliczać regulaminów to dostaniemy dwójkę (teraz już jedynkę) i będziemy musieli przyprowadzić rodziców, a może nawet wywalą nas z wojska... Żarty żartami, ale większość z nas nie wychodziła przez wiele tygodni nawet na stałkę, co w porównaniu z okresem wcześniejszym było tragiczne. Służyć kilka kilometrów od domu i nawet go nie odwiedzić przez wiele dni... To było straszne.

Wielu wychodziło na lewizny. Nie muszę przypominać co to oznaczało dla zdrowia psychicznego służby dyżurnej. Był to jeden z trudniejszych okresów w wojsku i trwał on do lutego, kiedy większość wyjechała na poligon zimowy. W przeciwieństwie do poligonu letniego ten poligon

od razu zaczął się od wyjazdu żołnierzy do różnych miejscowości. Pierwotnie miał trwać dwa tygodnie ale ze względu, jak to określono, słabego wyszkolenia załóg (głównie kadry zawodowej, która nie umiała obsługiwać nowszego sprzętu, a co gorsza niszczyła go) ten poligon przedłużono o następne dwa tygodnie.

Dla ludzi, którzy byli na tym poligonie była to katonga. Nie dosyć, że musieli walczyć z wielką nudą to jeszcze doskwierało im przenikliwe zimno. Ja osobiście uchroniłem się przed tym poligonem, ale za to musiałem trzymać służby, za którymi przecież nie przepadałem. Na szczęście, po wyjeździe większości kadry, dyscyplina spadła, więc i na lewizny można było wychodzić częściej. Z naszej kompanii zrobiono kompanię zabezpieczenia, czyli większość trzymała służbę.

Z ewidencją tej kompanii była wesoła sprawa. W rozliczeniu było ponad 100 żołnierzy, a jak przyszło wyznaczać służby okazało się, że z wielką trudnością udaje się zmobilizować dwie tury służb (razem ok. 50 osób). Większość z tego rozliczenia to były osoby, które nie mogły pełnić służb, były gdzieś oddelegowane lub też przebywały w izbie chorych. Już od samego początku pojawiły się kłopoty z młodymi. Każdego dnia, przez pierwszy tydzień, mieliśmy przypadki ucieczek do domu. Nie muszę chyba opisywać kto najczęściej był winny. Na apelach grzmiano na nas, a ucieczki powtarzały się. Później z czasem, po zapełnieniu się aresztu, zjawisko to zmniejszyło się. W czasie trwania poligonu na naszej kompanii odbyła się obcinka młodej jesieni. Z naszej pierwotnej kompanii nie obcięto żadnego młodego. Już dosyć dawno nie byli pod władaniem praw fali i choć starali się nas przekonać, że chcą być obcięci nie pozwoliliśmy im na to. Wiadomo, że z czasem, kiedy nas już nie będzie na kompanii, ani innych starszych falą, będą męczyć swoich młodych, tak jak by mieli do tego umowne prawo. Ale to już inna sprawa.

Obcinka przebiegała także w sposób niecodzienny. Wtedy miałem służbę podoficera i na głowie odbywającą się obcinę, a także pijaną kadrę na kompanii. Nasz szef, który nieźle się wstawił, doszedł do wniosku że nie pojedzie do domu. Szwendał się po kompanii i chlał wodę z innymi koniami, którzy też postanowili spędzić noc w koszarach. Mimo, że kadra była na kompanii obcinka odbyła się, a po kilku godzinach większość ludzi była kompletnie pijana.

Doszło więc do sytuacji gdzie o godzinie 24.00 po kompanii chodzili pijani szweje i konie. Czego się wtedy naogładałem... Jak większość kłopotów i te wreszcie się skończyły. Pocieszające w całym tym bajzlu jest to, że każda męczarnia ma w swój koniec. Nastąpił w tym czasie także inny, ważny epizod w życiu koszarowym, zwłaszcza dla mojej fali. Odpaliliśmy swoje centymetry (patrz "fala"), czyli byliśmy "na fali", ponieważ mieliśmy do wyjścia 150 dni. Wiązało się to z codziennym odrywaniem jednego centymetra w czasie obiadu i wrzucaniu tego kawałka do talerza. Oznajmialiśmy światu o naszej "cieniźnie" poprzez pukanie niezbędnikiem w stół lub tacę trzy razy. Później po osiągnięciu 99 dni (czyli liczby dwucyfrowej) puka się dwa razy, a po dotrwanu do liczby jednocyfrowej puka się tylko raz.

* * *

Nastąpił powrót z poligonu. Większość moich kumpli wyglądała jakby wracali z pustelni. Mordy czerwone, zarośnięci, brudni. Nie ma się co dziwić. Byli na wygnaniu prawie miesiąc. Życie w koszarach wracało do normy. Nuda, częste służby, coraz to nowe utrudnienia ze strony koni, aby wyjść na przepustkę. Próbowaliśmy sami jakoś zorganizować sobie czas po południu. Jeden kolega przytargał radio CB i mogliśmy bawić się do późnych godzin nocnych, co nieraz wkurzało tych, którzy chcieli spać.

Na kompanię przydzielono kilku młodych z jesieni, którzy dopiero co skończyli szkółki wojskowe. Niektórzy mieli starszego szeregowego, więc panowało ogólne przekonanie, że niedługo zaczną pełnić służby. I tu się myliliśmy. Nasz dowódca wymyślił sobie, że nowi żołnierze muszą się zaaklimatyzować. To nas zatkało. Mogły minąć nawet miesiące, a młodzi mogli nie trzymać służb i nic nie mogliśmy zrobić. My, zaraz po kilku dniach po przyjeździe na kompanię zostaliśmy

zagnani do służb. Jednak po kilku tygodniach, strasznie męcząc, sprawiliśmy, że i oni zaczęli trzymać służby. Spowodowało to oczywiście zmniejszenie ilości służb starszych żołnierzy. Wielu z przydzielonych młodych miało kłopoty ze zdrowiem. Wkurzało to szefa kompanii.

Żołnierze ci zwolnieni byli ze wszystkich prac i byli z nimi tylko kłopoty. W wojsku panuje przekonanie, że jak już ktoś się tutaj dostał, to powinien coś robić. Jeżeli jeden czy drugi nic nie robi, nie trzyma służb, to jego kolega denerwuje się, że on często nie może spać w nocy, ponieważ trzyma służbę, a jego, czasami cwańszy falowiec, przesypia wszystkie noce i narzeka, że wojsko jest ciężkie. Kadra, także takich żołnierzy zbytnio nie lubi. Nie można takiego delikwenta nawet opieprzyć, bo zaraz można zostać osądzonym o znęcanie się nad chorym.

Izby chorych także nie chcą przyjmować tych zdechłaków, bo psuje się statystykę, a poza tym jeżeli komisja wojskowa oceniła, że dany chłopak jest zdolny do pełnienia służby, to znaczy że jest zdolny i koniec. Tylko zaraz po zameldowaniu się w jednostce nasz chory żołnierz przedstawia odpowiednie papiery i dostaje zwolnienie ze służb, biegów, treningów czy prac. Wysyła się więc takiego żołnierza znowu na komisję lekarską, która to komisja w zależności od humoru i ewentualnie posiadanych papierów, orzeka np. że dany klient otrzymuje kategorię "D", czyli niezdolny do służby wojskowej w czasie pokoju (co by to nie znaczyło - czyżby wojna leczyła?) i dany żołnierz staje się cywilem. Wielu takich żołnierzy przewinęło się przez moją kompanię, wzбудzając złość i zazdrość. Jeden z nich, w porywie radości, zaprosił kilku na swoje pożegnanie.

Wyszli na przepustkę (niektórzy na lewiznę) i spili się jak świnie. Wracając do jednostki przechodzili koło jakiegoś spotkania przy ognisku. Niefortunnie śpiewając ostatnią zwrotkę "Rezerwy" dotyczącej zaopatrzenia w alkohol miasta w którym znajdowała się jednostka:

"... gdy rezerwiści piją, to w Zgierzu wódki brak..."

narazili się tubylcom, którzy widocznie w wojsku nie byli. Dostali omłoty i pojedynczo wracali do koszar, wcześniej błakając się po lesie. Gdy dotarli na kompanię zwołali chłopaków i "uzbrojeni" w kije wrócili do miejsca zajścia. Tam przy ognisku lutnęli pierwszemu z brzegu chłopczkowi, który okazał się najmniej winny. Większość się rozbiegła. Jeden z naszych pobiegł za nimi, myśląc że za nim ruszą inni... cóż, mylił się.

Dostał wciry i później ledwo donieśli go do koszar. Reszta naszych, gdy zobaczyła, że przy ognisku są także dziewczyny, dosiadła się i posiedziała kilka minut. Potem zabrała rannego kolegę i spokojnie wróciła do koszar. Wcześniej, zaalarmowany dyżurny oficer wyłapał tych, którzy byli na niefortunnym pożegnaniu. Wsadził ich do ancla i zagroził nam, że jak ktoś jeszcze zniknie z kompanii to on się z nami rozliczy. Później przyjechał jeszcze z-ca dowódcy jednostki i choć sam był nie wiele trzeźwiejszy od balowiczów, to jednak z uśmiechem zapowiedział nam o grożącej karze - marsz 20-sto kilometrowy. Potem zjawił się jeszcze koń z naszej kompanii, który nas liczył kilka razy, a następnego dnia okazało się, że nasza kompania znowu podpadła. Zaczął się okres niezbyt miły. Poszkodowany młody (był nim bowiem młody z jesieni) zawieszony został do szpitala z ogólnymi potłuczeniami. W sumie uniknął on kary i gdy po kilku tygodniach wrócił ze szpitala, dostał nawet miesięczny urlop wypoczynkowy. Pechowcy, którzy zostali zamknięci w anclu dostali po kilka dni aresztu za, jak to określił z-ca dowódcy jednostki, nie udzielenie pomocy koledze.

* * *

Zbliżała się Wielkanoc, gdy na naszą kompanię spadł następny cios, tym razem nie zawiniony przez nas. Na przepustce został potrącony przez pijanego kierowcę jeden z młodych żołnierzy. Przez ponad tydzień walczył z życiem i nie odzyskawszy przytomności zmarł w szpitalu. Nasi przełożeni zadecydowali, że pogrzeb odbędzie się z honorami. Tak też się stało.

* * *

Znów zaczęła się monotonia życia wojskowego, która przerywana była z rzadka nielicznymi przepustkami. Pod koniec kwietnia zaczęła się w naszej jednostce unitarka młodych z wiosny. Oczywiście wiązało się to z radością jaką przeżywali żołnierze ze starej wiosny. Młodzi wystraszeni, dopięci i niepewni poruszali się w grupie na szkolenia i posiłki. "Moi" młodzi, którzy przybyli do nas ze szkółek, byli dosyć rozgarnięci. Nie mieliśmy z nimi specjalnych kłopotów, a i sami nie byliśmy dla nich chyba najgorszymi dziadami. Oczywiście zdarzały się jakieś nocne zabawy i tłoczenia, ale ogólnie nie było to nagminne. Zresztą tylko oni przeszli całą falową procedurę do obcinki. Z wcześniejszą falą (z jesienią) jak już wcześniej wspominałem mieliśmy kłopoty, z późniejszą także je mieliśmy. Jednak, dzięki nieformalnemu kompromisowi między nami a naszymi młodymi, nie było większych zgrzytów. Starzy z wiosny śmiali się z nas, że jesteśmy zbyt łagodni, ale historia pokazała, kto miał rację.

* * *

Trwały przygotowania młodych do przysięgi. Obserwowaliśmy ich i śmialiśmy się z nich, nie pamiętając, że w końcu nie tak dawno sami byliśmy na ich miejscu. Przyszła chwila przysięgi. Patrzyłem na nią z drugiej strony, już jako stary żołnierz. Wyznaczono mnie i kilku moich kolegów do regulacji ruchu. Przebraliśmy się w wyjściowe ciuchy. Otrzymaliśmy drogowe wyposażenie, czyli opaski i pałki elektryczne (świejące, nie paraliżujące). Wyglądaliśmy jak chłopcy z Hitler Jugend. Przyjeżdżali ludzie, a my musieliśmy upychać ich samochody, wskazując kierowcom gdzie mają parkować. Po tej robocie odbyła się przysięga i wszyscy młodzi wraz ze swoimi rodzicami, dziewczynami, czy znajomymi, udali się na dwa dni przepustki. My także poszliśmy na przepustki - choć trochę krótsze to jednak wcale nie zazdrościłem im sytuacji. Jeszcze sobie nie zdawali sprawy z ilości dni jakie będą musieli spędzić w wojsku. Mnie zostało tylko kilkadziesiąt.

* * *

Na kompanii pojawili się wreszcie oczekiwani młodzi z wiosny - oczekiwani zwłaszcza przez ich "starych". Nie przyszło ich wielu - czterech, ale to wystarczyło. Znowu zaczęły się nocne zabawy i dokładne sprzątania. Trzeba przyznać, że ilekroć na jakąś kompanię przychodzi młodzi to robi się porządek. Większość prac wykonują oni i gdy po jakimś czasie zorientują się, że tak naprawdę to nic im za bardzo zrobić nie można, zaczynają sprzątać na sztukę. Wykorzystuje się więc maksymalnie szok, jaki każdy z nas przechodził po przyjeździe do nowej kompanii. Po sprzątaniu, starzy z wiosny organizowali zabawy. Najpierw nieśmiało, potem coraz śmielej męczyli chłopaków, aż przykro było patrzeć.

My, mimo że byliśmy starsi falowo, nie mogliśmy nic zrobić. Takie są prawa fali. Minęło kilka tygodni. Nasi młodzi przeszli już przycinkę i zbliżał się czas obcinki. Przycinka odbyła się bezproblemowo, a zabawa trwała do białego rana. Młodzi mieli wtedy szansę bawić się razem ze "starością". Zaraz po przycince obowiązuje zawieszenie fali. Nasi młodzi spili się i rano nie można było ich dobudzić. Jeden nawet w przypiływie ciepłych uczuć, nasikał do buta swojemu staremu.

Na zaprawie ich bladych twarzy nie można było odróżnić od koszulek. Młodzi z wiosny wykonywali większość prac, a nasi młodzi pomagali im. Nadszedł wreszcie czas, kiedy moja fala zbliżała się do cyfry 30. Należało "obciąć ogony" naszym młodym. Po tej "uroczystości" traciliśmy wszelkie prawa do nich. Nie będą oni nam już usługiwać, ścielić łóżek, robić herbaty, tłoczyć itp. Stawaliśmy się cywilami.

Obcinka przebiegła bez zgrzytów i po odczytaniu rozkazu nocnego nasi młodzi stali się wickami, a my według prawa falowego dociągaliśmy się, staliśmy na końcu w kolejce po posiłki i czekaliśmy końca służby wojskowej. Jednak nie dane nam było tego doczekać w spokoju. Po samej obcince, starzy z wiosny trochę sobie popili i zdecydowali, że ich młodzi także mogą potrenować. Pech chciał, że jeden ich młody był po służbie i miał rano iść na biuro przepustek. Obudzili go i zaczęli tłoczyć. Najpierw niechętnie, potem już wystraszony robił te pompki, a że należał do ludzi nerwowych zaczął mieć kłopoty z oddychaniem. Zaczął się dusić. Po wejściu do pokoju zobaczyłem chłopaka, leżącego krzyżem, który z ledwością oddychał. Zbluźniłem chłopaków i z kumplami próbowaliśmy pomóc duszącemu się młodemu. Nie mógł się jednak uspokoić i zdecydowaliśmy się wezwać pomoc. Zadzwoniliśmy do oficera i zaczęliśmy kombinować jak by tu sprawę zatuszować. Młody obiecał, że nie powie, co się stało i jakoś się wykręci. Na drugi dzień wrócił ze szpitala. Tam powiedzieli mu, że jest za młody żeby chorować. Nic nie zapowiadało, że zacznie kablować. Jednak po kilku dniach bomba wybuchła. Młody spłakał się ojcu, a ten zawiadomił dowódcę okręgu. Zaczęły się kontrole, polecały miesięczniki (takie dodatki do pensji kadry), a wszystkie te zale spłynęły na zwykłych żołnierzy szeregowych. Nieważne czy winnych, czy niewinnych. Zorganizowano marsz, w którym ironicznie brali udział także falowcy kablarza. Ja na szczęście byłem wtedy na urlopie i gdy z niego wróciłem dowiedziałem się o "nocnych manewrach". Chłopaki mieli kilka dni zakwasy. Wyższa kadra zdecydowała, że ma się odbyć sąd koleżeński nad winnymi. Mimo, że winnych było dwóch to jednak po dupie dostali wszyscy. Tak już jest, że jak coś złego się dzieje, to obrywają wszyscy i tego na początku nie mogą zrozumieć młodzi żołnierze.

* * *

Kadra, jak zwykle w takich wypadkach, myśli tylko o karaniu, a nie jak zapobiegać takim przypadkom. Zastanawiałem się kiedyś nad sposobem myślenia kadry. Dlaczego jest tak jak jest. Dlaczego nie robią nic, aby być chociaż trochę lubiani. Odpowiedź jest dosyć prosta. Każdy z nas żyje w swoim własnym świecie. Młodzi żyją w swoim, starzy żołnierze w swoim i kadra zawodowa żyje w swoim światku. Nawet ta płaszczyzna na której żyje kadra nie zawsze jest taka sama. Każdy się w pewien sposób hermetyzuje i ma żal do wszystkich innych spoza swojego światka. Problem pojawia się wtedy, kiedy coś złego się dzieje i całą winę zwała się na podwładnych, gdzieś wreszcie musi kończyć się to całe zwalanie i najczęściej kończy się na szwejach.

Kadra także jest podzielona. Z jednej strony pracująca na kompaniach, w większości pragnąca zdobyć jak najwyższe stopnie, które wiążą się z polepszeniem sytuacji materialnej, z drugiej kadra pracująca w sztabach, która to kompletnie nie wie i nie chce wiedzieć, co dzieje się na kompaniach. Przychoǳą do pracy, wypełniają jakieś papiery, piją herbatki lub kawki, wydają często głupie polecenia i ciężko zmęczeni idą do swoich domów. Włazą z butami wszędzie tam gdzie dochodzą jakieś złe wieści. Powoduje to sytuację, że nawet kadra na kompaniach musi tuszować sprawy, które kwalifikują się do karania. Bardzo często widać też niekompetencję wyższych oficjeli. Biegają i wymyślają jakieś bzdurne rozkazy. Niekompetencja jest często bardzo jaskrawa. Sławna, w mojej jednostce, była anegdota o pewnym wyższym oficerze, który chciał kleić korpus silnika distalem (rodzaj kleju). Dlatego, kiedy słyszę głosy o potrzebie fachowości i kompetencyjności kadry wiem, że jest to prawie niemożliwe.

ZŁEGO KONIEC

Wszystko powoli przemija. Mimo, że w wojsku czas płynie bardzo wolno, to jednak płynie. Małutkimi kroczkami zbliża się czas końca służby. Prawdą jest i odczuliśmy to na własnej skórze, że im bliżej końca tym czas płynie wolniej. Wydawać by się mogło, że tak być nie powinno, lecz każdy kto w wojsku był prawdę tę potwierdzi.

Tak się złożyło, że moja fala wychodziła w lipcu, czyli w połowie trwania poligonu. W związku z tym, że wiedzieliśmy o tym, że na poligon nie pojedziemy, mieliśmy nadzieję, że może to spowodować nasze wcześniejsze wyjście do cywila. Tak się jednak nie stało. Zgodnie z rozkazem musieliśmy siedzieć do końca.

W jednostce rozpoczął się okres przygotowania do poligonu, który tym razem miał odbyć się nad morzem. Moi falowcy i ja przyglądaliśmy się z satysfakcją tym przygotowaniom, wiedząc, że tego poligonu już nie zaliczymy. Wyjazd miał rozpocząć się, jak to w zwyczaju wojskowym bywa, wcześniej rano. Skończyło się na wczesnej pobudce. Nasi koledzy biegali po plecaki i broń, by do wieczora przesiadnąć w wagonach transportu wojskowego.

My nie musieliśmy się zrywać z łóżek, ale wstaliśmy, bo chciała się z nami pożegnać kadra. Pożegnanie jak pożegnanie - parę słów i uścisków ręki. Potem było śniadanie i pożegnaliśmy się z naszymi kolegami. Po ustawieniu się w kolumnę ruszyli na stację, gdzie mieli załadować się na wspomniany wcześniej transport kolejowy.

Nasz dowódca na odchodne zaproponował nam jeszcze służbę nadterminową, na co zareagowaliśmy śmiechem. Cóż, ten facet żył w innym świecie. Zostaliśmy sami w jednostce. Kilkudziesięciu żołnierzy i kadry zawodowej. Jeszcze na koniec wlepiono nam służby, ale były one sztukowe, więc jakoś to przeżyliśmy. Do końca miał z nami zostać nowy chorąży, który stwierdził, że możemy robić co nam się żywnie podoba, tylko żebyśmy nie podpadali. Taki układ nam się podobał, ale idylla nie trwała długo. Wyżsi przełożeni stwierdzili, że nie możemy się nudzić i w związku z tym wymyślano nam jak jakieś bzdurne zajęcia typu grabienie trawników, czy porządkowanie złomowiska.

Oczywiście, nie wkładaliśmy w to całego serca, co było powodem wielu zadrażeń, ale jakoś udawało nam się w końcu wychodzić obronną ręką. Tak mieliśmy spędzić trzy tygodnie. Na dwa dni przed naszym wyjściem zaczęliśmy już namacalnie odczuwać, że w końcu wychodzimy do cywila. Rozpoczęły się spotkania pożegnalne, informacyjne itp. Musieliśmy wysłuchać księdza, prawnika i dowódcy jednostki. Nie były to zbyt ciekawe spotkania, ale my już myśleliśmy o nadchodzącej wolności. Na stołówce zabrzmiały nasze pojedyncze puknięcia, co wkurzało niektórych koni. Zaczęliśmy wpisywać się na chusty.

* * *

Mimo, że przeszedłem wszelkie szczeble hierarchii falowej, sam na koniec wyszedłem bez chusty. Było to spowodowane wieloma względami, nad którymi nie chciałbym się tutaj rozwodzić. Opiszę pokrótce tę część tradycji korzystając z własnych obserwacji i z pracy [5].

Każdy element chusty, czyli każda część rysunku na chuście ma jakieś znaczenie. Artykuł [5] opisuje niektóre zależności: "(...) U góry, na środku, duży napis "REZERWA" w kolorach fali (...).

Na tej samej wysokości po lewej stronie [znajduje się np.] "W92" czyli wiosna '92 - czas poboru, a z prawej termin wyjścia - "J93". Pod spodem - "CYWIL", a niżej wybrany przez żołnierza obrazek. W lewym górnym rogu (...) rysuje się herb najbliższego miasta, a wzdłuż lewego boku chusty nazwę miejscowości, w której stacjonuje jednostka. Po drugiej stronie umieszcza się herb i nazwę rodzinnej miejscowości właściciela chusty. U dołu wpisuje się 540 (liczba odsłużonych dni w wojsku) i symbol korpusu.

Saperzy rysują wybuchającą minę, czołgiści czołg, a obrona przeciwlotnicza dwie skrzyżowane rakiety. Niektórzy w tym miejscu wpisują gotykiem "THE END", podkreślając koniec służby, którą w falowym żargonie nazywają "SYFEM". Większość napisów pisze się gotykiem (...). W latach osiemdziesiątych gotyk ustąpił częściowo miejsca solidarycy, ale potem znów stał się obowiązującym kanonem. Jeżeli ktoś był w anchu, czyli wojskowym areszcie, to każdy dzień zaznacza na chuście gwiazdką. Niektórzy mają na chuście całe niebo. W wojsku, inaczej niż w cywilu, kto przesiedział w areszcie, budzi szacunek (...). Każda chusta obszyta jest dwoma rzędami frędzli (...) z pomponem na każdym rogu, także w odpowiednim kolorze. Frędzle się lekko przycina i czesze pod wodą, żeby się wyprostowały i zrobiły puszyste. Pompony robią zwykle matki lub dziewczyny.

Ostatnio wśród rezerwistów zapanowała moda na "miśki". Zamiast pomponów przyszywają niewielkie pluszowe maskotki w kolorze fali(...). Większość tych informacji jest prawdziwa, z tym że jeżeli ktoś był na szkółce wojskowej, wtedy ten fakt też jest zaznaczony na chuście (rysuje się herb miasta w którym mieściła się szkołka). Inne odznaki korpusu to między innymi: korpus remontowy - tzw: "uśmiechnięty francuz", czyli część trybu w dolnej części i klucz francuski w górnej; korpus kwatermistrzowski: skrzyżowany łańcuch zboża z karabinem; czy korpus służb technicznych: dwie skrzyżowane armaty z kulą armatnią pośrodku (tzw. armaty z jajem). Także rysunki są różne, choć generalnie symbolizują one radość posiadacza chusty z powodu odzyskanej wolności. Mogą one przedstawiać rysunki rodem z fantazy, uzbrojonych facetów a'la Rambo, scenki krajobrazowe, zakochane pary, czy też nagie panienki. Tło całej chusty jest również odpowiednio falowo malowane, a w wolnych miejscach pojawiają się wpisy współtowarzyszy. Kuple z mojej kompanii w zdecydowanej większości kupili chusty, które parę miesięcy wcześniej zostały zamówione u odpowiednich osób. Chusty były ciekawe i profesjonalnie zrobione, choć wzorów było tylko kilka, co było powodem dublowania się chust. Kilku ludzi z jednostki zdecydowało się zrobić chusty samodzielnie. Technik robienia chust jest kilka. Zawodowo zajmujące się grupy, które co jakiś czas odwiedzają koszary i zbierają zamówienia wykonują chusty w technice sitodruku.

"Chałupnicze" metody polegają na wykonaniu szkicu ołówkiem, lub czarną kredką, a następnie kolorowaniu kredkami z odrobiną wody zmieszaną z np. wodą kolońską. Bardziej artystyczną metodą jest haft. Na szkółce miałem kaprała, który zdecydował się na wykonanie chusty tą techniką. Mógł sobie na nią pozwolić, gdyż kaprale na szkółce mają bardzo dużo wolnego czasu. Zamówienie chusty wiąże się z wydatkiem, który zamyka się w granicach 250 - 500 tys. zł. (dane z 1993). Potem jeszcze trzeba wydać pieniądze na frędzle i włóczkę na pompony. Zdarza się, że zlecenie wykonania chusty otrzymuje młody, który zdradził się zdolnościami graficznymi. Ma wtedy możliwość zadziobania, a co się z tym wiąże zwolnienia z wieczornego sprzątania. Wielu ludzi, nie będąc nigdy w wojsku, dziwi się po jaką cholerę wychodzący do cywila zakładają na siebie te kolorowe, czasem śmieszne, pomalowane prześcieradła? Trzeba sobie tutaj uzmysłowić, że ludzie którzy są w wojsku, bardzo długo czekają na chwilę, kiedy będzie można założyć chustę i wyjść z jednostki. Aż półtora roku tęskni się do wolności i tym symbolicznym gestem potwierdza się spełnienie marzenia o skończeniu swego rodzaju męki. Nie można więc potępiać tej tradycji, tak jak nie można potępiać innych tradycji, które stwarza człowiek, bowiem zawsze coś chce się przekazać innym, czy to radość czy smutek. Tutaj oczywiście pokazywana jest radość i tak należy patrzeć na ludzi, którzy wychodzą z pociągów (może nie zawsze o własnych siłach) i udają się do swoich domów. Takiej radości bowiem w życiu jest bardzo mało, radości szczerej i wylewnej.

Ci ludzie, w dzisiejszych, bardziej pokojowych czasach, doceniają przywilej człowieka jakim jest wolność.

* * *

Dzień wyjścia. Dzień na który czeka się bardzo długo. Od rana trwają ostatnie rozliczania, podpisywania obiegiówek. Później siedzimy w pokojach i nie możemy uwierzyć, że to już koniec. Wspominamy. Około południa odbywa się ostatni obiad z dowódcą jednostki, potem udajemy się po odprawę do kasy. Na biurze przepustek dostajemy dowody osobiste i książeczki wojskowe. Jesteśmy wolni.

* * *

Dotrwałem końca. Po wyjściu jeszcze długo miałem wrażenie, że jestem tylko na przepustce i będę musiał wrócić. Na szczęście to już tylko zły sen. Po kilku miesiącach zapomniałem o wojsku, zwłaszcza o przeżyciach negatywnych, o nieprzespanych nocach, o użeraniu się z kadrą, o pijackich libacjach... Wojsko jest grubą kreską, która oddziela brutalnie nasze życie na dwie części. Już nigdy nie będzie tak jak przed wojskiem. Na większość rzeczy będziemy patrzeć inaczej. To, czy zmieniliśmy się zależy w dużym stopniu od naszego charakteru, od nas samych, a także od szczęścia, lub jego braku. Dla tych, którzy mają przed sobą bliską perspektywę pójścia do wojska niech pomocne staną się te słowa napisane w [6]:

[...] A jak już do wojska człowiek się dostanie... Cóż, można to uważać za półtora roku wyjęte z życiorysu. Można cierpieć, być poniżanym "kotem", a później odgrywać się na kolejnym roczniku już jako "stare wojsko". Można zejść na psy. Ale można także zdobyć zawód [mowa o służbie nadterminowej - przyp. autora], nie troszcząc się o utrzymanie w dobie bezrobocia. I można znaleźć kumpli, prawdziwych przyjaciół na całe życie. Każdemu zaś poborowemu można zadedykować stare chińskie przysłowie: "Jak już spadłeś do piwnicy, to przynieś stamtąd kartofle."

KTO JEST KTO

W dodatku tym opiszę pokrótce, kto jest kim na kompanii, czyli tam, gdzie przebywają żołnierze zasadniczej służby wojskowej. Opiszę tu hierarchię służbową, aby ułatwić zrozumienie niektórych pojęć i opisów znajdujących się w tej książce. Zacznę od nakreślenia szkieletu hierarchii:

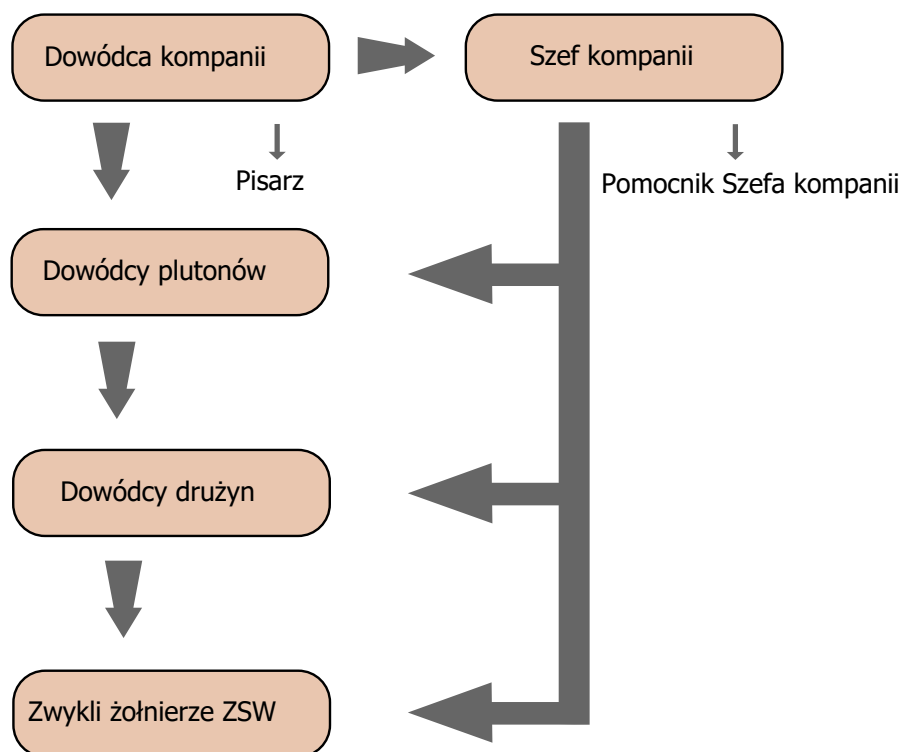


Diagram ten powinien ułatwić zrozumienie podstawowych zależności wynikających z pełnionych funkcji. W diagramie tym nie powinni znajdować się: pisarz i pomocnik szefa, gdyż takich funkcji dziś oficjalnie nie ma, ale praktycznie są oni na każdej kompanii.

Opiszę teraz wymienione stanowiska.

- **Dowódca kompanii** - Jest to żołnierz zawodowy, najczęściej z korpusu oficerskiego. Może to być podporucznik (tzw. dwukropek - ze względu na dwie gwiazdki na pagonie), porucznik lub kapitan. Dowódca kompanii wybiera sobie pisarza, który odwala za niego większość prac papierkowych. Zresztą bez pisarza nie mógł by tak naprawdę dowodzić kompanią - cały czas bowiem w pracy musiałby siedzieć i pisać. Osoba, która rządzi całą kompanią. Odpowiedzialna za szkolenie żołnierzy (czyli np. wyniki w strzelaniu). DK zatwierdza ostatecznie wszelkiego rodzaju dłuższe przepustki i urlopy.

- **Szef kompanii** - Zwany także Pomocnikiem Dowódcy kompanii. Podlega bezpośrednio DK. Szef jest wyznaczany z korpusu podoficerskiego (wszelkiego rodzaju sierżanci) lub obecnie częściej z korpusu chorążych. Główne zadanie szefa to dbanie o zabezpieczenie kwatermistrzowskie kompanii, odpisywanie rozkazów, przygotowanie służb itp. Szef jest prawą ręką dowódcy. Wybiera sobie pomocnika, którego głównym zadaniem jest działalność typu "przynieś, wynieś, pozamiataj".
- **Dowódcy plutonów** - Żołnierze zawodowi wybierani z korpusu podoficerskiego lub częściej z korpusu chorążych. Mają duży wpływ na przepustki. Podlegają bezpośrednio dowódcy kompanii.
- **Dowódcy drużyn** - Kiedyś dowódcami drużyn byli kaprale wywodzący się z żołnierzy ZSW. Teraz jednak panuje tendencja do przydzielania tego stanowiska żołnierzom zawodowym niższego szczebla czyli podoficerom młodszym (plutonowi i sierżanci). DD są bezpośrednimi przełożonymi zwykłych żołnierzy ZSW. Sami podlegają zaś bezpośrednio dowódcom plutonów.
- **Zwykli żołnierze zasadniczej służby wojskowej** - W tym jednym "worku" umieszczeni są szeregowi, kaprale, pisarz i pomocnik szefa kompanii. Zdarza się, że kaprale są dowódcami drużyn, ale ze względu na ich małą ilość, nie są to zbyt częste przypadki. W związku z tym, że po wyjściu kadry do domu, powstaje sytuacja w której brak kogoś kto "rządził by" plutonem, wyznacza się nieoficjalnie tzw. pomocników d-cy plutonów, czy też pomocników d-cy drużyn. Te twory są fikcją, ale dają poczucie porządku - wśród kadry.

REGULAMINY

W tym dodatku przytoczę parę punktów regulaminu "Służby Wewnętrznej Sił Zbrojnych PRL". Regulamin ten obowiązywał nas jeszcze długo po tym jak PRL już nie było. Tych kilka punktów jest subiektywnym wyborem przepisów, które mimo swojej bzdurności, obowiązują w wojsku i są egzekwowane, nierzadko zbyt dosłownie.

Przytoczę też kilka punktów "Regulaminu służby wartowniczej i garnizonowej". Komentarze zamieszczone pod niektórymi punktami nie są wykładnią przepisów, a tylko moimi przemyśleniami. Część podpunktów została ominięta i oznaczona symbolem [...]. Nie jest to bynajmniej cenzura, a tylko wykreślenie mniej znaczących zapisów.

Dla formalności dodam, że oprócz regulaminu Służby wewnętrznej... jest jeszcze regulamin musztry, regulamin dyscyplinarny itp.

REGULAMIN SŁUŻBY WEWNĘTRZNEJ

ROZKAZ Nr 18/MON

Zatwierdzam i wprowadzam do użytku w wojsku z dniem 12 października 1977 r. "Regulamin służby wewnętrznej Sił Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" [...]

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Wojciech JARUZELSKI generał armii

9. Do podstawowych cech żołnierskich należy odwaga, zdolność do poświęceń, hart, wytrwałość na trudy życia żołnierskiego oraz umiejętność działania w trudnych warunkach wymagających napięcia wszystkich sił fizycznych i psychicznych. Żołnierza cechuje uczciwość i rzetelność, samodzielność i inicjatywa w działaniu, wysoka wymagalność wobec siebie i swych podwładnych, stanowczość i konsekwencja w postępowaniu oraz dbałość o prezencję i schludny, estetyczny wygląd.

Czytając ten punkt regulaminu doszedłem do wniosku, że jego twórca chciał uczynić z każdego żołnierza supermana z duszą Matki Teresy i wyglądem księżniczki Diany. Jak można wymagać od ludzi zmuszonych siłą do służenia w armii, bez żadnych motywacji (nie oszukujmy się - każdy tego potrzebuje) naraz tylu pozytywnych cech?

14. Żołnierze Wojska Polskiego są zespoleni nierozzerwalną przyjaźnią, koleżeństwem i wzajemnym szacunkiem z żołnierzami Sił Zbrojnych ZSRR i pozostałych armii państw-sygnatariuszy Układu Warszawskiego oraz innych zaprzyjaźnionych państw socjalistycznych.

Bez komentarza.

148.1) W porządku dnia uwzględnia się: 8 godzin snu, czas na szkolenie programowe, naukę własną, treningi itp., obsługę i konserwację uzbrojenia, sprzętu technicznego, oporządzenia i umundurowania, pracę kulturalno - oświatową i zajęcia sportowe, wysłuchanie dziennika telewizyjnego, poranną zaprawę fizyczną, toaletę poranną i wieczorną, apel poranny i południowy,

spożywanie posiłków oraz na odpoczynek i sprawy osobiste żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Przerwy między posiłkami w ciągu dnia nie powinny przekraczać 6 godzin.

Bez komentarza.

149. W warunkach garnizonowych w czasie nie krótszym niż 30 minut po spożyciu przez żołnierzy obiadu nie należy przeprowadzać żadnych zajęć. Wtedy żołnierze mogą rozbierać się i odpoczywać leżąc na łóżku.

Za młodego żołnierza możemy zapomnieć o leżeniu na łóżku przed capstrzykiem.

193.4) Żołnierze wyznaczeni do służby, co najmniej jedną dobę przed jej objęciem nie powinni pełnić żadnej służby. W noc poprzedzającą zapewnia się im osiem godzin snu, a przed objęciem służby - od trzech do czterech godzin na przygotowanie się do niej i odpoczynek.

194.1) Po zakończeniu służby zwalnia się żołnierzy od zajęć w danym dniu. Żołnierzom zasadniczej służby wojskowej dowódca kompanii może zezwolić położyć się przed capstrzykiem.

Te dwa przepisy są jakby niezauważane. W całej mojej karierze wojskowej, dopiero w jej końcowej fazie, można było wcześniej przyjść na kompanię przed służbą, a i tak trzeba było robić to dyskretnie. Po służbie często zaganiano nas do różnych prac. Reklamacji nie było, bo mogło to jeszcze pogorszyć sytuację.

223. Podoficer dyżurny kompanii ma prawo i obowiązek:

- a) wydawać żołnierzom zasadniczej służby wojskowej rozkazy dotyczące obowiązków określonych instrukcją;
- b) znać aktualny stan liczbowy kompanii [...]
- c) dopilnować ścisłego przestrzegania porządku dnia [...]
- d) dbać o utrzymanie porządku i właściwego stanu sanitarno-higienicznego [...]
- e) wydawać żołnierzom i przyjmować od nich broń i inny sprzęt uzbrojenia w obecności dowódcy lub szefa kompanii;
- f) wysyłać żołnierzy wyznaczonych do prac poza rejonem zakwaterowania kompanii [...]
- g) [...]
- h) dopilnować, aby palenie tytoniu odbywało się tylko w miejscach do tego przeznaczonych [...]
- i) [...]
- j) przedstawiać oficerowi dyżurnemu jednostki wykaz imienny żołnierzy nieobecnych nie usprawiedliwionych po capstrzyku oraz ukaranych ZOMZ-em;
- k) wydawać żołnierzom umundurowanie i oporządzenie z szatni oraz przyjmować je do szatni odpowiednio wyczyszczone i wyprasowane;
- l) sprawdzać wygląd zewnętrzny żołnierzy zasadniczej służby wojskowej wychodzących z rejonu zakwaterowania jednostki i znajomość zasad żołnierskiego zachowania się. W razie stwierdzenia niedociągnięć nie zezwalać im na wyjście z rejonu zakwaterowania jednostki;
- ł) [...]
- m) na wypadek alarmu postępować zgodnie z instrukcją; n) przedstawiać dowódcy kompanii wnioski o wyróżnienie lub ukaranie żołnierzy zasadniczej służby wojskowej;
- o) [...]

224. Podoficer dyżurny kompanii zwraca uwagę i dopilnowuje właściwego zachowania żołnierzy pododdziału, zwłaszcza stosunków między żołnierzami starszego i młodszego rocznika. [...]

Gdy tak się nieszczęśliwie złożyło, że nagrodzono nas awansem na mianowanie do wyższego stopnia - starszy szeregowy, to powyższe punkty (223 i 224) musimy znać na pamięć - możemy już

trzymać podoficera dyżurnego. Zwracam uwagę na podpunkt 223.1 - przepis ten często jest wykorzystywany dla represji młodych żołnierzy wychodzących na przepustki. Nikt bowiem nie uczy się całych regulaminów na pamięć, a i w mundurze wyjściowym możemy odszukać nie wyprasowane fragmenty. Jeżeli chodzi o punkt 224 to często bywało, że podoficer dyżurny jako młody żołnierz (pierwszą belkę możemy już dostać po 3 miesiącach) sam był tłoczony*.

249.1) Łóżka ściele się starannie i jednolicie. Również jednolicie układa się w szafkach przybory osobiste żołnierzy.

Ten przepis spędzał sen z oczu wielu z nas. Słowa "starannie" i "jednolicie" były powodem wielu absurdów (np. w którą stronę skierowane są szczoteczki do zębów albo czy mydelniczka ma być zamknięta czy nie)

263. W okresie zimowym w izbach żołnierskich temperatura powinna wynosić około plus 18° C, a w innych pomieszczeniach - stosownie do ustalonych norm.

18° C - przypominam, że normalnie żołnierz dostaje dwa koce. Zdarzało się, że w pokoju mieliśmy tylko 4° C.

REGULAMIN SŁUŻBY WARTOWNICZEJ I GARNIZONOWEJ

Poniższe przepisy każdy żołnierz jest zobowiązany znać na pamięć.

186.1 PRAWO UŻYCIA BRONI

Żołnierz pełniący służbę wartowniczą (patrolową) ma prawo i obowiązek zastosowania wszelkich możliwych środków przymusu, do użycia broni włącznie w następujących sytuacjach:

- (1) - w obronie własnej i w obronie innych żołnierzy warty (patrolu); dla odparcia bezpośredniego zamachu zagrażającego ich życiu.
- (2) - w obronie życia innej osoby.
- (3) - w celu odparcia bezpośredniego zamachu na:
 - (3.1) - ochraniane obiekty, urządzenia lub inne mienie.
 - (3.2) - ważne obiekty państwowe i urządzenia użyteczności publicznej.
- (4) - dla udaremnienia ucieczki:
 - (4.1) - oddanych mu pod straż niebezpiecznych przestępców.
 - (4.2) - zatrzymanego przez wartownika (patrol lub innego upoważnionego żołnierza) tylko wówczas gdy z uprzedniego zachowania i postępowania wynika, że jest on sprawcą niebezpiecznego czynu przestępczego (takiego jak podpalenie, zabójstwo, sabotaż itp.).

Zastanawiam się dlaczego punkt 186.1 brzmi właśnie tak, a nie inaczej. Przecież podpunkt 1 i 2 można spokojnie połączyć - tworząc np. "w obronie własnej i w obronie życia innego człowieka". Tak samo przedstawia się sytuacja z punktem 3. Można go napisać jako np. "W celu odparcia bezpośredniego zamachu na ochraniane mienie i ważne mienie państwowe". Zwracam uwagę w tym miejscu, że punkt ten przewiduje możliwość użycia broni w przypadku gdy wartownik widzi np. chuliganów niszczących płot jakiejś fabryki państwowej, a uniemożliwia działanie np. podczas wlatywania się do prywatnego domu.

Co do punktu 4 to naprawdę nie wiem jak ma on być praktycznie wykonywany. Bo pót biedy, jeżeli mamy pod strażą niebezpiecznego przestępcę (tzn. takiego któremu grozi co najmniej 3 lata więzienia) jak to opisuje podpunkt 4.1, ale jak rozpoznać sabotażystę czy zabójcę? Nie każdy jest przecież psychologiem, czy psychiatrą, a tym bardziej wróżką. Punkt 4 wiąże ręce wartownikowi, który złapał na swoim posterunku np. złodzieja, dajmy na to - łopaty. Na pewno nie jest to niebezpieczny czyn, chociaż jest to czyn przestępczy - nie może więc użyć broni. Wbrew pozorom

użycie broni nie oznacza konieczności strzelania z niej - może to być uderzenie kolbą lub bagnietą, zatem w tej sytuacji wartownik nic nie mogąc zrobić, staje się właściwie tylko obserwatorem wyżej wymienionego czynu przestępczego. Przestępca taki może więc spokojnie uciekać, a gdyby wartownik użył broni... skierować sprawę do sądu i wygrać!

170 WARTOWNIK NA POSTERUNKU MA PRAWO:

- - Wydawać rozkazy związane z pełnieniem służby wszystkim osobom oprócz osób wymienionych w punkcie 169.1 (*chodzi o dowódcę warty i swego rozprawdzającego oraz osób im towarzyszących*)
- - Wymuszać posłuszeństwo wszelkimi możliwymi środkami do użycia broni włącznie i na zasadach zgodnych z pkt. 186.

Bez komentarza.

171 WARTOWNIK NA POSTERUNKU MA OBOWIĄZEK:

- - Czujnie strzec i zdecydowanie bronić powierzonego mu mienia (osób) zgodnie z tabelą posterunków.
- - Trzymać załadowaną (bez wprowadzonego naboju do komory naboowej) i zabezpieczoną broń w położeniu określonym w tabeli posterunków i nikomu jej nie oddawać.
- - Nie opuszczać samowolnie posterunku, zanim nie zostanie zmieniony lub zdjęty, choćby życiu jego groziło niebezpieczeństwo.
- - Udzielać pomocy wartownikowi na sąsiednim posterunku nie przerywając ochrony powierzonego mu posterunku.
- - Nie dopuszczać na odległość mniejszą niż podaną w tabeli posterunków, żadnych osób z wyjątkiem wymienionych w pkt. 169.1 oraz osób im towarzyszących.
- - Umieć posługiwać się środkami łączności, sygnalizacji oraz sprzętem pożarniczym.

W podpunkcie 3 wymagana jest od wartownika heroiczna postawa. Typowa sytuacja gdzie obiekt chroniony (może to być np. jakiś pusty magazyn) jest ważniejszy niż życie ludzkie. Przepis ten uniemożliwia ucieczkę wartownika, w czasie sytuacji beznadziejnych (np. atak czołgowy).

173. WARTOWNIKOWI NA POSTERUNKU WOLNO

- (1) - Oddalić się dla ratowania życia ludzkiego lub mienia państwowego - na taką jednak odległość aby mógł nadal chronić powierzony obiekt.
- (2) - Odpowiadać na pytania jeśli tak przewiduje tabela posterunków.
- (3) - Schronić się do budki wartowniczej lub pod grzybek (w czasie ulewnego deszczu) nie przerywając obserwacji ochranianego obiektu.
- (4) - Pić kawę (wodę), którą za zgodą dowódcy warty (pomocnika) może zabierać w maniorce na posterunek.

Tak jak poprzednio, punkt 1 określa nam priorytetowe zagadnienia dla których wartownik może oddalić się z posterunku - jest to życie ludzkie (innego człowieka) i mienie państwowe - gdy zobaczymy, że komuś pali się np. dom możemy tylko zawiadomić dowódcę warty; nie mamy prawa go jednak gasić (no chyba, że w domu tym znajdują się ludzie, lub wiemy że jest to państwowa willa!).

STOPNIE WOJSKOWE (aktualizacja 2013)

W tym podpunkcie przytoczę stopnie wojskowe stosowane w formacjach lądowych (bez stopni stosowanych w wojskach rakietowych i artyleryjskich). Grafiki zapożyczyłem z Wikipedii.

Obecnie stopnie umieszcza się głównie na piersi żołnierza czy ramieniu (zdarzają się oczywiście na czapkach i na naramiennikach - ale to głównie w mundurach wyjściowych). W chwili pisania książki (1991-93) stopnie umieszczane były głównie na ramionach tzw. pagonach. Dlatego też grafiki mogą się różnić od tych z „moich czasów” - zwłaszcza w korpusie chorążych i młodszych oficerów, gdzie obwódka, która na pagonach była widoczna, na piersi czy ramieniu już taka może nie być. Podobnie z porucznikami - na pagonach nie występuje belka (tak jak na ramionach czy piersi) - a w nowej grafice musiała się znaleźć, bo porucznik byłby mylony z chorążym.

Po 2004r zlikwidowano kilka stopni - w ramach unifikacji z NATO.



Korpus szeregowych



Korpus podoficerów



stopnie zniesione w 2004r.



stopnie zniesione w 2004r.



Korpus oficerów młodszych



Korpus oficerów starszych



generałowie



PIOSENKI I WIERSZE

W tym dodatku do książki przedstawię najbardziej popularne utwory, które powstały w wojsku. W tych anonimowych piosenkach, wierszach czy aforyzmach przełane są uczucia i wrażenia żołnierzy pełniących służbę. Wiele z tych dzieł jest wulgarna, ale nie oszukujmy się - w wojsku pada o wiele więcej nieprzyzwoitych słów.

Na początku zaprezentuję sztandarowe utwory, które stały się niemal hymnami. Przekazywane z rocznika na rocznik, śpiewane przy każdej okazji, stały się klasykami.

REZERWA

Godzina piąta minut trzydzieści
kiedy pobudka zagrała
grupa rezerwy szła do cywila
niejedna panna płakała
Niejednej pannie, żal się zrobiło
i serce z bólu zadrżało,
że jej kochanek szedł do cywila
a jej się dziecko zostało
W [miejscowość] na dworcu głównym
wszystkie się panny zebrały
z kamieniem w ręku, z dzieckiem na ręku
na rezerwistów czekały
Lecz to nie honor dla rezerwisty
by na peronie z panną stać
Wsiadł do pociągu, zatrzęsął drzwiami
i tak się pożegnał z pannami
Wsiadł do pociągu, usiadł przy oknie,
a pociąg ruszył z łoskotem
A wszystkie panny głowy spuściły
poszły do domu z powrotem
Poszły do domu, za piecem siadły
i tak cichutko płakały
synu, ach synu, ojciec w cywilu
a jego adres nieznany
Nazajutrz rano poszły do sztabu
pytać o adres miłego
a szef jej na to: „spierdalaj szmato!
u nas nie było takiego!“

REZERWA II

Jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon
tak długo nasza Wisła
Do Gdańska płynie stąd
REF:
Niech żyje nam rezerwa
przez szereg długich lat
gdy rezerwiści piją
to w [miejscowość] wódki brak
Jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon
Tak długo w sercach naszych
rezerwy słyszeć ton
Rezerwa nie zapomniła,
że młode wojsko jest

Rezerwa w dupę dostała
koty dostaną też
Dziewczyna lat szesnaście
to bukiet białych róż
Dziewczyna lat dwadzieścia
to stara dupa już
Jak pić to wino czerwone
co ma czterdzieści lat
Jak kochać to dziewczę młode
co ma szesnaście lat
Przepustek nam już nie trzeba
Ani urlopów też
My chcemy iść do cywila
w cywilu fajno jest
Rezerwa nie zapomniała
jakiego szefa ma
Rezerwa wódkę wypije
szefowi chuja da
Jak długo tu w koszarach
będziemy łóżka słać
tak długo z komendantem
będziemy w chuja grać
Jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon
Tak długo w sercach naszych
przeklęty będzie MON

KALINA MALINA

Kalina malina w lesie rozkwitała
niejedna dziewczyna żołnierza kochała
Żołnierza kochała, żołnierza lubiła
do tego żołnierza liściki kreśliła
Liściki kreśliła, liściki pisała
do swego miłego, którego kochała
A w niedzielę rano, kiedy słońko wschodzi
To ten młody żołnierz po koszarach chodzi
Po koszarach chodzi, ciężkie buty
nosi pana kapitana o przepustkę prosi
Panie kapitanie puść mnie pan do domu
Bo moja dziewczyna urodziła syna
Urodziła syna, pięknego chłopaka
będzie z niego żołnierz, tak jak jego tata
Puszczę ja was, puszczę, ale nie samego
każę wam osiodłać konika karego
Konika karego i te złote lejce
żebyś rozweselił swej dziewczynie serce
Jedzie żołnierz, jedzie, o drogę nie pyta,

a stara teściowa u progu go wita
Żołnierzu, żołnierzu twoja to przyczyna
przez ciebie została zhańbiona dziewczyna
Ja jej nie zhańbiłem, zhańbiła się sama
i ta ciemna nocka po której chodziła
chodziła, pijała i grywała w karty
myślała dziewczyna, że z żołnierzem żarty
Z żołnierzem nie żarty, z żołnierzem nie kpiny
i zamiast wesela odbyły się chrzciny
Ta dzisiejsza młodzież lata samolotem
Najpierw robią chrzciny, a wesele potem

Teraz kilka piosenek, które nie są może tak znane, jednak w niektórych rejonach cieszą się dużą popularnością.

CZARNY CHLEB

Przyszła [pora roku] bilet dali
i do wojska powołali
Włosy ścieli, mundur dali
I na kota mianowali
REF:
Czarny chleb i kawa z bromem
każą merdać nam ogonem
W kibel rzucą, szmatę dadzą
I na dziennik zaprowadzą
Co dzień musztra i zaprawa
Przejebana w wojsku sprawa
Lepiej w Stanach być śmieciarzem
niż żołnierzem z młodym stażem
I od rana biegaliśmy
chwyty bronią ćwiczyliśmy
Na przepustkę nie puszczali
tylko w dupę nam dawali
W końcu [miesiąc] egzaminy
tropy mają głupie miny
4,8 nie pomoże
Wypierdolą nas nad morze
Przyszedł więc w nadmorskie strony
Tam ponownie był goniony
Tam go starszym kotem zwali
co dzień kitę mu skracali
Przyszła pora utęskniona
Czas już wyjść z tego woja
z tego syfu jebanego
Do cywila kochanego
Czarny chleb i czarna kawa
Opętani samotnością
W myślach swych szukają szczęścia
Szczęście co się zwie wolnością

KUKULECZKA

Kukułeczka kuka
patrol kogoś szuka
Spogląda i szpera
po knajpach spoziera
Krzysiek bez przepustki
w knajpie wódkę pije

a tu Żandarmeria
rzuca się na szyję
Spisali, spisali
Andrzeja pijaczynę
będzie za to musiał
Andrzej ponieść winę
Tak to zwykle bywa
tak się kończy smutno
Kto dzisiaj pijany
ten w areszcie jutro
Więc pamiętaj bracie
wieczory i ranki
by cię nie spisali
wojskowe kanarki

DZIŚ DO CIEBIE

Dziś do ciebie przyjść nie mogę
szef przepustki nie chciał dać
Nie wyglądam za mną oknem
bo do koszar idę spać
Po co ci kochanie wiedzieć,
że w koszarach ciężko jest?
Gdy pomyślę Ja o Tobie
To popłyną z oczu łzy
Puknę w okno, stuknę w kraty
i wspominam chwilę tą
gdy pieściłem miłą Ciebie
a ty rzekłaś - KOCHAM CIĘ
Odjechałem w świat daleki
zostawiłem Ciebie tam
wśród dziesiątek innych chłopców
Ja zostałem tylko sam
Już niedługo Cię zobaczę
Jeszcze tylko kilka dni
Ja ze szczęścia się rozpłaczę
A Ty otrzesz z oczu łzy

SMUTEK MŁODEGO ŻOŁNIERZA

Czemu płaczesz młody kocie
Weź ogonek - otrzyj łzy
I zamelduj rezerwiście
Ile mu zostało dni
A kot płacze, ciągle płacze
do cywila tęskno mu
Stare wojsko już odchodzi

a on zostać musi tu
Przestań płakać, młody kocie
Stary żołnierz życzy ci
żeby służba ci zleciała
przez te pięćset parę dni
Na pobudkę wszyscy wstają
a rezerwa jeszcze śpi
Ale nie płacz młody kocie
Kiedyś wyśpisz się i ty

LIST ŻOŁNIERZA

O piękna dziewczyno, na przepustce poznana
jesteś piękna jak koszula - dwa lata nie prana
Twarzyczka twa śliczna, różowa jak moja maska przeciwgazowa
Usta twe namiętne, schludne są jak stare onuce brudne
Szyja twa smukła jak na porterze przypomina mi lufę w moim pistolecie
Pierś twa tak przesadna jest jak poduszka do spania - słomą wypychana
Nóżki twe zgrabne, och jak śliczne wyglądają jak słupy graniczne
Och, dziewczyno, kocham cię szalenie jak wartę i służbę w Boże Narodzenie
Och, dziewczyno, oddałbym ci pół świata bo jesteś dla mnie jak armata
Gdy cię ściskam i całuję, na myśl mi przychodzi, że kibel szoruję
Będę cię strzegł od przemocy jak śpiący wartownik o północy

POŻEGNANIE

Przyszedł czas gdy do wojska ruszałem
Ty żegnałaś mnie smutna i zła
Przyrzekałaś, że będziesz czekała
I że nic nie rozdzieli już nas
Ja pytałem czy będziesz czekała
Bo te półtora roku to krótki jest czas
Ty ze łzami odpowiedź mi dałaś,
że i to nie rozdzieli już nas
Kiedy koła pociągu ruszały
I twa postać zniknęła we mgle
Mnie pozostał twój obraz - dziewczyno
I ta myśl, że ty wciąż kochasz mnie
Teraz w wojsku zostały wspomnienia,
które ranią me serce jak nóż
Tutaj cywil w żołnierza się zmienia
Trzeba służyć Ojczyźnie i już

Przeminęło mi półtora roku
do dziewczyny powracam ja swej
Tam zastaje innego chłopaka
Tłumaczyła, że nie zna już mnie
Więc pobiegłem ja w ciemną ulicę
I łez morze wylałem ja tam
Nigdy nie wierz przed wojskiem dziewczynie
Bo po wojsku i tak zostaniesz sam

WOJSKO

Posłuchajcie, wy - cywile
jak to w wojsku służyć mile
Już o szóstej jest pobudka
gimnastyka bardzo krótka
Ledwie zdążysz włożyć gacie
już na zbiórce stoisz bracie
Na śniadanie kawę pijesz
i tak do tej drugiej żyjesz
A na obiad taka zupa
chleba, wody cała kupa,
a nasz sierżant jeszcze straszy,
że na obiad nic do kaszy
Po obiedzie są zajęcia
każdy się do kąta wkręca
Kapral biega jak szalony
nie ma ludzi na rejon
Lecz nadejdzie taka chwila,
że wyjdziemy do cywila
Już nie będzie zupa, kasza
tylko wódka i kielbasa

NIE DOSTANIESZ KONIU GWIAZDKI UPRAGNIONEJ

W maleńkiej wiosce Żary
zajechał pod koszary
i biedakiem tam chciał zostać
głupi gość
Lecz on nie wiedział o tym,
że zawsze będzie kotem
i będzie jebał
po kres swoich dni
REF:
Nie dostaniesz koniu gwiazdki upragnionej
i biedakiem będziesz po kres swoich dni
Zwykły żołnierz będzie ci pierdolił żonę
Ciao bambino, spadaj koniu, tam są drzwi

Ty jesteś dziś na służbie,
 a żona ci się puszcza
 i zwykły żołnierz puka do jej drzwi
 Ona woli porucznika
 bo lepszy ma kapitał
 i jeździ samochodem marki Jeep
 REF
 Moja chusta już powiewa
 nad górami
 Moja noga nie przekroczy przez ten próg
 Wygraliśmy wielką wojnę z biedakami
 Żegnaj MON-ie, a cywilu witaj znów
 REF

Jakie wojsko taka twórczość. Piosenki jak piosenki - jedne śmieszne, inne smutne. Można zauważyć powtarzające się tematy i problemy, ale cóż - na papier przelewane są te smutki i radości, które są w wojsku najważniejsze.

W następnej części tego dodatku przedstawię wierszyki i aforyzmy ośmieszające określone zachowania, zwyczaje i postępowania. Bardzo często uwieczniane na chustach rezerwistów lub wykorzystywane przez starszych żołnierzy.

Ażeby ludzie żyli w pokoju
 dzieci mówiły po polsku
 poświęcam swą młodość
 spędzając półtora roku w wojsku
 Ziemia [region] życie mi dała
 a młodość przez półtora roku
 ziemia [region] zabrała
 Bóg mi dał życie
 matka wychowała
 a najlepsze lata
 Ojczyzna zabrała
 Jak ptak pragnie wody
 jaskółeczka swobody
 dziewczyna miłości
 tak każdy żołnierz pragnie wolności!

* * *

Lepiej tańczyć z panną w ciąży
 niż pić wódkę z podchorążym

* * *

Tylko szmata, szczotka, frota
 bohatera zrobi z kota

* * *

Dziewczę idzie, ptaszek śpiewa,
a mnie w wojsku krew zalewa

* * *

Lepiej być murzynem w RPA
niż żołnierzem w WOPK (Wojska Obrony Powietrznej Kraju)

* * *

Piękna jest blond dziewczyna,
piękny jest róży kwiat
lecz najpiękniejszy jest Cywilny Świat

* * *

Lepiej w cywilu być psem cyrkowym
niż zostać w wojsku plutonowym

* * *

Lepiej mieć stosunek z jeżem
niż półtora roku być żołnierzem

* * *

Jak to pięknie brzmi
do cywila 200 dni

* * *

Ta ostatnia zmiana kodu
bo teraz jedynka z przodu

* * *

Kto w cywilu był palantem
teraz w wojsku jest bażantem*

* * *

Lepiej głową walić w szyny
niż dowódcą być drużyny

* * *

O przepustkę prosi kotek
a rezerwa, hyc, przez płotek

* * *

Pij na razie kocie mleko
do cywila ci daleko

* * *

Nagie ciało, piasek czysty
to poligon rezerwisty

* * *

Nadszedł czas, by żołnierz stary
zabrał się do robienia fali

* * *

Jaja w pocie, buty w błocie
to kociarstwo jest w robocie

* * *

Na kompanii dziś wesoło
bo kot dostał butem w czoło

* * *

Witaj metrze ukochany
będziesz co dzień używany

* * *

Dziś zaczyna się nowa era
od stu pięćdziesięciu do zera

* * *

Wielki ciężar z serca zdjęty
bo centymetr rozpoczęty

* * *

Kaprale to chuje
pamiętaj o tym jak sam zostaniesz kapralem

* * *

Wojsko z nami się nie pieści
choć zostało 140

* * *

Co się gapisz łysa pało
130 mi zostało

* * *

Trzeba pisać list do teścia
bo na fali 120

* * *

Trzeba dużo pracy włożyć
żeby takiej cyfry dożyć

* * *

Trzeba szefa trzasnąć młotem
niech zrozumie kto jest kotem

* * *

Każdy składa już studniówkę
aby było na studniówkę

* * *

Kiedy trep ci wejdzie w drogę
kopnij chama - złam mu nogę

* * *

Kiedy młody kible drapie
to rezerwa smacznie chrapie

* * *

Nie potrzebne mi ordery
do cywila mam 104

* * *

Noc przynosi piękne sny
do cywila mam 103

* * *

Dziś sto jeden jutro stówka
a pojutrze już dwu-cyfrówka

* * *

Rezerwista to jest gość,
który ma już wojska dość

* * *

Szef się złości, młodych karze
a rezerwa siedzi w barze

* * *

Dziś 50 nam zostało
sam szef sztabu krzyczy - mało!

* * *

Zgrabne nogi, piękne ciało
tego w wojsku brakowało

* * *

Głowa wyżej, a pas niżej
do cywila coraz bliżej

* * *

Choć nie jestem detektywem
wiem jak dojść do budki z piwem

* * *

Lepiej słuchać teściowej
niżli kadry wojskowej

* * *

Zjadłem śledzie, zjadłem kaszę
i mam w dupie wojsko wasze

* * *

Tu straciłem zdrowie, nerwy
więc odchodzę do rezerwy

* * *

Rozkaz z MON-u już przysłano
by rezerwie wolność dano

* * *

Nie pierdolniesz kota z rana
nie zaskoczy sierść jebana!

* * *

Wolę być na rogach byka
niż w pokoju pułkownika

* * *

Czy to alarm, czy panika
ważne, że centymetr znika

* * *

DZIEWCZYNA

Gorąca - jak kawa w kotle
Czuła - jak capstrzyk
Niewinna - jak żołnierz w areszcie
Czysta - jak lufa w karabinie
Nienasycona - jak żołnierz na stołówce
Twarda - jak prycza
Skromna - jak żołd
Wesoła - jak służba wojskowa

* * *

NASZE WOJSKO

Drużyna - siedmiu wspaniałych
Pluton - dzieci z jednego podwórka
Kompania - Ali Baba i 40 rozbójników
Kapral - pierwszy po Bogu
D-ca Kompanii - agent nr 1
Urlop - wakacje z butelką
Areszt - za nim pójda inni
Szef - dzielny wojak Szwejk
Pobudka - pożegnanie z nocą
Zaprawa - pół żartem pół serio
Śniadanie - smak goryczy
Apel mundurowy - grzesznicy bez winy
Capstrzyk - uśmiech w ciemności

SŁOWNICZEK

AMBA - Krótkie wytłumaczenie kradzieży. Wymyślona postać, która zakrada się i zabiera wszystko co znajdzie się w zasięgu ręki (jeżeli oczywiście ma ręce). Nieodzowny atrybut życia w wojsku.

ANCEL - Areszt wojskowy.

APEL MUNDUROWY - Organizowane co jakiś czas, przez szefa kompanii, sprawdzenie posiadania przedmiotów otrzymanych na stan. W razie stwierdzenia braku, musimy za to zapłacić. Apele te są zapowiadane, więc przed apelem zaczyna panować wszechobecna amba.

BAŻANT - Student, który po skończeniu studiów został powołany do półrocznego odbywania służby wojskowej w SPR (Szkola Podchorążych Rezerwy - SPR). W czasie gdy byłem w wojsku (1992/1993) SPR-y były zawieszone.

BEE GEES, BIDŹIS - Tak w wojsku nazywaliśmy bigos. Jedna z częściej podawanych potraw.

BIAŁE SZALEŃSTWO - Tak w wojsku nazywaliśmy twarożek, podawany bardzo często na śniadanie.

BIURO PRZEPUSTEK - Teoretyczne miejsce gdzie należy wchodzić i wychodzić na teren wojskowy.

BOJÓWKA - Jedna z części pasa wojskowego. Odpowiednio skręcony pasek parczany, złączony nitem i wygiętym drutem stalowym, służący do mocowania maniorki. Praktycznie bojówka (lub dwie) wykorzystywana jest do informowania innych żołnierzy o miejscu w hierarchii falowej.

CAPSTRZYK - Cisza nocna.

CYFRA -> patrz DDC

CYKLE - Pojęcie to występuje na szkółkach wojskowych. Trudno powiedzieć dlaczego nosi taką nazwę. Są to miejsca, gdzie od apelu porannego do obiadu odbywają się szkolenia teoretyczne i praktyczne z odpowiednich tematów.

CYWIL - Żołnierz, będący najwyżej w hierarchii falowej. Cywilem staje się na 30 dni przed wyjściem do prawdziwego cywila.

DDC (CYFRA) - Skrót: Dni Do Cywila. Zawsze przed tym skrótem występuje liczba określająca ilość dni jakie zostały do wyjścia z wojska. Zdarzają się cyfry (ściślej mówiąc liczby) charakterystyczne. I tak:

- 100 - tzw. studniówka
- 102 - tzw. rudy (ten z filmu "czterej pancerni")
- 111 - tzw. szal jedynek
- 222 - tzw. jezioro łabędzie
- 303 - tzw. dywizjon 303

Podczas osiągnięcia takiej cyfry na kompanii może dochodzić do "świętowania", czyli typowych popijaw, i robieniu bałaganu. Oczywiście jeżeli ktoś dojdzie do cyfry 303 nie

może zbyt świętować z tego powodu. Jest to zbyt duża cyfra. Najbardziej "bałaganiarską" cyfrą jest 102. Wtedy cała kompania jest przewrócona do góry nogami.

DRUŻYNA - Każdy pluton podzielony jest na mniejsze części - drużyny. Drużyna może liczyć od 15 do 2 żołnierzy.

DRUŻYNKA -> patrz NAKRYWKA

DYSKOTEKA - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy. Polegała ona na tym, że puszczano muzykę i grupa młodych dobierając się grupami tańczyła, bawiąc w ten sposób "starość".

DYWIZJON 303 -> patrz DDC

DYŻURNY KOMPANII - Służba na kompanii. Dyżurny, teoretycznie, podlega pod Podoficera dyżurnego i ma za zadanie utrzymywanie porządku na kompanii i zastępowanie Podoficera w razie jego nieobecności. Na szkółce i w okresie unitarnym wyznaczanych jest dwóch dyżurnych.

DZIADEK -> patrz STARY

DZIAŁA (być ZDZIAŁOWANYM) - Kara. Otrzymać karę.

DZIECIOŁ - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy. Młody żołnierz wiesza się na drzwiach i zaczyna w nie stukać głową. Im częściej stuka, tym większa radość starego wojska.

ELEW - Uczeń szkoły wojskowej.

FALA (FALOWIEC) - 1. Żołnierze jednego poboru. Zwykle w ciągu roku dokonuje się czterech poborów, więc każda fala ma nazwę jednej z pór roku (zima, wiosna itd.).

2. Odpowiednio przygotowany centymetr krawiecki przez żołnierzy, którym pozostało mniej niż 150 dni do wyjścia do cywila (wtedy mówi się, że są oni na fali). Każdego dnia po obiedzie, jeden centymetr zostaje oderwany i ląduje w talerzu.

GEBELSY (GBS-y, ATRAMENTKI) - Spodenki wojskowe, gimnastyczne, koloru granatowego będące jednocześnie bielizną.

GIWERA -> patrz KAŁASZ

GRZYB - Służba na kompanii. Może to być służba podoficera dyżurnego kompanii albo dyżurnego.

HIERARCHIA FALOWA - Zwyczajowo przyjęte stopniowanie nieformalnych grup wśród żołnierzy służby zasadniczej (fal). Oczywiście im wyższa grupa w hierarchii tym wiąże się z tym większe przywileje. O przejściu z grupy niższej do grupy wyższej decyduje głównie ilość czasu spędzonego w wojsku, a także przycinka i obcinka. Grupy występujące w tej hierarchii to:

- - KOTY (Od początku służby do "przycinki")
- - BANIAKI (Od "przycinki" do "obcinki")
- - WICKI (Od obcinki do ok. 13 miesięcy służby)
- - REZERWA (Gdy do wyjścia do cywila zostaje 150 dni)
- - CYWILE (Gdy do wyjścia do cywila zostaje 30 dni)

JARZYĆ - Rozumieć; Myśleć

JEZIORO ŁABĘDZIE -> patrz DDC

KADET - Przyszły żołnierz zawodowy. Uczeń szkoły wojskowej.

KAŁASZ (KbKAK, GIWERA) - Podstawowe uzbrojenie naszej armii - Karabin Kałasznikowa.

KOMPANIA - Jest na to hasło oczywiście odpowiednia definicja, ale generalnie można powiedzieć, że jest to jedno piętro w koszarowcu i równocześnie są to żołnierze przebywający na jednym piętrze koszarowca. Kompania dzieli się na plutony i drużyny.

- KOŃ - Określenie chorążych WP. W czasie gdy Ja byłem w wojsku nazywaliśmy tak całą kadrę.
- KOT (MŁODY) - Żołnierz, stojący najniżej w hierarchii falowej. Kotem jest się od początku służenia do tzw. przycinki - czyli do ok. 4 miesięcy. Młodym jest się do obcinki.
- KWIT - Dokument papierowy. Filar Wojska Polskiego i jego biurokracji.
- MŁODY -> patrz KOT
- MON - Ministerstwo Obrony Narodowej.
- MUSZTRA - Trening żołnierski wg Regulaminu Musztry. Trenuje się np. chodzenie krokiem równym, defiladowym, oddawanie honorów, chwyt bronią itp.
- NADTERMINOWY ŻOŁNIERZ -> patrz TERMINATOR
- NAKRYWKA (DRUŻYNKA) - Służba na kuchni. Drużynki jako takie występują na szkółkach. W jednostkach liniowych obsługa kuchni jest stała.
- OBCINKA - Zwyczajowe obcięcie ogona baniakowi. Uczestniczący w obcince baniak otrzymuje kilkanaście pasów po czym staje się wickiem (wicerezerwą). Po "pasowaniu" odbywa się libacja alkoholowa. Obcinka odbywa się po około 5 miesiącach (w niektórych jednostkach dopiero po 9 miesiącach) służby.
- OBIERAK - Obieranie ziemniaków.
- ODPALIĆ WÓZ - Pościelić łóżko.
- ODPOCZYNEK - Każdy młody, który tłoczy ma prawo do tzw. odpoczynku. Nie jest to bynajmniej odpoczynek jaki zwykle sobie wyobrażamy. Jeden z rodzajów polega na tym, że osoba odpoczywająca bierze stołek i opiera się np. o ścianę tak, że kolana są zgięte pod kątem 90 stopni. Ręce ze stołkiem są wyprostowane. Inny rodzaj odpoczynku zwany "samurajskim" polega na tym, że zostajemy w takiej pozycji jak do robienia pompek z drobną różnicą - o ziemię opieramy się łokciami. Mimo, że "odpoczynek" jest równie męczący jak tłoczenie, to jednak pozwala trochę rozluźnić mięśnie.
- ODPRAWA - Odbywające się codziennie, popołudniu, sprawdzenie służb w jednostce przez oficera dyżurnego. Odbywają się także odprawy oficerów, ale rzadko kiedy uczestniczą w nich żołnierze ZSW.
- OP 1 - Skrót Oporządzenie Przeciwichemiczne. Utrapienie żołnierzy. Bardzo niewygodny gumowy strój.
- PANIKA - Zjawisko występujące w wojsku, które swoje źródło bierze z zapowiadanych kontroli lub inspekcji. Wtedy w jednostkach dzieją się cuda. Sławne są opowieści o malowaniu trawy, czy śniegu. Tego rodzaju rzeczy mogą dziać się podczas paniki.
- PEJOTKA (zob. przepustka, urlop) - Od skrótu PJ - Przepustka Jednorazowa.
- PKT - Punkt Kontroli Technicznej. Brama z budką, przez którą wjeżdżają i wyjeżdżają pojazdy wojskowe (lub pojazdy wojskowych).
- PLUTON (zob. drużyna) - Każda kompania podzielona jest na mniejsze części - na plutony. W plutonie może być do 30 paru żołnierzy, ale zdarza się, że pluton jest w sile mniejszej drużyny i liczy np. 4 żołnierzy.
- PODOFICER KOMPANII - Służba na kompanii. Podoficer jest odpowiedzialny za wszystko, sam nie mogąc wiele zrobić. Teoretycznie zawsze może zwrócić się do oficera dyżurnego, ale mało kto używa tego środka - przynosi on nieraz więcej szkody niż pożytku. Podoficer, można powiedzieć, jest typowym kozłem ofiarnym - najgorsza, po warcie, służba (choć czasami lepiej iść na wartę niż przyjąć podoficera). Podoficerem może zostać wyznaczony żołnierz ze stopniem co najmniej starszy szeregowy. Podlega mu dyżurny kompanii (lub dwóch).
- PRZEPUSTKA - (zob. urlop) - Pozwolenie na wyjście z koszar. Są dwa rodzaje przepustek:
— - PS - Przepustka stała (stałka)

— - PJ - Przepustka jednorazowa (pejotka)

PS otrzymujemy na stałe i umożliwia wyjście z koszar i poruszanie się tylko na terenie garnizonu w którym znajduje się jednostka w ściśle określonym czasie (najczęściej od popołudnia do wieczora). Mimo, że mamy tą przepustkę przy sobie, także o pozwolenie wyjścia musimy się - teoretycznie - pytać przełożonego. PJ otrzymujemy jednorazowo przez dowódcę kompanii, i umożliwia poruszanie się po terenie całej Polski. Może ona trwać do 72 godzin (3 dni).

PRZYCINKA - Zwyczajowe przycięcie "ogona" kotowi. Polega ona na odpowiedniej liczbie pasów otrzymanych na tyłek po których następuje popijawa. Po przycince kot staje się baniakiem. Przycinka odbywa się po około 4 miesiącach służby (Wtedy kiedy jego stary ma do wyjścia ok. 60 dni).

PS - (zob. przepustka) -> patrz STAŁKA.

RAPORT SŁUŻBOWY - wg regulaminu służby wewnętrznej "Przyjmowanie podwładnych przez przełożonych od szefa kompanii wzwyż w celu rozpatrzenia jego sprawy". Praktycznie raport służbowy kojarzy się każdemu żołnierzowi z doraźnym sądem dyscyplinarnym. Jeżeli już ktoś stawał do raportu najczęściej dostawał karę. Uciążliwość raportu polega głównie na tym, że trzeba przebierać się w mundur wyjściowy no i z tym, że wiąże się to jakąś dolegliwością w postaci działy.

REJON - Najczęściej, miejsce sprzątania.

REZERWA (REZERWISTA) - Żołnierz, będący wyżej w hierarchii falowej od wicka a niżej od cywila. Rezerwą staje się na 150 dni przed wyjściem do cywila.

ROZPROWADZAJĄCY (ROZPYLACZ) - Żołnierz służby zasadniczej (lub kadet) w stopniu co najmniej starszy szeregowy, dokonujący zmian wartowników na posterunkach.

RUDY 102 - patrz DDC

STACJA RADIOLOKACYJNA - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy. Dwóch młodych kręci się w kółko, jeden z nich rozstawia ręce jakby pokazywał szerokość, a drugi rozstawia ręce jakby pokazywał wysokość. Kręcąc się jeden powtarza "Jest mi w wojsku dobrze", a drugi "a mnie jeszcze lepiej".

STAŁKA - Przepustka Stała - Każdy żołnierz po przysiędze dostaje do ręki papierka, który w określonych godzinach (najczęściej do capstrzyku) umożliwia mu poruszanie się po terenie garnizonu - czyli najbliższego miasta.

STARY (DZIADEK) - Żołnierz, który ma swojego młodego. Najczęściej młodzi przychodzą na kompanię wtedy, gdy jego "starzy" są już na fali.

STONKA - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy polegająca na tym, że młody (lub kilku młodych) chodzi na czworakach. Po usłyszeniu "azot" pada na plecy i "merda" rękoma i nogami. Po usłyszeniu "martwa stonka" przestaje "merdać" i leży spokojnie na plecach. Jeden z wariantów tej "zabawy" - erotyczny - przewiduje, że jeden z młodych wyznaczany jest jako samica. Gdy samce usłyszą "stonki się kochają" wtedy następują naskakiwania na samice.

STUDNIÓWKA -> patrz DDC

SYMBOLE FALOWE - Oprócz kolorów, każda fala posiada umowne symbole. I tak symbolami:

- fali zimowej jest pingwin, bałwan lub misiek (oczywiście polarny)
- fali wiosennej jest bocian
- fali letniej i jesiennej jest dzik.

Ponadto, na falę letnią często mówiono manifest lipcowy.

SZAFA GRAJĄCA - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy. Pierwotnie nieodzownym atrybutem szafy grającej była metalowa szafka. U mnie w jednostce nie było takich szafek

tylko wbudowane w ścianę drewniane szafki. Młody żołnierz musiał wsadzić głowę do otwartej szafki, gdzie wrzucono monetę, a następnie następował wybór piosenki. Żołnierz śpiewał przytłumionym głosem, więc zachęcało się go aby śpiewał głośniej kopaniem w szafkę lub uderzeniem w szafkę drewnianym stołkiem. Humanizacja wprowadziła w mojej jednostce zasadnicze zmiany i szafa grająca wyglądała nieco inaczej. Przede wszystkim szafki były na tyle duże, że delikwent wchodził do niej cały. Poza tym szafki były drewniane, więc efekt uderzenia w szafkę był trochę mniejszy.

SZAŁ JEDYNEK -> patrz DDC

SZWEJ - Popularne określenie żołnierza służby zasadniczej.

SZYŃKA Z PRZESZKODAMI - Tak na szkółce nazywaliśmy salceson. Później zabroniono podawać podroby.

ŚCIEMNIAĆ - 1. Udawać, że się coś robi. 2. Tłumaczyć się; usprawiedliwiać się

TARYFA - 15-sto dniowy urlop wypoczynkowy, który przysługuje każdemu żołnierzowi służby zasadniczej. Urlop ten może wykorzystać najwcześniej po 6 miesiącach odbywania służby.

TERMINATOR (NADTERMINOWY ŻOŁNIERZ) - Żołnierz, który w czasie trwania zasadniczej służby wojskowej, podpisał kontrakt i stał się żołnierzem "półzawodowym". Żołnierze, którzy podpisali, nie cieszą się zbyt dużym uznaniem, a niekiedy są traktowani jak zdrajcy. Nazywaliśmy ich także pegazami i żrebakami.

TŁOCZENIE - Robienie "pompek"

UNITARKA (OKRES UNITARNY) - Okres do przysięgi. W tym czasie młodzi żołnierze przebywają tylko z sobą, nie są mieszanymi ze starym żołnierzami. Ich bezpośrednimi przełożonymi są najczęściej kaprale.

URLOP (zob. taryfa, przepustka) - Pozwolenie na wyjście z koszar. Tym różni się od przepustki, że wydawany jest na tzw. blankiecie rozkazowym, który umożliwia jeżdżenie koleją bezpłatnie. Urlop może trwać od 2 do 15 dni. Urlopy można podzielić na:

- okolicznościowy
- nagrodowy
- taryfa (urlop wypoczynkowy)

W zależności od tego kto wnioskuje o przyznanie urlopu można otrzymać:

- szef kompanii - 2 dni urlopu nagrodowego.
- d-ca kompanii - do 5 dni urlopu nagrodowego, okolicznościowego i 15 dni wypoczynkowego.
- d-ca batalionu - do 7 dni urlopu nagrodowego i okolicznościowego.
- d-ca pułku - do 10 dni urlopu nagrodowego i okolicznościowego.

Są także wyznaczone limity roczne (10 dni) wykorzystania urlopów nagrodowych, ale można je obejść.

WICEK (WICEREZERWA) - Żołnierz, będący wyżej w hierarchii fałowej od baniaka a niżej od rezerwy. Wickiem staje się po obcinie - czyli po ok. 5 miesiącach (W niektórych jednostkach dopiero po 9 miesiącach służby).

WÓZ - Łóżko.

WYŚCIGI - Grupa "zabaw" starszych żołnierzy. Mogą być to "wyścigi baranów", czyli wyścigi na korytarzu, jak i inne mutacje (np. wyścigi pod łózkami).

ZAJĄCZEK - Jedna z "zabaw" starszych żołnierzy. Młody żołnierz kładzie się na podłodze (na brzuchu), rozstawiając ręce i nogi - wykonuje ruchy erekcyjne. Na hasło "spuszcza się" młody nieruchomieje i udaje ekstazę.

ZAWIESZENIE FALI - Odwołanie praw fali. Prawa fali zawiesza się m.in: w anclu, na poligonie, w izbie chorych, po przycince lub obcinie i w czasie ważnych świąt (Boże Narodzenie, Wielkanoc).

BIBLIOGRAFIA

- [1] Stocki Ryszard, "Zaszczytny obowiązek - Vademecum wojskowe", Wydawnictwo Res Publica, 1990
- [2] MON, "Regulamin Służby Wewnętrznej sił zbrojnych PRL", Wydawnictwo MON, 1977
- [3] MON, "Regulamin Dyscyplinarny sił zbrojnych PRL", Wydawnictwo MON, 1977
- [4] MON, "Regulamin Służby Wartowniczej i Garnizonowej sił zbrojnych PRL", Wydawnictwo MON, 1977
- [5] Nowak Włodzimierz, "Chusta, czyli marzenia młodego rezerwisty", Dodatek do Gazety Wyborczej nr 259(1338) s. 10-11, Wydawnictwo Agora-Gazeta, 1993
- [6] Sawajner Stella, "Na wariata, rolnika, pacyfistę...", Dziennik Łódzki nr 268 (14215) s. 9, Wydawnictwo "Prasa Łódzka", 1993